

nr 12 (39)
grudzień '97
cena 2,00 zł

Arsenał

Gorzowski

miesięcznik informacyjno-kulturalny

ISSN
1233-5045
INDEKS
330345



Prezentujemy:
"Galerię-antykwarjat
"Art-Plust", Annę Cugier
i Przemysława Kapsę -
aktorów.

Wspominamy:
Bruno Schulza
z Jerzym Wygnańcem,
"Roxy" z Anną Makow-
ską i "Fan Dance"
z Grzegorzem Deptą.

Oceniamy:
"Straszego smoka"
w teatrze,
Szajnę w BWA,
Maraton "Kreatur",
"Kilera", koncerty.

Polecamy:
kwartalnik "Exit",
księganie "Daniel"
salon "Empik"
Program imprez
na grudzień '97
w Gorzowie,
województwie,
w teatrach

Poznania i Szczecina



Dobrych i pogodnych Świąt Bożego Narodzenia !



Fot. Mirosława Granops

Ireneusz Krzysztof Szmidt

PODZWONNE DLA 1997 ROKU

Pod powalą gąbczastego nieba
z wyciśniętych z niego łez - kałuża
ziemia w siebie wchłonąć jej nie może
zimne słońce promienie w niej nurza

Miał parować z powrotem do nieba
tylko świeci, gdy właściwie gnije
nikt kałuży współczuć nie umie
nawet cienia nikt w niej nie umyje

Jest skazana na pokutne trwanie
po rozpuszcie w przepastnej powodzi
ta kałuża - tłusta, martwa woda
w której żaden dzieciak nie pobrodzi

Tak jest teraz z moim biednym krajem
co na boskie zmiłowanie czeka
przemoknięty do cna, pomijany
znow mu grudzić przez palce przecieka

Drodzy Czytelnicy!

Na skwerze przed Empikiem już spaceruje św. Mikołaj. Łada dzień zabłąsna na ulicach kolorowe, migocące lampki, wystroją się najpierw miejskie a potem nasze domowe choinki. Święta Bożego Narodzenia nadchodzą.

Termin ukazania się „Arsenału Gorzowskiego” umożliwia nam jako pierwszym złożenie Państwu życzeń spokojnych, dobrych Świąt i przeniesienia bijącego z nich optymizmu na wiele następnych dni. W numerze przypominamy Święta Bożego Narodzenia na wschodzie opisane przez Jana Prokopa ze Strzelec Krajeńskich, artystę ludowego, twórcę oryginalnych ozdób. Dobrze by było, aby wśród akcesoriów otaczających nas w okresie Świąt znalazły się choćby drobne elementy wykonane ręką ludowego artysty, tego, kto rdzenną estetykę swojego regionu niesie przez ziemie i pokolenia.

A ponadto - dużo o teatrze, tym dzisiejszym i ze wspomnień. Jak zwykle - dużo o plastyce, bo jedna ciekawa wystawa goni drugą. W „Galerii Arsenalu” nowa galeria „Art-Plust” z cenami obrazów. Polecamy takie prezenty pod choinkę. Także nowe wiersze, nowe humoreski, nowe pomysły.

Do zobaczenia w Nowym Roku
Redakcja

POLECAMY W NUMERZE

Boże Narodzenie

s. 4-5

Teatr

s. 8-13

Plust”, Byłem uczniem Schulza, Malowana Polska (przez Wenę”)

Film

s. 35 i 42

Kiler i Piąty element

Taniec

s. 36-37

Literatura

s. 13-17

Wiersze Agnieszki Kopa-
czyńskiej-Moskaluk, Krystyny
Kościukiewicz, tomik Krystyny
Caban, plon konkursu w Dre-
zdenku

Felietony

s. 18-21

Z. Czarnucha, J. Wiercho-
wicza, K. Furmana, także o kul-
turze na wsi

Muzyka

s. 22-23

Koncertowa seria, informacje

Plastyka

s. 24-34

Szajna - sztuka pamiętania,
Co się gra w duszy Nawrockie-
go, Słodkie życie galernicze w
Galerii-antykwaracie „Art-



Grzegorza Depty przeszłość
i sukcesy

Polecamy s. 38-39,

Platy, video, książki

Rozrywka s. 38-39

Humoreski Jacka Laudy
i Dawida Zalewskiego

Kronika s. 42-52

W Gorzowie, w Skwierzy-
nie, w Myśliborzu, To się już
wydarzyło, Laureaci, Mały
przegląd kulturalny

Marketing s. 53-56

PZU - Życie, PBK, Mars i Ares,
Arsenał

Na okładce i obok rysunki
Magdy Cwierni



Redakcja:

Krystyna Kamińska, Ireneusz K. Szmidt, Ewa Rutkowska, Jarosław Naus, Jacek Walczak

Stale współpracują:

Zbigniew Czarnuch, Kazimierz Furman, Grzegorz Graliński, Beata Igielska, Tomek Kowalski, Jacek Lauda, Bogusław Nowak, Agnieszka i Artur Szubowie, Jerzy Wierchowicz, Joanna Ziemińska-Kurek

Zdjęcia:

Mirosława Granops, Krystyna Kamińska, I.K. Szmidt i archiwum

Wydawca:

Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne „Arsenal”
ul. Matejki 82 m. 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel/fax 72-20-958

Opracowanie komputerowe:

Paweł Kadziewicz i
Studio CD ul. Nadbrzeżna 17
tel. 7204-266 w. 39, (0-90) 646385
Druk: OPEN sp. z o.o. Matejki 90
tel/fax (0-95) 720-30-75

Cennik reklam:

1 str. wewnątrz numeru - 200 zł
okładka, str. 55 i 56 (kolor) - 500 zł.
Do cen doliczany jest podatek VAT.
Dla produkcji, handlu i usług związanych z zaspokajaniem potrzeb kulturalnych i innych wyższego rzędu - 50 proc. niżsi

Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe na terenie woj. gorzowskiego oraz placówki „Ruch” na terenie kraju. Prenumeratę oraz przesyłkę poprzednich numerów można zamawiać w redakcji.

Pismo dotowane przez Wydział Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego oraz Wydział Kultury i Kultury Fizycznej Urzędu Miejskiego w Gorzowie.

Obchody „Godnich Świąt”, bo tak nazywano święta Bożego Narodzenia z wigilijnym łamaniem opłatkiem, poprzedzone były nie tylko zakupami artykułów spożywczych, ale i zdobniczych. Na wsi kupowano w sklepach spożywczych bibułę marszczoną (krepa), bibułę gładką, twarde lalki, aniołków, Mikołajków oraz niezliczone ilości gwiazdek i gwiazdeczek w różnych kolorach i rozmiarach, sprzedawane w całych arkuszach wielkości bloków rysunkowych. Dziś już się tego nie kupi - nasz drobny przemysł papierniczy zaniechał ich produkcji.

Z bibuły i słomy ciętej wykonywało się łańcuchy i gwiazdy, a z samej bibuły postacie lalek i Mikołajów. Mikołaj był najczęściej jeden, najwyżej dwóch, za to lalek sporządzano dużo, w różnokolorowych sukienkach. O dziwo, w twórcach tych ozdób odzywała się „dworomania”. Wszystkie lalki miały piękne krynoliny, długie marszczone sukienki zdobione były złotkiem od cukierków i kolorowymi gwiazdkami. Być może brało się to z tęsknoty za taką sukienką balową, za dostatnim życiem dworskim.

Wśród nocnej ciszy...

Choinkę przystrajano łańcuchami, lalkami, językami, małymi jabłkami, cukierkami, piernikami. W bogatszych domach kupowano kolorowe bombki. Z pudełek od zapalek wykonywano wiatraczki, koszyczki, z wydmuszek od jaj pajace, lalki, ptaszki, z papieru do wycinanek łańcuszki, serduška, wachlarze, pawie oczka. Wszystkie ozdoby wykonywane były pod czujnym okiem „babci czarodziejki”. Choinka oświetlona była małymi kolorowymi świeczkami, wieszano też na niej orzechy włoskie. Drzewko choinkowe ubierała najstarsza osoba w rodzinie, przeważnie kobieta, czasem mężczyzna - w asyście dzieci. Choinka stała w rogu izby, w przypadku dużego pomieszczenia na środku, w małych chatkach wieszano ją u sufitu.

Wieczerec wigilijną rozpoczynano po pojawieniu się pierwszej gwiazdki, o którym zawiadamiały rozradowane dzieci. Stół nakryty był białym obrusem, często ręcznie haftowanym. Na stole stała tylko jedna świeca symbolizująca narodziny Chrystusa. Na wieczerze podawano wiele potraw: barszcz czerwony z fasolą „jaś” (duża biała fasola), śledzie w oleju z cebulą i kartofle w mundurkach (każdy obierał sobie sam), kluski z makiem, kapustę z grochem i grzybami, pierogi z kapustą i grzybami (pieczone w piecu chlebowym i polane śmietaną), groch z marmoladą jabłkową, racuchy i kompot z suszonych owoców. Opłatki były różnokolorowe (oprócz białych także różowe, zielone, niebieskie i żółte).

Cały czas śpiewano kolędy, paliły się świeczki na choince (lampa naftowa nie mogła się palić). Nie było prezentów, ale w odpowiednim momencie gospodynie rzucały cukierki po izbie ku wielkiej uciesze dzieci. Kolacja wigilijna nazywana była pośnikiem (od postnych dań). Często pośnik organizowało wspólnie kilka gospodarstw. Resztki nie zjedzonych potraw dawano zwierzętom (z wyjątkiem świń).

Pasterka zaczynała się zawsze o północy. Dorośli i starsze dzieci jechały na nią saniami. Do kościoła mieliśmy 6 kilometrów. Na sanie kładło się dużo słomy i dwa siedzenia z wiązek słomy nakrytych „szmaciakami” – płachtami tkanymi na krośnie z wielobarwnych resztek materiału (nieco podobnymi do pasiaków łowickich). Nie pamiętam świąt bez śniegu.

Kolędniczy chodzili tylko w czasie trwania wieczerzy, przestrzegano godzin „łazenia po wsi”. Domy odwiedzali: Anioł, Diabeł, Żyd, Bocian, Koza, Postać z gwiazdą i Wilk. Kolędnikami były tylko osoby dorosłe – nigdy dzieci, chociażby ze względu na często sprośne teksty pastorałek. Kolędujący otrzymywali datki pieniężne, ciasto, orzechy, nigdy alkohol. Nie pito go przy kolacji, jeśli już, to po pasterce.

W 1941 r. wraz z moją mamą zostaliśmy poproszeni na „pośnik” do rodziców ojca. To wydarzenie mocno utkwiło mi w pamięci. Duża wiejska izba z trzema oknami. Na środku izby stał stół, na którym zamiast obru-

sa leżało siano. Pachnące siano rozłożone było dokładnie na całym stole. Na środku stała świeca, a na talerzu opłatek. Na sianie stały talerze i dania wigilijne. Drugim zdziwieniem był brak choinki. Zamiast niej w kącie izby, obowiązkowo od wschodniej strony, stał snopek żyta, w połowie przepasany porwrosłem, ozdobiony ziołami i suchymi kwiatami. Takiej wigilii już więcej nie miałem okazji przeżyć.

Jan Prokoń,

Strzelce Krajeńskie



Rys. Magda Ćwiertnia

P.S. Podaję przepis na barszcz czerwony (na 4 osoby): Dzień przed wigilią zetrzeć na tarce 4 średniej wielkości buraki czerwone. Jeden burak przekroić na 8 części. Na spód garnka do gotowania włożyć liść laurowy, ziele angielskie, ziele jałowca (kupić w sklepie zielarskim), mielony pieprz. Wszystko zalać przegotowaną, ostudzoną wodą (tyle wody, by wystarczyło dla wszystkich biesiadni-

ków). Odstawić na całą noc. W dniu wigilii zagotować (gotować 2 minuty). Odstawić, dodać kwasek cytrynowy i „Vegetę”. Jeśli ktoś lubi, dodać czosnek. Ale uwaga! Czosnek obrać, posiekać, włożyć do małego kawałeczka gazy, związać i umocować za ucho garnka zanurzając go w barszczu. Czosnek posiekany i wrzucony do garnka luzem będzie pływał i jego aromat się ulotni. Można dodać wywaru z gotowanych grzybów, ale wtedy zatraci się „kontrast” między smakiem barszczu a uszkami z grzybów. Pozostawić do wystygnięcia. Całość przecedzić przez gęste sito.

Role nas weryfikują

Rozmowa z **Anną Cugier** i **Przemysławem Kapsą** - aktorami

- *W jaki sposób zostaliście Państwo zaangażowani do gorzowskiego teatru?*

Przemysław: - W Wałbrzychu, gdzie dotąd graliśmy, działa się już bardzo kiepsko. W minionym sezonie odbyła się tylko jedna premiera. Zaczęłam się rozglądać, gdzie można się przenieść. Przepytałem kolegów i wszyscy byli zdania, że najbardziej stabilnym miejscem może być Gorzów a dyrektor Major cieszy się ogólnym szacunkiem wśród ludzi teatru. Ania była w tej samej sytuacji. To ona po raz pierwszy zadzwoniła do Gorzowa.

Anna: - W maju, a więc dość późno, zadzwoniłam do dyr. Majora i bardzo grzecznie, na okrągło pytam, czy pan by nie przyjął do Gorzowa dwójki młodych, chętnych do pracy aktorów. Dyrektor zapytał krótko: a po ile lat? Powiedziałam. Muszę państwa zobaczyć - stwierdził. Przyjechaliśmy kilka dni potem. Właściwie także z nami nie rozmawiał. Powiedział: „No to was zobaczyłem. Odpowiedź będzie za tydzień.” Gdy zadzwoniłam za tydzień, otrzymałam odpowiedź akceptującą, więc zaczęliśmy pakować walizki.

- *Nie było pytań o przygotowanie, o to co graliście, żadnych propozycji ról w nowym sezonie?*

- Dokumenty związane z wykształceniem złożyliśmy w sekretariacie, ale ani o przeszłych, ani o przyszłych rolach nie rozmawialiśmy. Od razu jednak dostaliśmy spore role, które weryfikują nasze sceniczne umiejętności. Myślę, że to nie jest zła metoda, by poznać aktora.

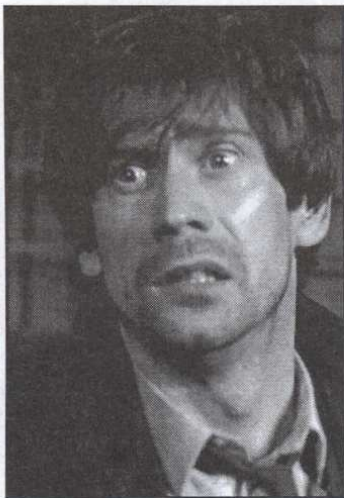
- *A jaka była Państwa droga do zawodu aktorskiego? Kiedy pojawił się ten pomysł?*

Przemysław: Chodziłem do Szkoły Podstawowej im. Ryszarda Berwińskiego w Zaniemyślu koło Kórnik. Nasz wychowawca napisał sztukę, która miała być wystawiona z okazji odsłonięcia pomnika tego romantycznego poety. Mój nauczyciel zapytał mnie, czy szybko uczyć się tekstów na pamięć. Odpowiedziałem, że tak.

Wtedy powiedział: będziesz Berwińskim. I tak się zaczęło. Do dziś pamiętam, że przez całą sztukę rondo mojego kapelusza stale drżało. Taką miałem tremę. Gdy byłem w liceum, zajęcia koła teatralnego prowadził pan Henryk Dąbrowski. To on mnie wciągnął najpierw do szkolnego teatru, a potem zdecydował, że powinienem studiować w szkole teatralnej. Przygotował mnie do egzaminu i dostałem się za pierwszym razem.

Anna: Od najmłodszych lat chciałam być śpiewaczką operową, bo rodzice zabierali mnie na muzyczne przedstawienia w rodzinnym Wrocławiu. Na scenę też weszłam w operetce wrocławskiej, gdzie zagrałam Grzybka, Kotka i Paprotkę w „Królownie Śnieżce i siedmiu krasnoludkach”. Tak poznałam magię teatru od strony sceny. Ale po maturze podjęłam rozsądną decyzję, żeby zdawać na germanistykę. Pojechałam więc do Łodzi, jednak zamiast pójść na egzamin wstępny, zatrudniłam się w teatrze jako inspicjentka. Pracowałam przez rok i już wiedziałam na pewno, że mu-

sze zdawać do szkoły teatralnej. W Łodzi była po sąsiedzku. Zdałam, rozpoczęłam studia. Po trzecim roku zrobiliśmy przedstawienie „Uczone białogłowy”, który pokazaliśmy w Teatrze Studijnym w Łodzi. Tam mnie zobaczył dyrektor Teatru Powszechnego i od razu zaangażował do roli Ismeny w „Antygonie”. Będąc studentką czwartego roku studiów miałam równolegle grać w teatrze. Wydawało mi się, że chwyciłam Pana Boga za nogi, że kariera stoi przede mną otworem. Ale w czasie wakacji miałam poważny wypadek. Tramwaj zmiął samochód, w którym siedziałam. Półtora roku leżenia. Trzeba było przerwać studia, oczywiście nie było mowy o powrocie do roli. Bardzo to przeżyłam. Oglądałam w telewizji przedstawienie dyplomowe mojego roku i lzy same płynęły mi z oczu. Do tego do-



Przemysław Kapsa w „Chwilowo zajęte”

szły kłopoty rodzinne i finansowe, przestałam wierzyć w siebie. Dość, że gdy już mogłam pracować, zaczęłam od kelnerki. Ale trwało to bardzo krótko. Dowiedziałam się, że teatr w Wałbrzychu stwarza młodym możliwość pracy i nauki, więc tam pojechałam. Zagrałam w dwóch jednoaktówkach Czechowa: „Niedźwiedź” i „Oświadczyń” i role te stały się moim egzaminem dyplomowym. Tak więc mimo licznych kłopotów, szkołę aktorską ukończyłam. Gorzów jest drugim moim teatrem.

Przemysław: - Po szkole wybrałam teatr sąsiadujący z Wrocławiem, w Legnicy. Wiedziałam, że dyrektor daje szansę młodym aktorom. Jako pierwszą zagrałam rolę Hajmona w „Antygonie”. Bardzo sobie cenię fakt, że mogłam zagrać tę rolę a także całe przedstawienie. Szkoła, że nie zaistniało ono w szerszym obiegu. Niestety, zdarza się to wielu spektaklom przygotowywanym w małych ośrodkach. W Gorzowie także. Potem przyszły inne role. Grałam 15-latką w „Wyspie skarbów” i starcą w „Królu V” Grochowiaka. Rozpiętość duża, trzeba było uruchamiać różne środki. W Legnicy grałam główną rolę w „Wenecjanach”, w Wałbrzychu - Nosa w „Weselu”, także główną rolę w polskiej prapremierze komedii Simone'a Graya „Chwilowo zajęte”, zresztą razem z Anią. Nie było tych ról wiele, ale już nie mogę wszystkich z pamięci podać po kolei. Trzeba będzie je spisać.

- *Oboje Państwo gracie w teatrach tzw. prowincjonalnych. To z konieczności, czy z wyboru?*

Przemysław: Prowincjonalnych? Terytorialnie - można tak powiedzieć. Ale często w małych teatrach dzieje się lepiej niż w Warszawie. Aktorzy mają więcej możliwości grania, są potrzebniejsi.

Anna: - Na uczelni rozmawialiśmy czy lepiej zabiegać o Warszawę i czekać na swoją szansę, która może nigdy nie nadejść, czy związać się z teatrem w mniejszej miejscowości i mieć możliwość grania wielu ról. Większość kolegów była zdania, że pomoże szansie, aby nadeszła. Ja opowiadałam się za mniejszym teatrem, choć osta-

tecnie los za mnie zdecydował, że nie grałam w Łodzi.

- *Tu zaczęliście Państwo od ważnych ról: pani jako Wasiewiczówna w „Małym dworku”, pan jako chłopak Robert w „Da Vincim”, oboje w głównych rolach w bajce. Znakomite wejście.*

Anna: - A przecież w recenzjach niewiele o nas napisano.

- *Ale nie mniej niż o innych...*

Przemysław: - Cieszymy się, że zagraliśmy w dobrych przedstawieniach. A przecież zarówno „Mały dworek” jak i „Da Vinci” nie mają takiego rezonansu w Gorzowie ani w regionie, na jaki, moim zdaniem zasługują.

- *Jakie są Państwa plany lub preferencje aktorskie?*

Anna: - Chciałabym sprawdzić się w formach kabaretowych, w śpiewaniu na scenie, w piosence aktorskiej. Już mówiłam do gorzowskiej prasy, że pociąga mnie rola w „Kto się boi Wirginii Woolf?”. Chciałabym grać dużo, interesują mnie role różnorodne, więc chętnie przyjmuje wszystkie propozycje. I nie chcę, aby z każdej była widoczna wyłącznie Ania Cugier, chcę na scenie być różnymi kobietami.

Przemysław: - Jestem zaproszony na rozmowę z drugim reżyserem „Ogniem i mieczem” panem Gruzem, aby skonkretyzować mój udział podczas wiosennych zdjęć. Będzie to zapewne rola niewielka, ale chciałbym znów znaleźć się na planie filmowym. Wcześniej zdarzał mi się udział w filmie podczas studiów we Wrocławiu.

- *Jak się Państwo czujecie w naszym teatrze?*

Przemysław: To mój trzeci teatr, ale naprawdę najlepiej działający. Moim zdaniem jest to prawdziwy teatr, na wszystkich płaszczyznach. Cieszę się, że tu jestem.

Anna: Zespół jest dobry, sprawny, życzliwy. Nasze pierwsze wrażenia są bardzo dobre. Miałoby być jeszcze poznać, by wyrobić sobie opinię.

- *Dziękujemy za rozmowę.*

Krysztyna Kamińska i Ireneusz K. Szmidt



Anna Cugier w sztuce Czechowa

Wariacja ze smokiem

Czerwony Kapturek, Jaś i Małgosia, Królowna Śnieżka to bajki, które dzieciom w kołyskach opowiadają mamy, babcie, ciotce. Są w pierwszych książeczkach do kolorowania. Znajomość tych postaci należy do elementarnego wykształcenia a one same tworzą podstawowe archetypy kulturowe.

Jeszcze jedną postacią z tego kręgu jest smok. W polskich baśniach jest to Smok Wawelski pokonany przez dzielnego Szweczyka Dratewkę. I wcale się nie dziwię, że dzień po premierze „Strasznego smoka” w gorzowskim teatrze w „Gazecie Wyborczej” pod zdjęciem z przedstawienia znalazło się krótkie streszczenie legendy o smoku wawelskim. Tymczasem w baśni stworzonej przez Macieja Staropolskiego nie ma Wawelu, a Szweczyk (bo on jednak jest) nazywa się Mateusz a nie Dratewka. Staropolski dał własną opowieść z udziałem klasycznych bohaterów: królowny, smoka i szweczyka.

Smok Staropolskiego absolutnie nie jest zainteresowany ani królowną, ani królestwem a istnieje tylko po to, aby straszyć. Choć i z tym straszaniem nie wszystko jest oczywiste. Smoka boją się postaci na scenie, ale na widowni już mniej. Co prawda Smok jest naprawdę duży, zagląda do domów z góry, świecą mu się oczy, ale chodzi wolniutko, nie porusza rękami, straszne skrzydła rozciąga tyl-

ko raz. Jest zielony, ale bardziej podobny do dobrotliwego i kolorowego Smoka Bazylego z „Ulicy Sezamkowej” niż do złego, ognistego smoka, który zjadał królowny.



Scena zbiorowa. Kąpiel Królowny – Anny Cugier

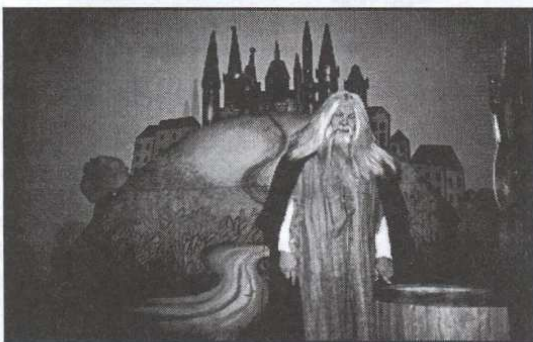
Opowieść o smoku Maciej Staropolski skoncentrował na życiu dworu. Z okazji 18. urodzin Królowny najpierw trwają przygotowania do balu, potem sam bal. Król (Kuba Zaklukiewicz) - jak to

(Anna Cugier), choć ma czarne włosy a nie jest jasną blondynką jak na słowiańską królownę przystało. Pretendentami do jej ręki są Francuz Andre (Cezary Żołyński) i Hiszpan Ricardo (Marek Jedrzejczyk), którzy uosa-

biają charakterystyczne cechy swoich nacji i wprowadzają sporo egzotyki (oryginalny wjazd na koniach). Natomiast zupełnie nie można zrozumieć, jakie bogactwa mogą jeszcze posiadać, gdy bez butów, obszarpani wracają z poszukiwania narzędzi pomocnych do uśmiercenia smoka. A właśnie wtedy napada na nich banda Szambelana. Bo też

Szambelan, który zatruiwa pożywienie, bierze łapówki od pretendentów do ręki księżniczki, organizuje rozboje, a w końcu daje się łatwo oszukać, to postać niosąca mnóstwo niekonsekwencji. Nie wiem, czy w polskich baśniach znajduje się choć jeden przekupny szambelan? Aleksander Podolak dał swojemu Szambelanowi bardzo dużo cech czarnego charakteru, ale nie przestraszył dzieci, bo w tej baśni z założenia nikt nie powinien silnie straszyć a tylko tak troszeczkę.

Właściwie jedynym bohaterem bliskim archetypowi był szweczyk (Przemysław Kapsa) - bezpośredni, szczery, pomysłowy. To przecież on spreparował dla smoka owieczkę wypchaną siarką, aby ten po jej zjedzeniu miał straszli-



Wacław Welski jako Wędrowiec

stary król - przysypia na tronie, miesza znaczenie słów i strasznie boi się smoka. Dzieci lubią takiego króla. Pewnie także lubią ślicznie ubraną królownę Melisandę

we pragnienie i dlatego pił, pił, pił i pił wodę z rzeki (nie Wisły!) aż pęknie z nadmiaru płynu. Szkoda, że na scenie smok nie bierze owieczki do pyska, a tylko w łapy, jak łapówkę.

Całość kończy - oczywiście - ślub księżniczki z szewczykiem a także taniec z hołubcami rodem spod Krakowa.

W sumie mamy przedstawienie zbudowane na kanwie licznych opowieści o różnych smokach, nie związane z żadną etniczną kulturą. Szkoda, bo prawdziwa opowieść o smoku wawelskim należy do tych elementarnych, archetypicznych, budujących kulturę osobistą każdego Polaka. Natomiast zaproponowana przez autora wariacja na temat niesie nazbyt dużo niekonsekwencji.

Atrakcyjna jest natomiast forma opowieści utrzymana w stylu musicalu, z licznymi dobrze

śpiewanymi piosenkami, ze sprawnie wykonywanymi tańcami. Przedstawieniu stale towarzyszy muzyka (Ireneusza Wikarka) prosta w linii melodycznej, ale wyrazista i atrakcyjnie zinstrumentowana przez Czesława Łukowca. To ona nastrojem komentuje sytuację. Wzrok cieszą barwne dekoracje, a szcze-

lu comedia dell'arte wyłącznie po włosku, a przecież doskonale przez dzieci rozumiane.

Choć „Straszny smok” dość daleko odbiega od klasycznej opowieści o smoku wawelskim, czyli od żywego w polskiej kulturze smoczego archetypu, dla dzieci jest zrozumiały. Dowód: 4-letnia Ola po przyjściu z teatru szczegółowo opowiedziała całą historię i nie zauważyła żadnych niekonsekwencji fabuły.

Historia cywilizacji i kultury stworzyła mnóstwo smoków od lewiatana, Tyfona, gryfa po słoniotygrysy i wilkoryby. Nie jeden więc istnieje smok wawelski i nie jeden jest szewczyk Dratewka. Niech więc będzie i „Straszny Smok”, byleby pozostał w dziecięcej wyobraźni jako elementarny składnik kultury.

Krystyna Kamińska



Scena z Kuchcikami, w środku Szmabelan

gólnie kostiumy Liliany Janowskiej.

Bardzo ładnym pomysłem było wprowadzenie na ucztę trupy wędrownych aktorów wystawiających przedstawienie w sty-

Imienia Byrskich

W „Gazecie Wyborczej” z 31 października wśród wspomnień o osobach zmarłych w tym roku, znalazły się także refleksje Janusza Dreczki poświęcone Irenie Byrskiej. „Każde nasze spotkanie rozpoczynało się od pytania o teatr” - pisze z-ca dyr. Wydziału Kultury UW. I dalej: „W jednej z rozmów wspomniała cygańska poetkę Papuszę. „Łączyło nas wędrowanie” - powiedziała.

„Ostatni raz spotkałem Irenę Byrską przed świątami Bożego Narodzenia w 1996 r. w Skolimowie. Podzieliłiśmy się białym chlebem i podróżowaliśmy kolejnym etapem wspomnień. (...) Wtedy też planowała swoje kolejne porwanie do Gorzowa. Miało to nastąpić w kwietniu 1997 r. Przypomniała, że obiecała reżyserię sztuki o miłości u Osterwy, w naszym mieście. Zapewniała, że dogada się z dyrektorem Majorem, że ją zrozumie, że figle ze szpitalem się nie powtórzą, że Trudy Zawiejskiej nie będzie zamęczać wspomnieniami.”

Zawsze pamiętała o kominku, który kazała wstawić na Małą Scenę i który do dziś tam stoi.

Na zakończenie wspomnienia dyr. Janusz Dreczka sugeruje: „Może przyjdzie taki czas, że Małej Sali patronować będą Irena i Tadeusz Byrscy.”

Ten pomysł wart jest podchwycenia. Wprawdzie patronem całego gorzowskiego teatru jest Juliusz Osterwa, ale Irena i Tadeusz Byrscy mają szczególne prawo do powiązania ich nazwiska właśnie z Małą Salą: tu prezentowali sztuki Herberta, tu prowadzili ożywione rozmowy z widzami. Na Małej Scenie odbyło się ostatnie spotkanie Ireny Byrskiej z gorzowską publicznością podczas jej pobytu 27 marca 1996 r. w Międzynarodowym Dniu Teatru. Może następny Międzynarodowy Dzień, 27 marca 1998 r. mógłby być okazją do podsumowania dorobku małżeństwa Byrskich i do nadania ich nazwiska sali, którą lubili?

K. K.

**ZESPÓŁ DRAMATYCZNY PRZY TEATRZE MIEJSKIM
W GORZOWIE WLKP.**

Kierownictwo artystyczne:
KALINA WODNICKA Kierownictwo sceniczne:
ANATOL HERBRYCH

WYSTAWIA

w dniach 12 i 13 października 1957 r. o godz. 19-tej
W SALI TEATRU MIEJSKIEGO

Komedia amerykańska w trzech aktach

R. CONERA

“ROXY”

CAST

1. Śliczka Strada	4. Karol Creston
2. Głazek Jezel	5. Hektor Straz
3. Helmut Strada	6. Wesołowski Tancor
7. Jankiel Stawka	8. Śliczka Tancor

Reżyseria:
MICHAŁ PUKLIZ Scenariusz:
ANATOL HERBRYCH

Występowali: ANNA MAKOWSKA, JÓZEF GRODEK, IRENA MYŚLOWIECKA, KALINA WODNICKA, KAROL CRESTON, HEKTOR STRAZ, WESOŁOWSKI TANCOR, JANKIEL STAWKA, ŚLICZKA STRADA, ŚLICZKA TANCOR.

Był czerwiec 1957 r. Okres ogromnych przemian w polskim życiu społecznym. Rodziły się społeczne inicjatywy, działania na rzecz kultury. W Gorzowie podjęto budowę pomnika Adama Mickiewicza dla uczczenia setnej rocznicy śmierci Wieszczki oraz bardzo chciano powołać własny teatr.

Miasto dysponowało ładną salą teatralną i przekonaniem, że profesjonalny teatr nobilituje. Żywe były wspomnienia pracy miejscowego teatru z drugiej połowy lat czterdziestych, szczególnie za dyrektora Aleksandra Gąsowskiego. Po likwidacji państwowego teatru, na początku lat 50. próbowano stworzyć miejscowy zespół. Teraz, czyli latem 1957 r., przy pomocy prawdziwego reżysera nadzieje na własny teatr stawały się coraz bardziej realne.

17-letnia wówczas Anna Makowska miała za sobą doświadczenia, które dla dorosłych były przerażające. Jako mała dziewczynka została - wraz z rodzicami i dwiema starszymi siostrami - wywieziona na Syberię. Straszne lata: zimno, głód. Ojciec poszedł walczyć w Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Potem wiadomość, że zginął. Matka została sama z małymi dziećmi. Decyzja o powrocie do Polski, trud organizacji nowego życia we wsi Stare Kurowo. Po latach ustalono, że grób ojca znajduje się w Gorzowie na cmentarzu przy ul. Warszawskiej. Anna pamięta ojca jedynie przez mgłę, ale po

Na maturalny bal w Liceum Ogólnokształcącym w Drezdenu przyjechał reżyser Anatol Herbrych. Jak w bajce o Kopciuszku poszukiwał dziewczyny, która zagra główną rolę w przygotowywanym przez niego przedstawieniu w gorzowskim teatrze. Miała być spontaniczna, naturalna w sposobie bycia, trochę naiwna, ale nie głupia. Polonista, pan Michał Caputa powiedział: „Ta!”, wskazując na szalejącą w rock and rollu czarnulkę z końskim ogonem. Tą dziewczyną była Anna Makowska.

TEATRALNA PRZYGODA

maturze bardzo chciała zamieszkać w Gorzowie, bliżej niego. Nie spodziewaną propozycję Anatola Herbrycha przyjęła więc jako podwójne zrzęczenie losu.

Z lat na Syberii pozostało. Ani wspomnienia uroczystości w polskiej szkole w Jurjewcu, kiedy to jako pięcioletnia dziewczynka mówiła patriotyczne wiersze. Dumnie stała na dwóch zestawionych stołach i głosiła poważne strofy, których nauczył ją stryj Jan Makowski, zagorzały pilsudczyk. Dostała gorące brawa. Po propozycji Anatola Herbrycha smak tamtej owacji odczuwał się dalekim echem.

Już 1 lipca podjęła pracę w Miejskiej Bibliotece Publicznej i próby w sztuce Barry'ego Conera pt. „Roxy”. Ta amerykańska komedia traktuje o dwóch siostrach: starszej, pięknej ale zimnej i zaradczą, która bardzo chce wyjść za mąż i młodszej Roxy, żyjącej w świecie książek i marzeń, której bardzo spodobał się najnowszy adorator siostry.

Jedynym wykonawcą, który miał sceniczne doświadczenie był Czesław Kordus, potem aktor Teatru Lubuskiego w Zielonej Górze. On grał Toniego, główną rolę męską. Roxy za wszelką cenę chce na siebie zwrócić uwagę Toniego. Piękną Grace była Urszula Bidzińska, pracownica Urzędu Miasta, obecnie mieszkanka Wrocławia. Scenicznymi rodzicami dziewcząt byli: Irena Myślowiecka, bardzo dla Roxy niedobra matka i Józef Grodek, aktor-sko niezwykle uzdolniony, a także wspaniały człowiek, w którym Ania

zobaczyła swojego ojca. Ponadto występowali Zbigniew Hoffman i Tadeusz Śliwiński, zaś panie Gertruda Hellwing i Jadwiga Jakubiec pomagały jako inspicjentka i suflerka. Scenografię ame-



Anna - dzisiaj Fot. Janina Trojan

rykańskiego domu przygotował Michał Puklicz.

Próby odbywano w domu kultury „Chemicz”, jako że Zakłady Włókien Chemicznych „Stilon” przejęły patronat nad zespołem. Dopiero na generalne próby zespół wszedł na scenę w teatrze. Widownia i scena były gotowe do przyjęcia każdego teatru, jako że w 1956 r. przeprowadzono poważny remont Teatru Miejskiego. Ale zaplecze - straszne. Ciasno i brudno. Wykonawcy musieli sami oczyścić garderobę.

Premiera odbyła się 12 października 1957 r., nazajutrz - następne przedstawienie. Premierę planowano o tydzień wcześniej, ale Michał

Puklicz koniecznie chciał dopracować scenografię, czyli obraz amerykańskiego domu. Była to jego pierwsza scenografia. Potem zrobił ich setkę.

- W postaci Roxy znalazłam siebie - wspomina Anna Makowska. - Tak samo zachłannie czytałam książki, tak samo w wypracowaniach szafowałam cytataми lub obcymi słowami, bo wydawało mi się, że w ten sposób wykaże się wiedza. Na przykład Roxy mówiła: „Szkoda płakać z powodu rozlanego mleka, bo i tak w nim było dużo wody.”

Zapamiętałam tę maksymę na całe życie. Najtrudniejsza dla mnie była scena pierwszego pocałunku Toniego. Do tej pory żaden mężczyzna mnie nie całował. Czesław Kordus zro-

W Gorzowie zagrano „Roxy” jeszcze kilka razy, potem ruszono w objazd, czyli do sąsiednich miejscowości: Dobiegniewa, Skwierzyny, zachowany plakat dokumentuje występ w Dąbrowce Wlkp.

W pamięci Ani pozostał występ w Drezdenku, m. in. dla jej koleżanek i kolegów. Miała szaloną tremę. Klakę zgotowała jej koleżanka z młodszej klasy - Emilia Krakowska a ukochany polonista - profesor Michał Caputa osobiście wniósł kwiaty na scenę.

Potem były plany przygotowania innych sztuk, ale Anna Makowska już w nich nie uczestniczyła. Pracowano nad „Ich dwoje” Niewiarowicza, nad włoską komedią „Szkarłatne róże”, planowano ko-

egzamin. Tymczasem córka pomyślnie przeszła oba egzaminy. Jednak gdy dowiedziała się o postawie mamy, a także mając świadomość, że studiów na dwóch kierunkach jednocześnie nie udźwignie i że studia w szkole aktorskiej są bardzo drogie, zrezygnowała z aktorstwa. Została polonistką.

- I dobrze - komentuje dzisiaj. - Aktorstwo to wspaniały zawód, ale bardzo trudny, wymagający dużej odporności psychicznej, umiejętności walki, a ja ani tak odporna, ani waleczna nie jestem. Tamtej rezygnacji nigdy nie żałowałam, ale dzięki temu epizodowi inaczej patrzę na teatr, silniej odbieram sztukę aktorską, teatr po prostu jest mi bliższy.

Zainteresowanie teatrem pozostało. Podczas studiów występowała w kabaretach. Żył teatrem Grotowskiego, jako że po roku we Wrocławiu przeniosła się na WSP do Opola, gdzie rodziły się sceniczne eksperymenty Jerzego Grotowskiego. Po powrocie do Gorzowa, już jako nauczycielka II LO, inspirowała i prowadziła zespoły szkolne oraz pierwszy kabaret „Biedronki”. Miała ogólnopolskie osiągnięcia w prowadzeniu Klubu Miłośników Teatru Telewizji w latach 60.

„Roxy” była potwierdzeniem teatralnych aspiracji miasta, schodkiem ku profesjonalnemu teatrowi. Państwowy teatr powstał w Gorzowie w 1961 r. dzięki staraniom tych samych osób, które inspirowały „Roxy”. Ich nazwiska zapisane są na trwałe w kronice teatru. Były to przede wszystkim: pani wiceprzewodnicząca Rady Miejskiej Maria Leszczyk, kierowniczka administracyjna teatru - Irena Dąbrowa, kierowniczka Wydziału Kultury UM Jadwiga Streit. I trochę także Anna Makowska, naiwna mała Roxy.

Krzysztof Kamiński

PS. W grudniu Anna Makowska-Cieleń obchodzić będzie 40-lecie pracy w Gorzowie. Gratulujemy! Dziękujemy!



Anna Makowska i Józef Grodek

bił to niezwykle delikatnie, a ja przeżywałam ten pocałunek ogromnie. Wybiegłam za kulisy, tarłam policzek do bólu, bo zdawało mi się, że pali mnie okrutnie z powodu dotknięcia męskich warg. Kordus potem śmiał się: „Agdzież ty, naiwności, taka się uchowałaś?”

Publiczności bardzo się podobała sztuka, bo lekka, zabawna i utrzymana w sympatycznym nastroju. Wielkie brawa przy otwartej kurtynie otrzymywał na każdym przedstawieniu Józef Grodek. Dobrze oceniany był występ Anny Makowskiej, głównie dla jej autentyczności i spontaniczności.

medie muzyczne, np. „Domek trzech dziewcząt”. Do premiery jednak nie doszło, mimo że Rada Miejska chciała przeznaczyć fundusze na realizację.

Choć Anna odnosiła sukcesy w teatrze, jej mama bardzo nalegała, aby córka rozpoczęła wyższe studia. Pojechała więc Anna do Krakowa i potem do Wrocławia. Stała do dwóch egzaminów: w szkole teatralnej i na polonistykę. O tym, że ma zamiar studiować aktorstwo, mama dowiedziała się, gdy ona już była we Wrocławiu. Natychmiast dała na mszę, żeby jej córka oblała

W dniach 7 i 8 listopada w Wojewódzkim Domu Kultury odbył się V Maraton Teatralny połączony z obchodami 5-lecia istnienia Teatru Kreatury. W pierwszym dniu imprezy zaprezentowano trzy spektakle. Jako pierwsi wystąpili jubilaci. Teatr Kreatury pokazał spektakl „Collage”, zbudowany z wybranych fragmentów wcześniejszych przedstawień („Pamiętnik z bankietu” i „Sceny z niewinności z nieświadomości” na podst. prozy Gombrowicza oraz „Cena sławy” na podst. prozy Mrożka). Wybór dokonany

Konrada Stałę. Nieprzeciętne opanowanie warsztatu aktorskiego, wyrazistość i potężna dawka ekspresji składają się na przeszywającą wprost sugestywność gry tego aktora. Konrad zauroczył chyba wszystkich zebranych tego wieczoru widzów. Po występach Kreatur, odczytaniu listów gratulacyjnych z okazji jubileuszu i nieco chybionej konferencji prasowej poproszono widzów do sąsiedniej sali.

Spektakl „On i ona - czyli fatalny koniec złej sztuki” Teatru IV LO z Gorzowa przema-

nał się spektakl „Czekając na Godota” wg dramatu Samuela Becketta, zrealizowany przez żyrardowski „Teatr 36 złotych”, a właściwie przez scenarzystę, reżysera, scenografa i aktora jednocześnie - Mirka Wasiewicza. Spektakl ten był odmienny od poprzednich pod każdym bodaj względem. W pierwszej, ciekawszej odsłonie, wykonawca monodramu nie odzywał się wcale, jego nagrane uprzednio kwestie odtwarzane były z taśmy. Z naciągniętą na twarz pończochą siedział za stołem oświetlonym lampą, potęgując

„Kreatury” w maratonie

przez gorzowian był dość przypadkowy, nie spajała go żadna nadrzędna koncepcja. Spektakl miał przede wszystkim bawić i trzeba przyznać, że cel ten został zrealizowany. Publiczność entuzjastycznie przyjmowała popisy siedmiu młodych aktorów. Spektakl mógł być świetnym wprowadzeniem w specyfikę tego teatru dla każdego, kto widział Kreatury po raz pierwszy. Na czym polega ta specyfika? Przede wszystkim na sprawnym operowaniu groteską. Przerysowane do maksimum, traktowane z wyraźnym dystansem i silnie naładowane ekspresją postacie wyzwalają szczyry, nieklamany śmiech. Nieprzypadkowo Kreatury sięgają po Gombrowicza. Wydaje się, że autor „Pornografii” nieźle pasuje do takiej konwencji (zwraca uwagę przystosowywanie do wymogów sceny jego wczesnych opowiadań). Na osobną uwagę zasługuje fragment monodramu na podst. „Ferdydurke” wykonany przez

czony był dla osób znających język francuski. Uczniowie - prowadzeni przez nauczycielkę Barbarę Styczeń - sami zadali sobie trud przełożenia scenek z Teatrzyku „Zielona Gęś” Gałczyńskiego na ten język. Podobnie jak u Kreatur najistotniejsze było słowo, dopełnione gestem, mimiką i ruchem. Pewne pokrewieństwo nie powinno zresztą nikogo dziwić, reżyserem spektaklu jest Przemek Wiśniewski, a w skład zespołu wchodzi członkowie Teatru Kreatur. Teatr IV LO otrzymał wcześniej Grand Prix na festiwalu teatrów francuskojęzycznych w Poznaniu i w nagrodę będzie prezentował nasz kraj na festiwalu światowym w Kanadzie. Informowaliśmy już w „Arsenale” o tym osiągnięciu.

Po 15-minutowej przerwie widzowie weszli do trzeciej sali, gdzie wygaszono światła, zapalono jedyną świeczkę za prowizoryczną kotarą i włączono urokliwą i niepokojącą muzykę Michała Nymana. Tak rozpoczy-

wrażenie pustki, samotności i smutku. Beznadziejne zmagania Vladimira i Estragona oddane były poprzez symboliczne operowanie dwoma powiązanyimi pionkami na polu zwykłej szachownicy. Pomysł był dobry, choć został szybko wyeksploatowany. Druga odsłona była już znacznie mniej eksperymentalna. Wykonawca poruszał się po szachownicy ułożonej z materiału na podłodze, w przeciwieństwie do monotonnego głosu z taśmy mówił żywo, krzyczał, szeptał, śmiał się i niemal płakał. Niestety, nie zawsze czytelnie odtwarzał kwestie postaci dramatu, chwilami sam sprawiał wrażenie zaplątanego w kolejnych replikach. Rekompensował to zaangażowaniem emocjonalnym, ruchem scenicznym, aluzjami kokietującymi publiczność i chwytami na granicy dobrego smaku. Nie zmienia to faktu, iż przedstawienie było za długie, temat chyba przerósł wykonawcę.

Drugiego dnia pokazano dwa spektakle. Najpierw wystąpił częstochowski Teatr Wi-Fi ze spektaklem „kowskifilipski” (tytuł pochodzi od nazwisk twórców widowiska - Wojciecha Kowalskiego i Jarosława Filipskiego). „Opowieści o nieśczęśliwym dzieciństwie brzmią autentycznie, podobnie jak uzalanie się nad wadami swojej fizjonomii, niedowartościowanie w życiu i sztuce. To mogą być ich prywatne problemy, ale także problemy pokoleniowe” - pisała po spektaklach teatru prasa i wypada podpiąć się pod te słowa. Prowokacyjny znaczeniowo i formalnie występ wprowiła młoda publiczność w pewną konsternację. Prezentacji Kabaretu Niemego (także z Częstochowy), który pokazał w Gorzowie „Europę bez granic”, towarzyszyły salwy śmiechu. Ten przeżabawny zespół, typowo kabaretowym stylem zjednął sobie

publiczność. Po Kabarecie Niemym zaprezentował się „Teatr Jednego Mima” - czyli Ireneusz Krosny z Tychów. Twórca ten zbiera ostatnio same pochwały, wygrywa festiwale (w jednym sezonie wygrał wszystkie ważne fe-



Scena z przedstawienia „On i Ona”

stiwalie twórców komicznych), rozśmiesza i zadziwia swoją grą. Jego poczynaniami scenicznymi zafascynowani byli m.in. Stanisław Tym, Janusz Majewski, Jacek Fedorowicz. Jerzy Stuhrtak opisywał wrażenia po występie mima: „Dzieje się to wszystko

bez jednego słowa i jest ogromnie śmieszne, zjednuje każdą widownię. Jest teatrem. Krosny jest sam i jest teatrem bez słowa - fascynującym! Ujmującym od pierwszego gestu”. Janusz Majewski wylicza cztery cechy tego

artysty, świadczące o wyjątkowości: wybitny talent pantomimiczny, wielką siłę komiczną, oryginalny styl i autentyczną energię twórczą. Coraz częściej mim pojawia się też w telewizji. Gorzowskim widzom Ireneusz Krosny nie pokazał jednak żadnego spektaklu. Zamiast tego sporo mówił. Opowieści o specyfice warsztatu pantomimicznego ilu-

strując przykładami. Nie dało to przeglądu wszystkich jego umiejętności, niewątpliwie wielkich. Jeszcze w niedzielę artysta prowadził w WDK-u warsztaty teatralne.

Jarosław Naus

„Rejs...” Zdzisława Morawskiego

W 5. rocznicę śmierci Zdzisława Morawskiego w Filii Książki Mówionej WiMBP (ul. Kosynierów Gdynińskich 81) otwarto bardzo interesującą wystawę poświęconą poecie. Bogate i ciekawe dokumenty dostarczyła pani Maria Morawska, wiele z nich eksponowanych jest po raz pierwszy.

Wystawa nosi tytuł jednego z tomików poety - „Rejs przez ciche źródła”, a poszczególne jej działy nawiązują do drogi strumienia:

* **Źródło** - to początki twórczości, fotografie i dokumen-

ty rodzinne,

* **Strumień** - ilustruje okres największej aktywności literackiej i społecznej pisarza: utwory poetyckie, prozatorskie i publicystyczne opublikowane lub w rękopisach, programy przedstawień teatralnych, korespondencja w sprawach pisarskich lub wydawniczych, recenzje dotyczące twórczości, wywiady i artykuły o pisarzu,

* **Ujście** - dokumenty związane z ostatnim okresem życia, z powstaniem stowarzyszenia pi-

sarzy polskich i niemieckich „Prom”, także materiały związane z konkursem literackim im. Zdzisława Morawskiego.

Wystawa jest znakomitym sposobem prezentacji pisarza ważnego dla rozwoju kultury w Gorzowie. Bogata dokumentacja przedstawiona jest czytelnie i interesująco. Towarzyszy jej starannie wydana składanka, która sama w sobie może być źródłem wiedzy. Polecamy tę wystawę wszystkim nauczycielom języka polskiego.

Nie robotnicza, zwyczajna

Ukazał się tomik poezji Krystyny Caban pt. „Nie gaście ognia” w redakcyjnym opracowaniu Andrzeja Krzysztofa Waśkiewicza. Autorka od kilku lat współtworzy sekcję literacką Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury, kiedyś powołanego odgórnie z politycznej chęci dowartościowania ludzi twórczych a nie zajmujących się twórczością w sposób profesjonalny. W tomiku Krystyny Caban znalazło się kilka wierszy bliskich tematyce tzw. robotniczej, na przykład

„Kawalek drożdżowego”:

*oskłone półki
i długa lada
zapach
o bogactwie
zamorskich takoci
wszystko co za szybko kusi
lukrowa babka
w szachownicę ułożone
makowe i biszkoptowe
ciasteczka
cała rodzina tortów
ze zmysłowymi wstęgami
puszystych kremów*

*przewracam język
zdrewniały
nagle
mój wzrok
zatrzymał się na nim
spojrzałam
raz jeszcze
pełnych łez oczyma
przelicytałam
kilku mokrych monet
starczyło na kawalek*

Temat mógłby być rodzajem robotniczego rozrachunku, ale dla Krystyny Caban jest po prostu zwyczajną, ludzką refleksją o ograniczoności naszego udziału w tym co dobre. Więcej tu zachwyty nad urodą słodkiego i



lukrowanego świata niż buntu przeciw niedostępności. „Wtedy był to symbol, dziś rodzajowy obrazek - pisze Andrzej K. Waśkiewicz. Motyw ten sam, funkcje inne.”

Poetycką wypowiedź Krystyny Caban zdominowały wiersze o miłości. „Poezja robotnicza - zauważa Waśkiewicz - jaką ją znamy, była pod tym względem pruderyjna. Krystyna Caban pruderyjna nie jest.”:

*Nie wstydzę się
nosić znamię
tamtego wieczoru*

*Nie wstydzę się
grzechu
wiedząc że nosi
najpiękniejsze
z zakazanych imion*

Inne wiersze zrodzone głównie przez różne odcienie miłości są raczej sposobem mówienia o sobie niż poetyckim odkrywaniem światów lub wyrazem przekraczania utrwalaonych norm obyczajowych.

Andrzej Krzysztof Waśkiewicz konstatuje: „Zjawisko, które niegdyś nazywano poezją robotniczą przestało istnieć”. Tomik Krystyny Caban to potwierdza.

Tomik sponzorowany przez drukarnię Perfect Company wydało Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury. Dla ozdoby wykorzystano rysunki Magdy Ćwierci znane z wcześniejszych publikacji w „Ziemi Gorzowskiej”. Szkoda, że nie pomyślano o staranniejszej korekcie, bo znalazły się w tekstach poważne błędy ortograficzne.

13 listopada w Miejskim Centrum Kultury „Chemic” odbył się wieczór autorski Krystyny Caban powiązany z promocją jej tomiku „Nie gaście ognia”. Jak każdy wieczór przygotowany przez ekipę szefa RSTK - Czesława Gandy - i ten był starannie przemysłany, połączony z wprowadzającą nastrój muzyką gitary i fletu oraz z piosenkowymi przerwami. Autorka ładnie czytała swoje wiersze z tomiku a także inne. Wzruszyła siebie i słuchaczy wierszem dedykowanym matce a także publicznym podziękowaniem jej (ze łzami w oczach) za wiele lat troski i serdeczności.

Spotkanie zakończył bankiet, na który złożyły się kartofle w mundurkach, tzw. gziki, czyli twarożek z cebulką oraz kawa zbożowa. Takie menu przygotował pan Antoni a sfinansowało Miejskie Centrum Kultury.

Gorzowskie koło Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury jest jedyną grupą skupiającą osoby dorosłe zainteresowane dokonaniem twórczymi. Nigdy nie było w nim samych robotników, a gdy - jak stwierdził A.K. Waśkiewicz - „zjawisko przestało istnieć” - czas na zmianę nazwy grupy.

Krystyna Kamińska

Agnieszka Kopaczyńska-Moskaluk

pamiętam mgliste pejzaże
 śmiałam się
 rozpraszałam światło i
 czas który już dawno przestał boleć
 za sobą miałam dom
 i dym z komina
 zapraszała mnie droga więc zabrałam
 w dłoniach Wszystko Moje
 i zrobiłam pierwszy krok
 łudziłam się jeszcze że powracając
 nie pochylę głowy nie przyznam się
 do klęski zuchwale nazwanej
 przez obcego zdradą że stary ojciec
 nie wybiegnie na moje powitanie
 z uśmiechem bardziej bolesnym od razu
 chciałam śmiać się nadal zamknąć
 w oczach kolor domu i pozostać
 Tam gdzie poprowadzi mnie horyzont
 jednak wciąż zaciskała mi palce
 świadomość że utracę Stare
 nie odnajdę Nowego
 a dom będzie już za daleko
 by do niego wrócić

Wymówka

Ojcie nasz nieprawdomówny
 chyba policzalny
 niech będzie to na co masz
 ochotę w ataku furii
 i kiedy odpoczywasz
 niech spełnią się sny
 jeszcze nie wymyslane
 i przekleństwa które
 co wieczór wypowiadasz
 po kolacji
 niech serca umrą zakochanym
 a słowa wpadną do butelki
 niech będzie tak...
 daj nam ciche dni
 i obole by załatać dziurawe usta
 tylko nadziei nam nie dawaj
 i wolności
 z którą nie mamy co zrobić
 mimo naszych śmiesznych planów
 Amen!

dotyk obraca się przeciwko mnie
 nieruchomieje
 więc patrzę tylko cienie
 kreślą swoje opowieści
 moje dłonie zwrócone ku sobie
 chcą poczuć smak skóry
 stanąć wprost na linii życia
 przytulić do siebie
 objąć palcami
 lecz kiedy kładę jedną na drugą
 krzyczą do mnie przestraszone
 nadmiarem zbliżenia
 chowają się w kieszeniach
 dotyk analizuje kształt
 zarysowuje linie ocenia
 to dłonie
 przemawiają do siebie

Ja Edyp

słowa wyroczni są tylko złudzeniem
 wszyscy się mylą przypisując mi ślepe
 podporządkowanie nakazom Wszechwiedzącej
 ślepe
 a przecież miałem wtedy oczy
 Kiedy zrzuciałem ze skały moje brzemię
 i kiedy dotykałem jej piersi jeszcze
 twardych gotowych przyjąć moje usta
 straszę was teraz pustymi oczodołami
 żałujcie mnie myśląc że jestem strażnikiem
 rzuconym na pastwę bogów
 ale ja jestem szczęśliwy
 nie muszę już płakać ani patrzeć w zwierciadła
 nie muszę oglądać głupich twarzy
 odchodzących kobiet
 ta ciemność która we mnie zapadła
 wbrew słowom jest chwałą nie porażką

Wiersze z tomu „Codziennic”, który
 niebawem ukaże się w Bibliotece Literackiej
 „Arsenali”.

POEZJA W DREZDENKU

W sobotnie popołudnie 22 listopada w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Dreźnie podsumowano III Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Eryka Pietruszaka. Jury w składzie: Zdzisław Łączkowski - przewodniczący, Ludwik Lipnicki i Adam Korzeniowski przyznało nagrody i wyróżnienia.

1. w kategorii „Poezja o tematyce drezdeńskiej” przyznano dwie równorzędne nagrody: Marzenie Kołodziej i Anieli Kozie, obie z Drezdenka,

2. w kategorii „Poezja o tematyce dowolnej” pierwszej nagrody nie przyznano. Natomiast dwie drugie i trzy trzecie przypadły:

Markowi Jurgońskiemu z Zielonej Góry (II), Emilii Szydłowskiej z Choszczyna (II), Marcie Dominice Guśniewskiej z Miedzyrzecza (III), Katarzynie Pająk z Katowic (III) i Katarzynie Jarosz - Rabiej z Zielonej Góry (III). Wyróżniono Pawła Gradziuka i Martę Kruk z Siedliska, Romana Senskiego i Świetlanę Owczarską z Inowrocławia, Jadwigę Niemiec z Witnicy i Jerzego Wolińskiego z Gorzowa.

Imprezę rozpoczął Tomek Walczak, instr. teatralny z DK w Dreźnie wierszem patrona konkursu Eryka Pietruszaka pt. „Moje miasto” wprowadzając słuchaczy w poetycki, pełen zadumy nastrój. Tą poetycką atmosferę utrzymywała Ela Turostowska śpiewająca liryczne piosenki przy akompaniamencie gitarzystki Agaty Polaszek. Utwory śpiewane przeplatano prezentacjami nagrodzonych w konkursie wierszy czytanych przez autorów. Dla „okrasy” wiersze swoje czytali także jurorzy.

Na zakończenie tej poetyckiej biesiady zaprezentowano spektakl pt. „Przy budowaniu barykady” wg tekstów Anny Świrczyńskiej, w reżyserii Tomka Walczaka w wykonaniu Młodzieżowego Teatru Poezji „Alter Ego” z MGOK-u w Dreźnie.

Mimo pełnej sali robiło się jakoś żal, że poezji nie lubią ludzie dorośli.

Ewa Rutkowska

*Noteć - woda jak
tasiemka nieba
odbita w lustrze nocy,
łaskocze językiem czasu
drezdeńskie mosty.
Duchy topielców
straszą w porze
głuchej ciemności i
kamienie cierpiącego żalu
utopione za odchodzącymi
w wodną pustynię niebytu.
A wszystko wpisane
w mapę korzeni
nadnoteckich
lasów*

Aniela Kozio

*„Spacer po Starym Rynku”
przechadzasz się
wąskimi uliczkami
otoczony
ceglami ludzkich marzeń
patrzysz
w okna wystaw
pozamkniętych sklepów
nawet kogucik
z ratuszowej wieży
przemówił
prosząc byś skończył
czytać okna
cudzych domów
i oceniać monotoność
swoich kroków*

Marzena Kołodziej

„Wypadek”

*doprawdy nic się nie stało
ja wierzę że to nienaumyślnie
kolejny raz zdeptał mnie pan
swoimi cennymi buciorami
z grzbietu jakiegoś gada
wystarczy że pan wyszczał
zmęczenie niezdarność okulary w
kłapie
marynarki perfumowanej
tytoniem
nie szkodzi
jest nawet całkiem przyjemnie
dusza się zlewa z asfaltem
w końcu to ja jestem kobietą
upadłą
niech pan już nie przeprasza
że przez pana
zwyčajny wypadek
zbieg czasu przestrzemi układu
naszych planet
wije się pan w grzecznościach
zupełnie niepotrzebnie
zaraz oddam tych kilka łusek
które zostawił pan wraz z
odciskami swoich stóp
na mojej sukience*

*ja naprawdę przywykłam już
że pan się tak co dzień o mnie
potyka
i myślę czasami
dobrze mieć takiego kogoś
kto później podniesie
ramię pana rozgrzane jak asfalt
pouciekały motyle z mojej sukienki
oczy pana niespokojne
bezpodstawne
przecież nikt nawet nie zauważył*

*lubię kiedy ściera pan ślady
z moich pleców
feniks tej czulej sakralizacji
rutynowo ginie pod kołami
tramwaju
kiedy tak uporządkowaną
wypycha mnie pan na ulicę
do następnego upodlenia*

Emilia Szydłowska

UWAGA! DEBIUT

Krystyna Kościukiewicz

* * *

* * *

* * *

fotel
kołysze się
pijany
od moich myśli...

* * *

nawet, gdy
wszystko powiedziane
zostaje coś
nie wypowiedziane
nie wszystko
można ubrać
w tęczę słów

* * *

gonię wiatr
który ulatuje
przez palce
próbuję uchwycić

nad życie
nad śmierć
nad pieśni
moja miłość
moje kochanie
obłąkane
moja dusza
do innych
nigdy
niepodobna
przez zieloność
płonąca
przez błękit
co dnia

* * *

zapach Twój
unosí mnie
cała kwitnę

beźmiernie Cię
górzyście
oceanicznie
nie wypowiedzianie
ludzko
wszystko Ty
o serce, serce

* * *

co wieczór
zасыpiam tęskniąc
mój sen
czeka
na ocalenie

szczęście
Twoje oczy się śmieją

Poeci do „Szuflady”

Choszczeński Dom Kultury przy współpracy Wojewódzkiego Domu Kultury w Gorzowie po raz piąty organizuje Ogólnopolski Konkurs Poetycki „Szuflada”. Udział w konkursie może wziąć każdy, pod warunkiem, że nie jest zrzeszony w żadnym związku twórczym i nie wydał jeszcze własnego tomiku. Zainteresowani uczestnictwem winni przesłać na adres organizatora trzy nie nagradzane i nie publikowane utwory poetyckie o dowolnej tematyce w 2 egzemplarzach. Każdy utwór musi być opatrzone godłem, do przesyłki należy dołączyć zaklejona kopertę z tym samym godłem zawierającą dane o autorze (imię i nazwisko, adres, wiek, szkołę lub zawod i miejsce pracy). Spośród nadesłanych prac komisja dokona wyboru najciekawszych, które zostaną wydrukowane w tomiku poetyckim pt. „Szuflada piąta”. Rozstrzygnięcie konkursu i wręczenie nagród odbędzie się 28.03.1998r. ChDK Autorzy nagrodzonych i wyróżnionych wierszy zostaną zaproszeni na uroczyste zakończenie konkursu oraz Turniej Jednego Wiersza. Jury przyniża trzy nagrody finansowe oraz upominki i nagrody rzeczowe za Turniej Jednego Wiersza. Termin nadsyłania prac: 31 grudnia 1997 na adres Choszczeński Dom Kultury, ul. Boh. Warszawy 17, 73-200 Choszczno (z dopiskiem „Szuflada V”).

Krystyna Kościukiewicz
mieszka w Gorzowie,
wychowuje 5-letnią córeczkę
Sare. Debiutowała w 1995 r.
w antologii „Kędy wieje wiatr”
w Lublinie. W Gorzowie jest
to jej pierwsza prezentacja.

Spotkanie z Michałem Jagiełło

Michał Jagiełło wielokrotnie przyjeżdżał do Gorzowa i województwa z racji pełnienia funkcji wiceministra kultury i sztuki. Bywał na Spotkaniach Zespołów Cygańskich, na naradach związanych z przenikaniem kultur na pograniczu itp.

19 grudnia Michał Jagiełło przedstawi się mieszkańcom Międzyzchodu jako pisarz i góral. Bo też z Tatrami i Podhalem łączy go związek krwi. Te strony są także miejscem akcji jego książek. Do Międzyzchodu przyjedzie na zaproszenie Związku Podhalań. Przedstawi swoje książki „Trójkątna turnia” i „Wolanie w górach”. W styczniu ukaże się kolejna „tatrzańska” książka Michała Jagiełły - „Za grania grań”. Spotkanie w Międzyzchodzie (19. XI. g. 18.00 w domu kultury) powiązane będzie z opłatkami członków Towarzystwa Podhalań, któremu przewodzi p. Genowefa Rożnynek.



- taki tytuł nosi ostatnia z cyklu książek ojca Anthony de Mello z zakonu jezuitów, w której czytam: „Ktoś spytał Mistrza, dlaczego odnosi się do religii z taką ostrożnością. Czyż religia nie jest najwspanialszą rzeczą, jaką ludzkość posiada? Odpowiedź Mistrza była enigmatyczna: „Najlepsze i najgorsze - oto co daje nam religia”. „Dlaczego najgorsze?”. „Dlatego, że ludzie przeważnie przyswajają wystarczająco dużo religii, by nienawidzić, ale zbyt mało, aby kochać”.

Zadziwiająca jest historia zakonu jezuitów, którego nazwa w świadomości polskiej inteligencji starszego pokolenia, wychowanej na oświeceniowych tradycjach europejskich, kojarzy się raczej mało dla tego zgromadzenia korzystnie. A tu teraz tego rodzaju teksty jak choćby ten: „Gdy kaznodzieja znów nawiązał do tematu Dobrej Nowiny, Mistrz przerwał mu: Jakaż to dobra nowina, skoro tak łatwo iść do piekła, a tak trudno dostać się do nieba.”

Pisze A. de Mello: „Uczeń narzekał, że Mistrz zwykł obalać jego wszystkie wypiełgnowane przekonania. Mistrz na to powiedział: „Podpalam świątynię twych przekonań, ponieważ gdy ulegnie ona zagładzie, bez żadnych przeszkód ujrzysz szerokie, nieograniczone niebo”.

„Minuta nonsensu”

To co proponuje de Mello, nie jest ofertą dla ubogich duchem. To wyraz tęsknot intelektualnej elity Kościoła. Nam, maluczkim, którzy nie mogą wznieść się na wyżyny oświecenia duchowego, ojciec de Mello ma jednak też coś do zaferowania. To coś to rodzaj przewodnika po labiryncie zagmatwanych wywodów, jakie reprezentanci katolickiego kościoła nam ostatnio serwują. Zwłaszcza z kręgów tych, którzy „przyswoili wystarczająco dużo religii, aby nienawidzić, ale zbyt mało by kochać”.

Ostatnio przez wszystkie media przelewała się fala wywołana kolejną manifestacją nienawiści, wyrażanej przez kapłana, któremu autorzy filmu „Gracze” włożyli w usta słowa wypowiedziane w chwili, gdy zwiędza on gabinet Lecha: „Gdybym nie był księdzem, być może siedziałbym w tym fotelu”. Pisał Jan Turnau w „Gazecie Wyborczej”: „Tłumaczenie ap. Gocłowskiego...”, że ks. Janowski przyjaźni się z Żydami i naprawdę nie jest antysemitą, ale wpada w pułapki antysemityzmu, niepotrzebnie angażując się w sprawy polityczne” jest ponad moje możliwości intelektualne”. Myślę, że rozterka J. Turnau nie jest odosobniona. To przekracza możliwości intelektualne także innych. Podobnie jak kwestia potajemnego zawieszenia krzyża w sali sejmowej i tłumaczenie tego czynu przez reprezentantów nowej władzy.

Ojciec jezuita, autor książki „Minuta nonsensu” przytacza taką między innymi przypowieść, która nieco pomaga nam pojąć o co

chodzi. Kiedy grupa pielgrzymów zaczęła narzekać, że Mistrz obraził ich uczucia religijne, on weselo wyjaśnił im, że tak naprawdę, to zranił jedynie ich *Ja* i opowiedział im o biskupie, który ogłosił Madonnę z kapliczki patronką całej diecezji. Na co czciciele Madonny ze świątyni, którzy daremnie starali się, aby ten zaszczyt przypadł ich kandydatce, zorganizowali protestacyjną procesję, po czym ogłosili jednodniową głodówkę, aby zadość uczynić Madonnie ze świątyni. „Czy obrażono tak zwane uczucia religijne Madonny?” spytał mistrz.

Mistrz powiedział innym razem: „Jedynym z powodów, dla których przyłączam się do organizacji religijnych, jest oferowana przez nie szansa na wykręcenie się z religii z czystym sumieniem”.

A o oświeceniu Mistrz mawiał uczniom, że „nadejdzie wtedy, gdy nauczą się patrzeć bez interpretowania”, co objaśnił bliżej na następującym przykładzie: „Paru katolickich robotników ciężko pracowało na drodze na przeciwko domu publicznego. Kiedyś zobaczyli, jak do tego miejsca o złej reputacji wślizguje się pewien rabin. „No i czego się można spodziewać” powiedział do siebie nawzajem. Po chwili do tego przybytku wślizgnął się pastor. Nic dziwnego: „A czego można się spodziewać”. W końcu nadszedł miejscowy ksiądz katolicki, który ukrył twarz w fałdach płaszcza, zanim dał nura do budynku. „Czyż to nie okropne? Jedna z dziewcząt musiała zachorować”.

Zbigniew Czarnuch

Sejmik o kulturze

12 grudnia delegaci na sejmik samorządowy a także zaproszeni wójtowie, przewodniczący gminnych rad, kierownicy wiejskich placówek kultury dyskutować będą nad przemianami na wsi w dziedzinie kultury. Na zaproszenie Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki w posiedzeniu sejmiku samorządowego woj. gorzowskiego wezmą udział: Anatol Omelaniuk - przewodniczący Rady Regionalnych Towarzystw Kultury, Jan Wojciechowski - dyrektor Instytutu Kultury Wsi z Warszawy oraz Andrzej Gontarz - kierownik Biura Informacji i Promocji Centrum Sztuki Współczesnej - Zamek Ujazdowski w Warszawie. Spodziewane są ich wystąpienia.

Naprzelomie 1996 i 1997 r. we wszystkich województwach przygotowano raporty o stanie kultury w środowisku wiejskim. Podstawą do ujednoliconego spojrzenia był kwestionariusz obejmujący 15 zagadnień. W naszym województwie raport taki przygotowali Leszek Bończuk i Stefan Kowalski. Następnie wszystkie raporty zostały przesłane do Rady Regionalnych Towarzystw Kultury. Na ich podstawie Stefan Bednarek i Anatol Jan Omelaniuk opracowali „Raport o stanie kultury wiejskiej w Polsce”, który posłużył jako podstawa do dyskusji i do wniosków podczas Krajowego

Kongresu Kultury Wsi. Kongres odbył się w dn. 20 - 23 kwietnia w Częstochowie, a województwo gorzowskie reprezentowała 10-osobowa grupa działaczy społecznych i organizatorów życia kulturalnego na wsi.

Kongres przyjął Uchwałę i Posałanie. Uchwała obejmuje najważniejsze zalecenia w zakresie: polityki kulturalnej państwa i władz samorządowych, samoorganizacji kulturalnej społeczności wiejskich, edukacji kulturalnej i regionalnej, ochrony dziedzictwa kulturowego, życia kulturalnego na wsi i dla wsi, finansowania życia kulturalnego oraz wydawnictw i środków masowego przekazu.

Natomiast Posałanie rozpoczyna się od słów: „*Zebrani na Jasnej Górze, duchowej stolicy Polski, uczestnicy Krajowego Kongresu Kultury Wsi zwracają się do wszystkich mieszkańców polskiej ziemi z apelem o objęcie wspólną troską i ochroną, o podtrzymanie i kultywowanie wielowiekowego dziedzictwa narodowej kultury oraz jego twórcze rozwijanie u progu XXI wieku. I kończy apelem: „Nasz Naród stoi przed wielkimi wyzwaniami, jakie niosą przemiany współczesnego świata. Żeby tym wyzwaniom sprostać, niezbędny jest udział całego społeczeństwa we wzmożonej aktywności politycznej, społecznej, ekonomicznej i kulturalnej. W tej wszechstronnej aktywności nie może zabrak-*



nąć wspólnot wiejskich - świadomych, mądrych, wrażliwych, ze spalających w twórczym wysiłku wszystkie środowiska - rolnicze, przemysłowe, inteligenckie, młodzieżowe. To, jaka będzie Polska, zależy od naszych umysłów, naszych rąk i naszych serc.”

Uczestnicy sejmiku zapoznają się z raportem na temat kultury na polskiej wsi i na tym tle - na wsi w naszym województwie, będą dyskutować o potrzebach i możliwościach ich zaspokojenia, o funkcji kultury w codziennym życiu wsi i od święta.

Od dawna najbardziej reprezentatywne forum mieszkańców województwa gorzowskiego, jakim jest sejmik samorządowy, nie podejmowało problematyki kultury, a kultury wsi, chyba nigdy dotąd. Warto wziąć udział w tym spotkaniu, a wstęp jest dla wszystkich wolny. Będzie ono na pewno okazją nie tylko do refleksji, ale i do powzięcia nowych, ciekawych pomysłów.



W sprawie kultury właściwie ministerstwa kultury, przyobsa d z i e tego stanowiska było w Sejmie gorąco do ostat-

niej chwili. Znać Państwo perypetie mojej koleżanki klubowej p. poseł Śledzińskiej-Katarasińskiej. Już miała być powołana na to stanowisko, gdy w przeddzień decyzji jedna z gazet opublikowała artykuły p. poseł z roku 1968, gdzie jasno występowała z poglądami antysemitkami. Przez następnych lat kilkadziesiąt, m.in. w latach stanu wojennego i później swoją postawą dowiodła, że wtedy błędziła i sądzić, że można by jej odpuścić grzechy młodości,

Pani Minister rządzi

jednak w polityce przebaczenia nie ma. Nie ma też przedawnienia czynów niegodnych. Najdłuższy termin przedawnienia w prawie cywilnym wynosi 10 lat, natomiast w prawie karnym 30. Ale w polityce odpowiada się za całe swoje życie i przez całe życie. Czy słusznie, sami Państwo osądźcie. Następchini p. Śledzińskiej-Katarasińskiej, p. Wnuk-Nazarowa, dyrektor Filharmonii Krakowskiej, zachwytu środowiska nie wzbudziła albowiem rozpoczęła swoje rządy od zwolnienia wszystkich wiceministrów, w tym młodego wspomnianego w Gorzowie p. Jagiełły, orędownika gorzowskich festiwali kultury romskiej. A urzędnik ten przetrwał jeszcze od Tadeusza Mazowieckiego, mimo iż przeszłość miał nienajlepszą, gdyż był niegdyś odpowiedzialnym za kulturę w KC PZPR. Pyta-

na o gwałtowność zmian personalnych, na posiedzeniu klubu parlamentarnego UW, p. minister dość beztrudno odpowiedział, że i tak wszyscy oni (tj. wice-ministrowie) zbyt długo zajmowali te stanowiska. Oj, słabe to uzasadnienie i nie wszystkim, nam, posłom UW, w smak. A preferencje nowej p. minister to m.in. teatr objazdowy. Bardzo lubiła wyjeżdżać w teren i uszczęśliwiać prosty lud sztukami granymi przez jej teatr. I tak robić nadal zamierza. Oby dotarła do wszystkich. Mimo wszystko, początek urzędowania pani minister nie miała najlepszy, ale im dalej tym, mam nadzieję, będzie lepiej. Zakładając, że to Ministerstwo jest rzeczywiście potrzebne. O czym ciągle nie jestem przekonany.

Jerzy Wierchowicz

Gorzów pięknieje

Bulwar nad Wartą

Nad Wartą rozpoczęto budowę bulwaru o łącznej długości 2 km, łączącego most kolejowy z nowym mostem w pobliżu Wyższej Szkoły Zawodowej. Projekt rozbudowy powstał w Autorskiej Pracowni Projektowej „Format”, wykonali go Małgorzata i Waldemar Kłosowscy. Plany zagospodarowania terenów nadwarciańskich obok miejsc spacerowych przewidują powstanie m.in. parkingu dla autokarów wycieczkowych, punktów gastronomicznych, przystani dla statków wycieczkowych (w przyszłości być może także dla jachtów).

Na Kozackiej Górze

Zakończyły się prace renowacyjne punktu widokowego na Kozackiej Górze w gorzowskim parku Siemiradzkiego. Obiekt ten ma już stuletnią historię, powstał równocześnie z utworzeniem parku.

Efektowny słup

Ostatnio Wydział Kultury i Kultury Fizycznej Urzędu Miejskiego w Gorzowie otrzymał nieodpłatnie od firmy „Europlakat” z Warszawy oświecony słup reklamowy z przeznaczeniem na informacje z dziedziny kultury i kultury fizycznej. Słup został usytuowany w centrum miasta przy ul. Chrobrego / Wybickiego. To też nowy element w miejskim krajobrazie.

Miasto mostów

Gustowny, stylizowany na dawny mostek, zbudowano nad ujściem rzeczki do stawu w parku Wiosny Ludów. Odnawiany jest także w starym stylu mostek przy ul. 30 stycznia (w rejonie Pałacu Biskupiego). Trwają również prace przy zagospodarowywaniu brzegów Kłodawki w rejonie mostu pod ul. Sikorskiego i ryneczku przy ul. Garbary. Warto zapamiętać, że w Gorzowie jest aż 29 mostów, z tego tylko jeden - stary - przez Wartę. Nowy będzie 30-tym. Najwięcej mostów znajduje się nad Kłodawką, dzięki stylizacji znacznie upiększają one miasto.

Dobry kraj dla poetów

O polityce będzie później, bo to taka podkasana panienka, o której trzeba się wyrażać, a nie chcę tak od razu na dzień dobry popuścić humor sobie i innym. Będzie zatem kulturalnie.

W BWA Szajna. Wystarczy. Trzeba tylko pójść i to zobaczyć. Inaczej się nie da, bo żadne opisywactwo nie wyręczy estetycznych doznań, no i artystyczny szok, który to szok wnika w duszę, i to nie tylko artystyczną.

Za to nie polecałbym wystawy w Lamus klubie, gdzie jakieś "kubizmy" świecowymi kredkami wiszą na co? rysowane, malowane. Ale niech tam. Do tych foteli wszystko pasuje. I jeszcze do tych ław. Ale co ja znów do diabła rogatego czepiam się tego drewnianego złomu. Tyle tu przecież kulturalnych zmartwień, a nie wszystkie da się ogarnąć. Taki Dziekański dajmy na to. Czy on, Dziekański, myśli, że ja zamierzam kolejną zimę przesiedzieć w jakimś rozrywkowym, okratowanym towarzystwie, powiedzmy na Wawrowie, czy innym Międzyrzecz. Albo Krzywińcu, z babami. Pomysł poroniony. To, co on, Dziekański sobie myśli. Dobrze, że ma już chociaż ogrzewanie i z jakimś piwem będzie się można w tej jego piwnicy zadowalać. Jak górnik jakiś. Albo zbieg przed gończym listem, albo przed jakąś babą z domu wychodzącą. Albo ja wiem, jak kto jeszcze?

Jak te mrozy nastały od razu pomyślałem sobie o tych ciepłych Filarach. I pomyślałem także o tej Pomorskiej Jesieni, którą Dziekański zapisał na ostatni guzik, a jak on tę Jesień zapinał sam widziałem, bo biegał po mieście z wywalonym ozorem, globus na biurku postawił i po całym świecie się kręcił w poszukiwaniu jazzowych wydarzeń. Co on na tym globusie znalazł się zobaczy przed dniami kilka, bo piszę to przecież przed Jesienią i przed jam session całonocnym. Ale czy to może Dziekańskiego usprawiedliwiać pojęcia nie mam. To wszystko ślimaczy się jak ten włoski makaron w pomidorowym sosie i słychać jakieś odgłosy po tym sosie w miasteczku. I nie

są to ptasie zaśpiewy, a jednego z radnych głos, który mówi, że nie jest to tylko jego głos, lecz chór ważnej rady, co zawiaduje kulturą miastową. I ta rada chce się napoprzyglądać temu całemu remontowi okiem gospodarza. I jeszcze chce się poprzyglądać ta rada Ewie Hornik, niby w trosce o moje i nasze dobro.

Ewie to ja się sam nawet przyglądam i nie mogę za diabła rogatego nic zobaczyć. Do tego doszło! I na to wszystko weszła Czwiertniowa. Na obiecaną zjebkę. I tym to sposobem udało się Hornik Ewie, Lamusowi, Filarom, Swierczyńskiemu, który te filarowe słupy dogląda rok już bez mała, a może pięć lat, bo pomysł na Filary urodził się w jego głowie przed laty i chodzi Hirek z tą przenoszoną ciężką, jak słońca jakaś, po mieście palcami będąc wytykany z powodu tej ciężkiej na nim ciąży. I miasto wie teraz kto Filarom nie daje się doremontować do samego końca.

Za to działa się w teatrze z powodu Edyty Geppert, która z pół Gorzowa zważyła na swój kolejny w mieście koncert. Po tym koncercie trzeba było ten teatr zszywać, bo na tymże koncercie szwy puściły, Geppert Edyta zafundowała swoim wielbicielkom nawet kpinę z jakiegóż muzyki havy metal, jak dajmy na to swego czasu Różowe Czuby Maryli Rodowicz, ta szparka-sekretarka albo Kiss kapela sprzed lat. Te Rock-In potrafią adorować tę damę naszej estrady i przy najbliższej okazji będziemy znów mogli ją w Gorzowie obsłuchiwać. Z nowym rzeczą jasną repertuarem. Te Rock-In, oni się w Edycie podkochoją chyba, czy coś, bo nic innego nie sprowadzają na gorzowskie estrady i deski. To co te Rock-In robią pomiędzy Geppert a Geppert? Ciekawostka. Mogliby jakiegoś Sienkiewicza z Elektrykami. Albo coś bez prądu, a oni nie - Edyta. A może dajmy na to taka inna Edyta, która w dodatku wyznała, że na tydzień przed koncertem się nie



stosunkuje, a koncerty ma raz w tygodniu, co też wyznała. To jakaś seksualna prohibicjantka. To ta Edyta, ona nawet nadaje się do salki katechetycznej, a nawet do kościołów wszelkich wyznań. Taka ona!

Listopad to w ogóle był jakimś muzycznym miesiącem.

Ala jak mógłbym bez literatury, albo chociaż w jej okolicach. Karin Wolff ze z Frankfurtu nad Odrą została wyróżniona najważniejszym Krzyżem Republiki Federalnej Niemiec, który to Krzyż przyznał jej Roman Herzog piastujący urząd Prezydenta. Ale i te nasze urzędy od kultury też nadali jej medal w podziękowaniu za jej translatorstwo polskiego na niemieckie wierszem Przbyszewskiego podparte.

To wcale dobry pomysł. Karin to taka dusza, która dusi się po tamtej stronie, bo te dawne NRD to był kraj bez duszy, za to pełen ideologii i takiej jak Karin brakowało tam powietrza. I brakuje do dziś, bo nie od razu można się zachłysnąć, raczej można się tym wszystkim naraz udławiać. U nas jest zdecydowanie bardziej poetycko, bo Polska to już taki od zarania kraj. Same Konrady i Norwidy, i taki dajmy na to książę duński, jakiś Hamlet, głównie o tym kraju wiedział wybierając się przez Bałtyk. Albo to ten Szekspir sprawę pokpił. Myślę, że to dobry kraj dla poetów, ta Polska, i dobre miejsce dla Karin. Niechaj przyjeżdża, choćby na biblijnym osiołku. W jakąś do mnie poetycką gościńnię na polskie bigosy i rozmowy Polaków do rana. W ramach integracji.

Miszka wciąż nie widuję. Nowopolski wciąż jest bratem. Wicia przestała kopać, a mnie od nicnierobienia opadają portki.

Kazimierz Furman

ZNÓW KONCERTOWA SERIA

16. i 17. listopada, jak przed miesiącem, zdarzyły się znowu po dwa muzyczne zdarzenia w jednym dniu. Pierwsze - 15. o 19.00 w MCK „Chemik” - z omawianego już cyklu „Muzyka jakiej świat nie widzi”. Tym razem była to trójka artystów z Ukrainy. Ihor Cymbrowski, pianista i wokalista zaprezentował prawie godzinny program muzyki relaksowej, pięknej klimatycznie. Wokal był dodatkowym instrumentem wchodzącym w tak wysokie rejestry, że w pierwszym utworze można było sobie wyobrazić odpływ morza z zaśpiewami wielorybów lub delfinów. Utwory były długie, ale rzadkiej urody. Zupełnie inny był występ Świeńdany Nianio, poprzednio solistki zespołu alternatywnego „Cukor bila smert”, której po raz pierwszy w trasie towarzyszył gitarzysta. Ta muzyka była już dużo mocniejsza i trafiała do fanów alternatywnego rocka.

Jeszcze nie zakończył się jej występ, gdy o 20.00 w katedrze (jak na zamówienie „więcej takich koncertów”) wystąpiła grupa artystów wrocławskich z Romanem Kołakowskim jako autorem i kompozytorem na czele. Zaprezentowali kantatę „Stworzenie świata” zawierającą piękne songi i mówione fragmenty oparte na tekstach biblijnych. Kołakowski nawiązuje do historii Wrocławia i jego wielokulturowości wychodząc naprzeciw otwarciu na Europę. Było to bardzo dojrzałe dzieło i muzyka wspaniale brzmiała, choć szkoda że kompozytor w chórach nie zdecydował się na wielogłosowość.

Jednym z członków zespołu był młody Włoch z mieszanego polsko-włoskiego małżeństwa śpiewający w obu językach i



Sławomir Pietras

wzbudzający zachwyczone spojrzenia licznych dziewczyn obecnych na koncercie.

Jednak pod względem głosu włoski tenor nie mógł konkurować z tym, który zaśpiewał następnego dnia - 17 listopada. W sali konferencyjnej Urzędu Miasta na zaproszenie Klubu Inteligencji Katolickiej i Klubu „Lamus” najpierw wystąpił z prelekcją o Moniuszce dyrektor Teatru Wielkiego w Poznaniu Sławomir Pietras. Po 40-minutowej dowcipnej pogadance dyrektora zaśpiewał młody tenor z poznańskiej opery - Marek Szymański z akompaniamentem fortepianowym prof. Katarzyny Kędzierskiej. Wykonał kolejno: „Znasz-li ten kraj” Moniuszki do tekstu Mickiewicza, barkarolę lwowskiego kompozytora Jana Galla, arie Stefana z kurantami ze „Straszego Dworu” Moniuszki i pieśń Domana z „Legendy Bałtyku” Nowowiejskiego. O tym kompozytorze była też mowa w innym kontekście. Dyrektor Pietras planuje wystawienie

„Quo Vadis” z muzyką Nowowiejskiego w gorzowskiej katedrze. Poza Poznaniem będzie to pierwsze wykonanie, następne ma mieć miejsce w katedrze gnieźnieńskiej.

Zwracał uwagę na patriotyzm Stanisława Moniuszki, którego dzieło warto słuchać w dzisiejszych czasach unifikacji kulturowej. A więc potrzebny jest dialog Moniuszko-Kołakowski, aby postawy przyszłych pokoleń mogły być kształtowane w sposób pozwalający wybrać najcenniejsze elementy z obu tendencji - patriotyzm i zjednoczenie Europy.

Taki był też bis - „O sole mio”. W ten sposób muzyka włoska doszła do głosu także na koncercie poświęconym Moniuszce i innym polskim kompozytorom. Będą i następne a więc zapraszamy.

*Współpraca artystyczna
głównego „Archiwum”
miejscowi repertuar
we spektakle Teatru
Wielkiego w Poznaniu
Katarzyna Kędzierska*

Warto zaznaczyć, że równocześnie w Klubie Nauczyciela odbyła się kolejna impreza z cyklu „Spotkań muzycznych przy świecach”, tym razem poświęcona skrzypkom: Paganiniemu i Lipińskiemu. Na temat tego cyklu imprez napiszemy w następnym numerze.

Jerzy Paweł Duda

Jazz: laureaci i gwiazdy

Zakończyła się Pomorska Jesień Jazzowa, jedna z najważniejszych imprez muzycznych Gorzowa. Najpierw w Kostrzynie i w Słubicach a 28 listopada w Teatrze im. J. Osterwy w Gorzowie publiczność miała okazję zobaczyć i usłyszeć wielu znakomitych muzyków, wysoko cenionych w gronie znawców jazzu. Zanim jednak na scenie pokazały się gwiazdy, w plebiscycie publiczności o „Klucz do kariery” wystąpiły grupy o niewielkim jeszcze doświadczeniu estradowym, ale już zauważone, bo nagrodzone. Przed słuchaczami zaprezentowali się: Marcin Masecki Trio (laureat Festiwalu Standardów Jazzowych), Marcin Żupański Quartet (laureat Festiwalu Jazz Juniors) oraz Acoustic Jazz Sextet (laureat Festiwalu Jazz nad Odrą).

Następna pozycja była wydarzeniem długo oczekiwanym. W

Koncertach Gwiazd wystąpił obchodzący srebrny jubileusz (25 lat na scenie jazzowej) Zbigniew Lewandowski i towarzyszący mu Jubileuszowy Big-Band Levandka. W skład tego bandu weszły takie znakomości jak: wokalistki Ewa Uryga i Grażyna Łobaszewska, trębacz Piotr Wojtasik i Sebastian Słodczyński, saksofoniści Tomasz Szukalski, Piotr Baron i Maciej Sikala, gitarzysta Marek Napiórkowski, basista Krzysztof Ścieranski, kontrabasista David Friesen (ze Stanów Zjednoczonych) i perkusista-jubilat Zbigniew Lewandowski. Na instrumentach klawiszowych zagrali Zbigniew Jakubek i Artur Dutkiewicz, na puzonach Grzegorz Nagórski i Sławomir Rosiak. Koncert poprowadził Jan Mazur.

Po koncercie głównym organizatorzy przewidzieli dla fanów jazzu jeszcze jedną wspaniałą niespodziankę: „Jazzową Noc w teatrze”, czyli Jam Session na Małej Scenie. Było długo i bardzo jazzowo.

10 listopada w sali MCK „Chemik” wystąpiła krakowska gwiazda piosenki Anna Szałapak. Występ nie był zwykłym koncertem, lepiej byłoby go nazwać raczej spektaklem muzycznym. Scena przypominała teatralną, sama Szałapak otoczona wieloma rekwizytami zmieniała oblicze niczym aktorka wcielająca się w różne postacie. Aktorka i reżyser jednocześnie, bo sama to wszystko wymyśliła. Spektakl przesycony był poezią, urokliwym klimatem przeniesionym do Gorzowa chyba wprost z krakowskiej „Piwnicy pod Baranami”. Rozpoczęły go dźwięki dzwonka, którym artystka oznajmiała początek misterium. Później zabrzmiało wiele wspaniałych utworów, głównie do tekstów Agnieszki Osieckiej, Stanisława Grochowiaka, Kazi-

miera Tetmajera, Czesława Miłosza i Osipa Mandelsztama. Kompozytorem większej części piosenek wykonywanych przez Annę Szałapak jest Zygmunt Konieczny. Muzyka Koniecznego sama w sobie jest oryginalnym

Grajmy Panu

zjawiskiem, dopełniona ciekawym głosem i charyzmatycznie wykonana przez pieśniarkę (czy tak można ją nazwać?) zyskuje niepowtarzalny urok. Nie zabrakło też kompozycji Zbigniewa Preisnera i Jana Kantego Pawluśkiewicza, również swego czasu piszących dla Szałapak. Tytuł spektaklu zaprezentowanego w

Integracja

22 października br. odbyło się spotkanie prezydenta miasta Henryka M. Woźniaka z dyrektorem Koncerthalle we Frankfurcie dr Jochemem. W spotkaniu uczestniczyli ponadto zastępca dyrektora filharmonii frankfurckiej, Naczelnik Wydziału Kultury i Kultury Fizycznej Urzędu Miejskiego Lidia Przybyłowicz oraz dyrektor Państwowej Szkoły Muzycznej I i II st. w Gorzowie Szczepan Kaszyński. Przedmiotem spotkania było wspólne organizowanie przedsięwzięć muzycznych, a zwłaszcza Ogólnopolskiego Konkursu Pianistycznego im. J. S. Bacha dla uczniów szkół muzycznych I i II st. Drugi etap tego konkursu odbędzie się w przepięknej sali koncertowej we Frankfurcie z udziałem tamtejszej orkiestry symfonicznej. Tam też odbędzie się koncert laureatów. W czasie spotkania omówiono również inne możliwe formy współpracy np. w zakresie muzyki jazzowej czy koncertów orkiestr.

„Chemiku” brzmiał „Z czego składa się świat”. To dlatego główna aktorka tego spektaklu przechodziła częste metamorfozy, będąc zarówno pitrą damą jak i kobietą pokorną, pogrążoną w modlitwie. Role drugoplanowe w przedstawieniu przypadły Konradowi Mastyle (pianistcie) i Michałowi Półtorakowi (skrzypkowi), którzy, co trzeba przyznać, dobrze się z nich wywiązali.

Wykonawczynie „Grajmy Panu” pokazała w Gorzowie recital daleko wykraczający poza ramy tradycyjnego koncertu. Zadmistrzowała raczej muzyczny spektakl, którego składnikami najważniejszymi były melancholijne, pełne uroku kompozycje. Nic dziwnego, że publiczność była zachwycona.

J. Naus

SZAJNA - SZTUKA PAMIĘTANIA

Wielkim wydarzeniem listopada była wystawa dzieł plastycznych **prof. Józefa Szajny**, byłego więźnia Oświęcimia, dwukrotnie skazanego na śmierć i dwukrotnie cudem ocalonego, człowieka instytucji: twórcy scenariuszy teatralnych, reżysera, scenografa, rzeźbiarza, malarza, dyrektora teatru.

Pisze Szajna o sobie na siedemdziesiąte swoje urodziny: „Jestem z pętli odcięty - śmierć jest we mnie, a ja spać z nią muszę”. Całe życie powojenne artysty i jego twórczość w każdej z uprawianych dziedzin to jedno wielkie memento, kreowanie w teatrze i sztukach plastycznych, we wszystkich możliwych postaciach pamięci o głodzie, okrucieństwie, strachu i cierpieniu, jakie niósł ludziom bestialski faszyzm i totalitaryzm. To także ostrzeżenie przed - i dziś jeszcze możliwą - zagładą.

W teatrze, jako jeden z pierwszych powojennych reformatorów, zamienia dekorację teatralną na kompozycję przestrzeni. Zabudowuje horyzonty - pełne są one niespodzianek, tajemniczych otworów (sieci w „Śnie nocy letniej” 1963) - zawieszane na scenie podarte płótna i powypalane tła („Rewizor” 1963). W nowohuckich „Dziadach” (1961) głównym elementem była drabina do nieba, która przebiegała horyzont. Drabiny wykorzystywał we wszystkich możliwych plastycznych układach: w „Cervantesie” (1976) skrzyżowane tworzą wiatrak, wcześniej były już w „Gulgutierze” (1972) i w „Dante” (1974), gdzie jeździły na

kółkach, tworzyły niesamowite maszyny. Sam, w tamtych latach, na spektaklu pokazowym międzynarodowych warsztatów teatralnych w słynnej Malarni (miejsce gry „Repliki”) doświadczyłem przygody na kilkumetrowej drabinie sięgającej niemal powąły. Będąc na jej szczycie „wycinałem się” właśnie jako człowiek-góra z wielkiej (ponad 100 m²) płachty



Figury z „Repliki I”

ciężkiej folii, gdy jeden z aktorów działających na dole, zaplątał się w nią i padając na ziemię pociągnął za sobą drabinę. Dzięki wielotygodniowym ćwiczeniom psycho i fizycznym, „łapiąc pion” u powąły, wyładowałem z tym niesamowitym spadochronem bez uszczerbku na ciele i duszy... Scena Szajny-widać to także na niektórych fotogramach prezentowanych w BWA pełna jest magicznych, nadrealnych przedmio-

tów: zardzewiałych taczek, poobijanych, wanien, połamanych rur, apokaliptycznych koni („Radość z odzyskanego śmietnika”, 1960). Były na niej stare sienniki, sitzbady na kółkach, balony, liny, kościotrupy, kukły i manekiny. Aktorów ubierał w kostiumy z poszarpanych worków, w drewniane buciory („Akropolis” Teatr 13 Rzędów J. Grotowskiego w Opolu). Niektórzy politycy a nawet krytycy nie chcieli pogodzić się z estetyką przedstawień Szajny lub z dominującym udziałem osobowości artystycznej Szajny. Jeszcze w latach sześćdziesiątych to co proponował w teatrze i w salach wystawowych uznawano za prowokację polityczną lub kulturowy humbug. Związane z tym stresy były bezpośrednią przyczyną jego rezygnacji (1966) z prowadzenia Teatru Ludowego w Nowej Hucie.

Kraków opuścił trzy lata później. W 1971 roku obejmując w Warszawie dyrekcję Teatru Klasycznego w Warszawie umiejscowionego w prawym skrzydle Pałacu Kultury i Nauki, który szybko przemienia w Teatr Sudio - Galerię. Przez dziesięć lat, aż do ogłoszenia stanu wojennego, scena ta stała się światowym warsztatem szkoły nowoczesnej scenografii. Nie tylko w przenośni, bo Szajna tam właśnie ogniskował praktyczne zajęcia polskich i zagranicznych studentów podyplomowego Studium Scenografii ASP, którego był kierownikiem. Tam rozwijał ideę teatru organicznego w zbiorowych aktach twórczych, w których wiodącą była narracja

plastyczna. Ożywały tam martwe przedmioty lub zmieniały swe role. Słowa, obrazy i dźwięki ukazywały proces powstawania i rozpadu formy. Z grupą wiernych jego twórczej wyobraźni aktorów, m.in. z Ireną Jun, jej mężem Józefem Wieczorkiem, Stanisławem Brudnym, Ryszardem Dregerem i Antonim (bratem Wojciecha) Pszonikiem zrealizował słynną „Replikę”, z którą pół świata objechał. Niełatwo było być aktorem w teatrze Szajny, aktorem sprowadzonym często do roli marionety odzianej w ciężki i niewygodny kostium.

Z tego warszawskiego okresu możemy w salonie BWA oglądać m.in. zdjęcia z „Dante’go”, „Cervantesa” i oczywiście „Repliki”. Dodatkowo na na antresoli oglądamy osobną wystawę zdjęć z tego przedstawienia wykonanych przez szczyńskiego fotografa Ryszarda Dąbrowskiego. Z pierwszej, plastycznej wersji „Repliki” oglądamy wstrząsające kukły-manekiny, odpychające wręcz nadludzką brzydotą, rzeźby ze szmat, papieru, skóry i żelaza. Zdezelowane protezy, kikuty kończyn ocalałe od zniszczenia zostały zespolone w szajnowskich rzeźbach i płaskorzeźbach z postaciami niby-ludzi oszepeconych i skarłających w hitlerowskich obozach śmierci.

Osobną rozprawę trzeba poświęcić Szajnie-malarzowi. Studia na krakowskiej ASP rozpoczął w 1947 r. wzbogacał je lekturą takich autorów jak Nietzsche, Tatarkiewicz, Mann, Balzak, Witkacy. Dyplomy z wyróżnieniem: na Wydziale Grafiki w roku 1952, rok później na Wydziale Scenografii. Szczęśliwie omija okres szalejącego u swego schyłku socrealizmu dzięki pracy nauko-

wo-dydaktycznej w macierzystej uczelni. Pierwszą ważniejszą wystawę indywidualną swoich prac zrealizował w krakowskim BWA dopiero w sześć lat po dyplomie. W 1965 roku, po wystawie malarstwa i projektów teatralnych we Florencji, rozpoczyna się jego międzynarodowa kariera uhonorowana wieloma nagrodami i medalami na światowych festiwalach sztuk pięknych. Wystawom obrazów, rysunków, kolaży, projektów i dokumentacji scenicznych, kukiel często towarzyszą



Figury z „Repliki III”

parateatralne i plastyczne happeningi. Na gorzowskiej wystawie zwracają uwagę wielkoformatowe płótna z cyklu „Mrowiska” i „Bezimienni”. Ludzie-mrówki, głowa przy głowie, są tu tylko bezimiennym śladem zunifikowanej zbiorowości malowanym cienką warstwą farby w stonowanej kolorystyce. Wstrząsające wrażenie pozostawiają oświecimskie „Apele” i w podobnej konwencji malowane takie płótna jak „Temida”, „Krucjata” czy „Tumult”. Nie ma w tych obrazach innej prze-

strzeni i materii niż ludzka. A przecież z ludzi pozostały tu tylko znaki...

Inną konwencję, świadczącą, że artysta nie oddaje się bez reszty posłannictwu „pamięci”, spotykamy w kolażach. Tu maestrii formy często towarzyszy dowcip. Nie mieliśmy szczęścia gościć go na wernisażu, gdyż w tym czasie był poza granicami kraju. Nie mieliśmy okazji posłuchać go jako wspaniałego oratora, rzecznika swojego posłania. Szkoda. Postać artysty przybliżył nieco film, który oglądaliśmy na wernisażowym pokazie w sali video.

W 1987 roku Szajna buduje na 240 metrach kompozycję przestrzenną „Drang nach Osten - Drang nach Westen” wyzwanie polityczno-artystyczne będące rozrachunkiem z fałszywizmem. Pokazał ją w Warszawie i Moskwie, później na Biennale w Sao Paulo i Wenecji. „Dla wszystkich plastycznych dzieł Szajny w kwestii formy znamieną jest równowaga sił kreacji i destrukcji, materiałowego chaosu i uporządkowania” - pisze **Zbigniew Taranienko** wierny, długoletni obserwator polskiego teatru alternatywnego, szef galerii i kierownik literacki teatru Szajny. W takiej mniej więcej równowadze powstało w Katowicach ostatnie teatralne dzieło Szajny p.t. „Ślady”, które mieliśmy szczęście oglądać przed kilku laty na Gorzowskich Spotkaniach Teatralnych. Były w tym spektaklu reminiscencje, ślady właśnie, wielu jego wcześniejszych realizacji. Jako samodzielny spektakl nie dorównywał „Replike” czy „Dante’mu”, ale przecież zadziwiał plastyczną urodą, wizjonerstwem treści i ciągle młodą energią artystyczną jego twórcy, profesora (kiedyś także mojego) Józefa Szajny.

Co się w duszy komu gra...

W „Spichlerzu” prezentowane są prace **Wojciecha Nawrockiego**. 15 rysunków z lat 1995-97 stanowi przegląd dokonani twórcy w ostatnich latach. Nawrocki powszechnie znany jako rzeźbiarz rzadko pokazuje swe rysunki na indywidualnych wystawach, może tym bardziej warto je zobaczyć.

W wypowiedziach prasowych artysta sam określił tematykę pokazywanego zbioru: sny i bredzenia na temat kobiety-wampa. Już pobieżny rzut oka dowodzi, iż treść prac wykracza poza ten krótki opis. Pierwsza kompozycja („Sen podwójny”) sytuuje się w określonym przez autora kręgu tematycznym, pod wieloma względami jest typowa dla rysunków Nawrockiego. W dwu planach prezentowane są tu figury złożone z fragmentów kobiecych ciał. Pośladki, brzuchy, piersi podklejane są przypadkiem, a raczej - co sugeruje tytuł - w porządku sennym, rządzącym się swoimi, dalekimi od logiki prawami. Mimo użycia wielu barw (nawet ostre, krzykliwe) praca zdominowana jest przez szarość, rysunek ołówkiem bierze górę nad operowaniem kolorem. Zarówno wątki treściowe jak i sposoby formalne „Snu podwójnego” powracają w kolejnych pracach. Podejmuje je „Sen i jawa”, w którym dowolność barwi deformacja splecionych kształtów idą w parze z silnym ładunkiem erotycznym oraz pewną tajemnicą (co tu jest snem a co jawą? kim jest dziwna skrzydlata postać za złączoną w uścisku parą? czy może to być śmierć? dlaczego noga kochanki zakłócona jest kopytem? czy są to różne kobiety, czy może różne wersje tej samej osoby?). Cykl „senny”



Wojciech Nawrocki, bez tytułu

uzupełnia kilka innych rysunków (m.in. „Sen”).

Jakże odmienny jest „Portret Ewy” (dwie wersje tematu), pastel utrzymany w ciemnej tonacji. Żarzące się, różnokolorowe linie konturów zarysowują twarz, w której wyeksponowane są jedynie usta. Postacie Nawrockiego pozbawione są twarzy, to też jedna z ważniejszych cech tej twórczości. W najlepszym wypadku widzimy jakiś jej element (czasem wręcz doklejony na wzór kołażu, jak to ma miejsce w jednym z portretów). Nie oblicza decydują jednak o charakterystyce tych postaci. Więcej mówią o nich dłonie, nogi, napięte w gwałtownych skurczach mięśnie, wykręcone ramiona, bądź też z godną naturalisty wiernością odwzorowane zmęczone, obwisłe ciała starców (bez tytułu). Ten ostatni rysunek to też pewien kontrast dla młodości i zmysłowej cielesności obsesyjnie powracających u Nawrockiego.

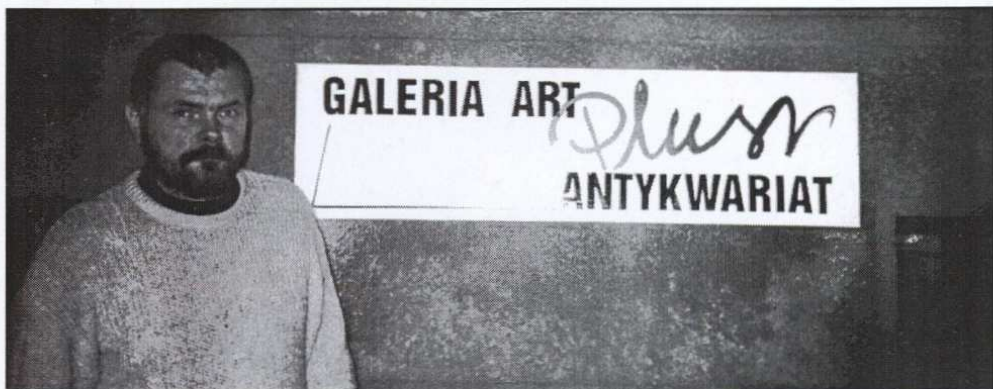
Pełna zagadkowości jest inna praca (bez tytułu). Przedstawia

zamkniętą w ramie parę złączoną w miłosnych igraszkach. Poza ramą, jakby w tle widnieje portret dwu mężczyzn w strojach z innej epoki, ich twarze zakryte są do połowy. Całość spięta jest w planie koła, w górnej półkuli tego koła tkwi ogryzione jabłko. Znowu nasuwa się szereg pytań co do wymowy obrazu.

Inaczej rzecz się ma z „Aktem III”. Tu od razu wiadomo o co chodzi. Erotyk o wycieniowanym konturze linii ciała młodej kobiety sprawia wrażenie subtelności. Jest przejrzysty, daleki od pogmatwanych, niejasnych wizji sennych. Dominacja bieli jeszcze podkreśla to wrażenie.

Wojciech Nawrocki w swoich pracach operuje wieloma metodami formalnymi. Niezależnie od tego wszystkie prace zdradzają dominację rysunku, jako najbliższego artyście sposobu ekspresji artystycznej. Wielość metod wskazuje na ciągłe poszukiwania nowych środków wyrazu. W zakresie tematyki twórczość ta jest wyznaniem bardzo osobistym, obraca się wokół sfer intymnych, rejestracji snów, lęków, fascynacji i obsesji. Poza tą sferą, najliczniej reprezentowaną w Spichlerzu, są i inne. Zawsze wywołują one zainteresowanie czytelnikiem, jego kondycją. Nie podejmowałbym się jednak formułowania sądów bardziej szczegółowych, gdyż ten niewielki, po raz pierwszy eksponowany wybór rysunków ledwie sygnalizuje potęgę twórcy autora.

Jarosław Nauś



SŁODKIE (NOWE) ŻYCIE GALERNICZE



*Właściciel galerii z ojcem kapucynem
Józefem Koszarnym*



Konkurencyjny galernik Andrzej Kietliński w otoczeniu gorzowskich dam. Panowie tu się nie liczą!



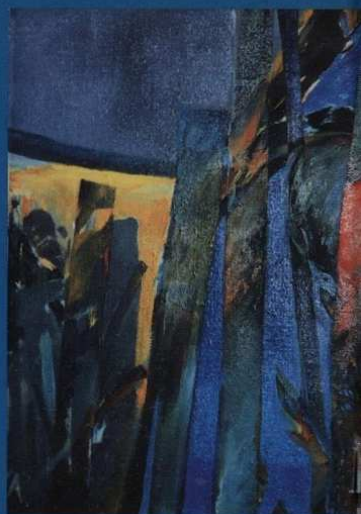
*Prezydentostwo – Elżbieta i Henryk Maciej
Woźniakowie z najmłodszym Plustem*



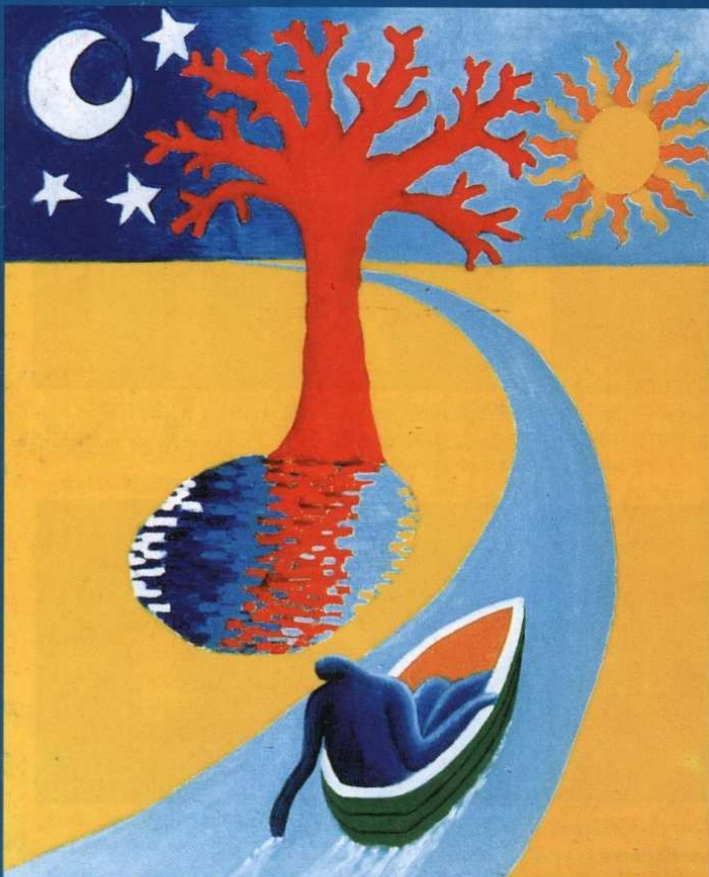
*Wiktor Plust, prawdziwy śpiewak,
bo w smokingu*



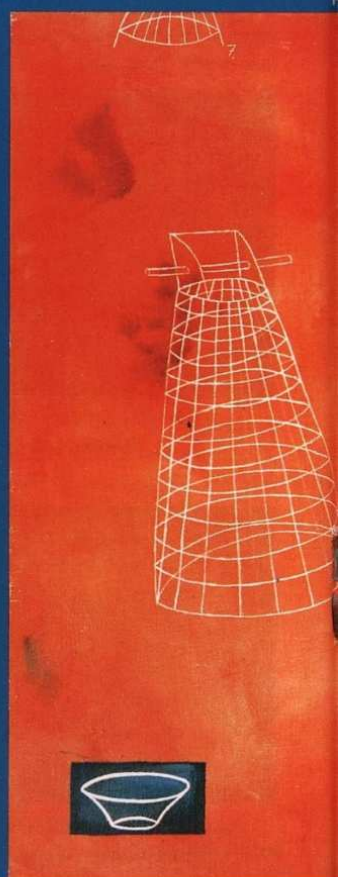
Wojciech Plust "Białe światliste" '95



Wojciech Plust "Santockie"



Michele Angelo Petrone (Włochy) Journey to where?



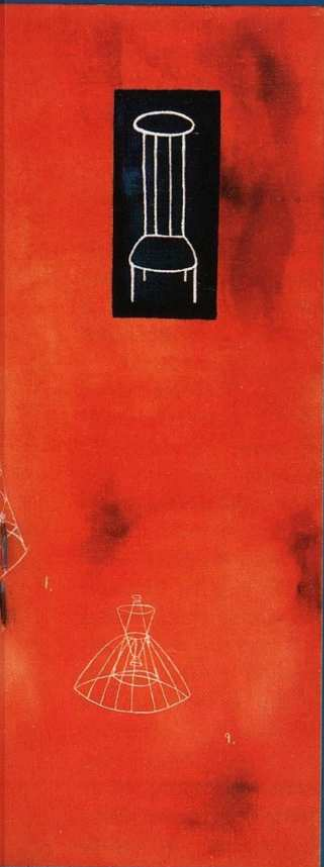
An Blockx (Belgium)

la" '95

Galeria Art-Plust prezentuje



Mieczysław Piechowski "Okno III" '95



ja) "Underwired"



Wojciech Plust "Wariacje Santockie" '95



Stanisław Kaplewski (Wilno) "Na granicy"

GALERIA ART *Plus* **ANTYKWARIAT**

proponuje

Obrazy Wojciecha Plusta:

1. „Świtowiska” - 700 zł
2. „Zagubiony we śnie” - 700 zł
3. „Brzask” - 800 zł
4. „Srebrzysty” - 900 zł
5. „Bardziej rzeczywisty” - 600 zł
6. „Zdążający” - 500 zł
7. „Santockie pola” - 900 zł
8. „Białe światliste” - 900 zł
9. „Trzy pejzaże” - 800 zł
10. „Pejzaż X” - 500 zł
11. „Wariacje santockie” - 400 zł
12. „W poszukiwaniu tytułu” - 400 zł

Obrazy z międzynarodowych plenerów „Sztuka na granicy”

1. Michele Angelo Petrone (Włochy) - „Journey to where?” - 1500 zł
2. Mieczysław Piechowski (Warszawa) - „Okno III” - 1200 zł
3. Oleksander Dmytrenko (Ukraina) - „Metapejzaż” - 1200 zł
4. Jurek Kozieras (Wrocław) - „Obojętni świadkowie” - 800 zł
5. Alla Trofimenikowa (Ukraina) - „Ulica w Ośnie” - 1200 zł
6. Siergiej Worobiew (Rosja) - „Stare Miasto” - 1200 zł
7. Mirosław Gliński (Wrocław) - „Ikar” - 1450 zł
8. Manfred Neumann (Niemcy) - „Kostrzyn Hochwasser” - 1250 zł
9. An Blockx (Belgia) - „Underwired” - 800 zł
10. Janet Ludlow (Anglia) - „White Square” - 950 zł
11. Margaret Taylor (Anglia) - „Untitled” - 890 zł
12. Natalie Delafontaine (Belgia) - „Wyspa” - 990 zł
13. Tomas Jnson (Szwecja) - „The Football” - 890 zł
14. Stanisław Kaplewski (Litwa) - „Na granicy” - 1300 zł

Ponadto meble, m.in. stół bogato rzeźbiony tzw. ślimakowy, krzesła, zegary, garnitur kominkowy, lichterze, rzeźby, statuetki. Wszystkie przedmioty z przełomu XIX i XX wieku.

WOJTEK PLUST od dawna bardzo chciał mieć swój salon sztuki. Dokładnie od 1993 r., gdy po raz pierwszy pojechał z własnymi obrazami na zaproszenie do Francji i poznał tamtejszy sposób obcowania ze sztuką. Nawet w małych miasteczkach są galerie łączące funkcję wystawieniczą ze sprzedażą. Obok sztuki współczesnej oferują ładne przedmioty z przeszłości: obrazy olejne, grafiki, ale także meble, rzeźby, zegary, bibeloty. Można godzinami je oglądać, delektować się starannością wykonania, finezją bezimiennego twórcy, a także porozmawiać ze sprzedawcą, który dla każdego klienta ma czas i cierpliwość.

22 listopada Wojtek Plust otworzył swoją galerię-antykwarium przy ul. Jagielloj w sąsiedztwie Białego Kościołka, obok przejścia podziemnego, w starannie wyremontowanych wysokich piwnicach.

Wojtek Plust jest malarzem, członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków. „Moje obrazy zawsze „wychodzą” z pejzażu - powiedział w wywiadzie dla „Ziemi Gorzowskiej”. - Zdarzyło mi się namalować klika obrazów „wymyślonych” i nigdy nie byłem zadowolony z żadnego. Wydawały mi się martwe. Z przyrodą jest inaczej. Banalne malowanie koloru, gdy przełamuje się jego realność, jest pasjonujące.”

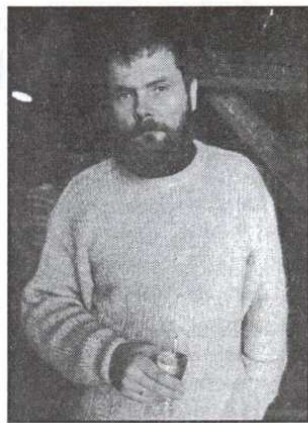
W pierwszej sali obrazy właściciela galerii. Jedne duże, inne mniejsze, a wszystkie wywiedzione z pejza-

żu, bujne w kolorystyce, przyciągające wzrok i na pewno sympatycznie komponujące się z wyposażeniem naszych domów.

W drugiej - obrazy malarzy z różnych krajów - od Anglii i Włoch po Ukrainę i Rosję. To plon międzynarodowych plenerów plastycznych „Sztuka na granicy” w Kostrzynie. W tym roku Wojtek uczestniczył w tym plenerze i był zauroczony pejzażami rezerwatu „Słotisk” oraz warunkami, jakie daje artystom przeszklona wieża ośrodka w Chyryźnie, gdzie odbywał się plener. I stąd obecność obrazów z tamtego pleneru.

W dniu otwarcia niewiele było jeszcze przedmiotów, które Wojtek Plust chciał szczególnie eksponować - dzieł, które wyszły spod rąk rzemieślników-artystów: mebli, zegarów, rzeźb, ozdób, ładnych drobiazgów. A to z kilku powodów. Po pierwsze nie jest jeszcze gotowa trzecia sala, w której znajdą się wyłącznie przedmioty artystyczne. Po drugie - większą ilość musi dopiero przywieźć z Francji lub z innych krajów zachodniej Europy. Tam już czekają, już ma nawiązane kontakty z marszandami, antykwariuszami i pasjonatami sztuki, podobnymi do niego. A po trzecie na otwarcie galerii przyszło tak wielu gości, że dla mebli, gablot z bibelotami bądź postumentów na rzeźby i zegary po prostu nie było miejsca.

Dwie sale ciasno wypełnione gośćmi. Otwarcie galerii-antykwarium Wojtki Plusta



stało się ważnym zdarzeniem towarzyskim. Byli wszyscy. Przyjemna muzyka, także śpiew w wykonaniu najmłodszego z czwórki braci Plustów - Wiktora, studenta Akademii Muzycznej. Francuskie wina, na stole półmiski z kilkoma rodzajami serów. Pyszny, pleśniowy, z gatunku dojrzewających. Znakomity twardy, którego wielki krąg starczył na bardzo długo. Doskonała atmosfera.

Takie miejsca to dowód przemian funkcji sztuki. Wystawione tu prace muszą zarobić na galerię, ale nie da się tych sal w piwnicy porównać do żadnego sklepu. Bo tu najważniejsza jest sztuka i atmosfera. A Wojtek Plust, jak nikt inny umie ją stworzyć swoim towarzyskim, życzliwym sposobem bycia a także starannie dobraną ofertą. On, malarz i esteta, w swojej galerii oferować będzie tylko takie prace, które mają wysoką wartość artystyczną. A to bardzo ważna dla nabywców gwarancja.

19 listopada minęło 55 lat od śmierci Brunona Schulza

Byłem uczniem Schulza

Wspomnienia Jerzego Wygnańca, od 1946 roku mieszkającego w Gorzowie.

Schulz był nauczycielem rysunku w moim gimnazjum im. Władysława Jagiełły w Drohobyczu. Uczyl mnie ponadto prac ręcznych, które w przeciwieństwie do rysunku były przedmiotem obowiązkowym.

Pamiętam go jako bardzo nerwowego człowieka, któremu cały czas wychodziły mankiety z rękawów marynarki, miał z nimi ciągle kłopoty. Ubierał się na ciemno, był bardzo szczupły, niezbyt. Wyglądał na młodego, o wiele młodszego niż w rzeczywistości był. Zresztą zachowywał się jak kolega. Bardzo się denerwował na tych lekcjach, bo najczęściej był szum. Kiedy nie był bardzo zdenerwowany, a klasa rozrabiała, siadał w pierwszej ławce, odwracał się do nas i opowiadał nam bajki. Robił to z takim przejęciem i tak barwnie, że uspokajał klasę, a przy okazji sam się wyciszał. W trakcie tych lekcji Schulz często potrafił się rozmarzyć.

Widać było, że odbiega od zwykle przyjętej konwencji profesora gimnazjalnego. Był bardzo życzliwy, wręcz wyróżniał się na tle innych profesorów z zasady trzymających w szkole stalową dyscyplinę. Pamiętam jeden taki przypadek. Na lekcje ry-

sunków Schulz przynosił zwykle jakąś martwą naturę: a to czaszkę, a to rogi baranie. Ustawiał je w odpowiednim porządku, a my przenosiliśmy to do naszych szkicowników. Ja, chcąc malować „coś więcej”, szybko kończyłem te zadane wprawki i szkice. Nudząc się portretowałem w szkicowniku na kolanach profile twarzy kolegów siedzących obok. Schulz pewnego dnia zauważył moje twórcze wysiłki pod ławką i wbrew temu, co powszechnie praktykowano w ówczesnym modelu edukacyjnym, nie tylko nie powiedział nic złego, lecz zganił nawet kolegę, który chcąc uchronić przed naganą szturchał mnie pod ławką przeszkadzając w rysowaniu. Wyjął mój szkicownik spod stołu i powiedział, że od tej pory nie muszę się już ukrywać z moimi szkicami, on nie będzie mnie zniechęcał. Pokazał mi, gdzie są błędy, gdzie winien być nos i jak ucho powinno się mieć do głowy. Zrobił to jak starszy kolega. Podobnie było na obowiązkowych pracach ręcznych. Schulz krztał się przy stołach, a to z heblem, a to ze strugiem pokazując jak i gdzie przytrzymać, przyciąć.

Bruno Schulz jako mój nauczyciel nigdy nie pokazywał i nie przynosił swoich

prac do szkoły. Jedyne, które można było zobaczyć publicznie, to wielkie portrety Piłsudskiego i Mościckiego, które w czasie dużych świąt państwowych zawieszano na budynku szkoły. W czasie świąt państwowych Schulz jako profesor gimnazjum brał udział w wielkich paradach. Widać było, że czuje się bardziej Polakiem niż Żydem. Już w czasie wojny, gdy do miasta wkraczali Rosjanie, na wielkich ratuszowych oknach w rynku miasta wisiały portrety Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina - również pędzla Schulza. Podobno został do tego moralnie zmuszony przez komunistów. Wstydił się.

Ostatni raz spotkałem się z Schulzem na końcu roku szkolnego '1939. Otrzymał on wtedy od grona profesorskiego polecenie budowy na pracach ręcznych kajaka. Do tego zadania dobrał sobie kilku „zaufanych” uczniów, wśród których znalazłem się i ja. I taki jest mój ostatni jego obraz: Schulz w obszernym, roboczym fartuchu, uwijający się przy konstrukcji kajaka, śmiejący się razem z nami, rozmawiający po koleżeńsku. Takim go właśnie zapamiętałem.

spisał
Maciej J. Dudziak,
Witnica

EXIT

NOWA SZTUKA W POLSCE

NEW ART IN POLAND

Czasopismo ukazuje się regularnie od 8 lat i - zgodnie z podtytułem - zajmuje się wszelkimi przejawami sztuki awangardowej, poszukującej - czyli nie do końca jeszcze zbadanej i zdefiniowanej.

Obszar zainteresowania kwartalnika sprowadza się głównie do obserwacji sztuk plastycznych, ale również teatru eksperymentalnego, filmu czy video.

Na 60 stronach, niezwyklego jak na zwyczaj pism artystycznych

W omawianym 32 zeszycie (październik-grudzień 1997) przeczytać można o kolekcji sztuki najnowszej stworzonej z okazji jubileuszu 1000-lecia Gdańska, o festiwalu zjawisk okołomuzycznych WRO 97, ale także obszernie omówienie wystawy „Granice obrazu” w warszawskim Centrum Sztuki Współczesnej i relację z V Międzynarodowych Spotkań Performance w Bytowie.

formaty 30x40 cm, poznać można najnowsze tendencje, wydarzenia, osobowości; uczestniczyć w ważkich dyskusjach i sympozjach.



Fot. Sławomir Żubicki

Prenumerata roczna kosztuje zaledwie 20 złotych, ale żeby nie kupować kota w worku, wystarczy napisać do redakcji (EXIT, Rynek Staroego Miasta 2, 00-272 Warszawa; tel. 0-22 8 31 99 31) i podać swoje dane, by otrzymać egzemplarz okazowy.

NOWINKI PLASTYCZNE

Rodzi się rynek sztuki

Zofia Bilińska, rzeźbiarka od 21 lat związana z Gorzowem, jest autorką m.in. rekonstrukcji fontanny na placu Katedralnym, rzeźb nad Szpitalem Dziecięcym, czarownicy ze studni na Welnianym Rynku, ptaków przy białym kościółku, płaskorzeźb Papuszy na Bibliotece Wojewódzkiej i Marii Dąbrowskiej na Bibliotece w Choszczynie, także płaskorzeźb w amfiteatrze (wspólnie z A. Gordonem), w restauracji „Sholin”. „Moje rzeźby zdobią również kilka prywatnych domów. Ostatnio jeden z miejscowych biznesmenów spytał, czy mogę przygotować rzeźbę do fontanny, którą sobie zaplanował w ogródku. Określenie: rynek chyba jest jeszcze trochę na wyrost, ale niektórzy już czują potrzebę posiadania nie tylko domu i samochodu” - mówi na łamach „Gazety Lubuskiej” Zofia Bilińska, która jest też tegoroczną laureatką nagród kulturalnych prezydenta Gorzowa i wojewody gorzowskiego.

Rozmawiać Gorzów

Artystka gorzowska Magda Cwiertnia zakończyła pracę w ni-
szy - przejściu przy ul. Welniany Rynku. Wymalowała tam ilu-
strację do jednej z najsłynniejszych bajek - „Kopciuszka”. Architekt miejski Andrzej Wieczorek, który zostawił pani Magdzie wybór tematu, potwierdza, że jest to początek szerszej akcji „rozmalowania Gorzowa”. Na obiektach publicznych realizowane będą zatwierdzone już projekty (grafika i malarstwo). Część tych projektów realizować będzie młodzież Liceum Plastycznego (m.in. przed biblioteką przy Welnianym Rynku, w dolnym pasie w pobliżu mostu). Plastycy Roman Kaspro-
wicz i Gustaw Nawrocki malować będą przejście z pl. Katedralnego w kierunku ul. Nadbrzeżnej.

Ilustracja Magdy Cwiertni nie powinna się zmywać, płowieć ani łuszczyć, do malowania artystka użyła farb elewacyjnych, akrylowych, sponsorowanych przez firmę Beckers.

Młodzieży grafię na start

Już po raz trzeci zorganizowany został Miejski Konkurs Grafiki Komputerowej. Inicjatywa ma prezentować dokonania artystyczne w zakresie grafiki komputerowej, spowodować wzrost zainteresowania tą nową gałęzią sztuki a także promować utalentowaną młodzież. Jury oceniać będzie

dokonania dwu grup wiekowych: do lat 15 i powyżej. Ilość prac nadsyłanych przez każdego jest nieograniczona, oprócz tematyki dowolnej utworzonego kategorii: promocja Gorzowa („Gorzów - miasto przyjazne”) i znak graficzny konkursu (logo). Prace wraz z wypełnioną kartą zgłoszenia zainteresowani powinni wysłać do 31 marca 1998 r. na adres Młodzieżowego Domu Kultury. Patronat nad konkursem objął Prezydent Miasta Gorzowa.

Wystawa w „Petelece”

Do końca listopada w Galerii Zespołu Szkół Odzieżowych „Peteleka” (ul. Fabryczna) można było obejrzeć tkaniny artystyczne ze zbiorów BWA w Gorzowie. Ekspozycja, wykonane z wełny, bawełny, lnu, konopii, juty, jedwabiu, koronek i innych materiałów, powstały podczas plenerów artystycznych w Lubniewicach. Na wystawie zaprezentowano prace m.in. Natalii Pionek, Agaty Buchalik-Drzygzi, Romany Szymańskiej-Płeszkowskiej. Galeria „Peteleka” powstała przed trzema laty, jej założycielkami były Grażyna Pękosz i Marianna Bogucka. Mieści się w pomieszczeniach należących do ZPJ Silwana.

Ireneusz Krzysztof Szmidt

MALOWANA POLSKA

W salonie wystawowym Centrum Promocji Stilonu członkowie nauczycielskiej grupy plastycznej WENA powiesili

wzgórz na wiślanej skarpie, podobnie słonecznie malowała akwarelą Danuta Łubieńska a wzgórze - także Małgorzata Jar-
no. Pokazała ona siedem odmian tego samego tematu (studnia na rynku) w technikach graficznych. Aleksandra Karłowska i Tadeusz Śmiśniewicz widzieli Kazimierz w kolorystyce złotej sepii, a Urszula Ko-

swoje pejzaże Eugeniusz Jaszkuł.

Jedna sala cała należy do Augustyna Jagielly, bez wątpienia najciekawszych postaci i osobowości artystycznych grupy. To już w pełni profesjonalne malarstwo, dobry warsztat, interesująca kompozycja, ciekawe spojrzenie na temat pod kątem koloru i oraz umiejętność nadania stycznemu z natury rzeczy obrazowi trudnej do opisanie dynamiki.

W holu pokazano wystawę rysunków M. Grochowskiej z Choszczyna, Jadwigi Kuciewicz ze Słubic i Marii Ramińiak z Gorzowa. Szkicowane „na żywo” stanowią znakomity pamiętnik z pleneru, który może przydać się zimą w pracowni artysty.



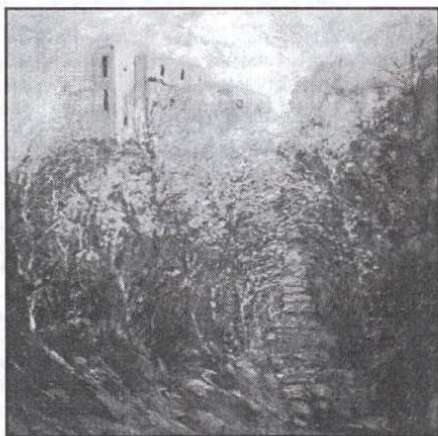
B. Widła Kazimierz n/W. pl. olej

obrazy, które malowali na plenerze w Kazimierzu nad Wisłą. Jak to zwykle bywa, ogromna większość z tego, co wisi na ścianach, to właśnie pejzaże.

Kazimierz - owiana legendą polska Mekka malarzy i architektów. Wielu z nich, jak Jan Wołek, tam mieszka, wielu rokrocznie przyjeżdża do domów pracy twórczej. Kazimierz jest piękny i niezwykle polski. Takim go pamiętam, sprzed lat bodaj piętnastu i myślę, że takim albo jeszcze piękniejszym oglądali go malarze z WENY. Na niektórych obrazach jak u Barbary Widły z Choszczyna, choć malarstwo to nie kolorowa fotografia, lśnią w słońcu czerwone dachy zabudowanych

łódziejczak w białej ramie na niebiesko. Największy i najbardziej „fotograficzny” obraz pokazał na wystawie Bogusław Komorowski.

Najczęściej malowano architekturę, zwłaszcza studnię na rynku, rzadko samą Wisłę. Tę zaś najciekawiej Elżbieta Neuman i Barbara Widła. W klimacie mrocznym, burzowym, pastelami namalował



A. Jagiello. Ruiny zamkowe.

Poza wymienionymi, na wystawie są także obrazy Anny Jeleń z Barlinka, Doroty Kuczyńskiej i Anieli Kowal z Gorzowa. Nie zapamiętałem ich.

Sztuka w „Pizzy-Hut”

Robert Czerwiński, artysta-malarz z Gorzowa, studiował konserwację zabytków na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Toruńskiego. Od 1990 r. pracował w dwóch wydawnictwach i kilku agencjach reklamowych. Jego prace były, jak dotąd, wystawiane trzykrotnie, z czego raz była to wystawa indywidualna (EMPiK 1994). Obecnie dokonania Roberta Czerwińskiego można oglądać na ścianach gorzowskiej restauracji „Pizza Hut”.

„KILLER” – niezła satyra na nowe czasy

Zaryzykuję tezę: „Kiler” to najlepsza komedia polska co najmniej od czasów przełomu '89.

Fabula jest taka: policja bierze przypadkowego taksówkarza warszawskiego za najgroźniejszego mordercę ostatnich lat, okrzykniętego przez prasę mianem „Kilera”. Tak się składa, że taksówkarz nazywa się Jerzy Kiler (Czarek Pazura) i znaleziono w bagażniku jego samochodu broń. Skuwają Kilera w kajdany, przesłuchują, straszą i konwojują pod silną eskortą (bezwzględny policjantem jest komisarz Ryba - Jerzy Stuhr). Podczas takiej przejażdżki Jerzy Kiler zostaje odbity przez niejakiego „Siarę” (Jerzy Rewiński), zleceniodawcę prawdziwego Kilera, który jest przekonany, że to ten, co trzeba. W zamian za uwolnienie i górę pieniędzy żąda wykończenia dwu osób, jedną z nich jest dziennikarka Ewa (Kozuchowska), w której Kiler się zakocha, drugą wspólnik „Siary” Ferdynand (Jan Englert), który z kolei obiecuje jeszcze większe pieniądze za zabicie samego „Siary”. Tego ostatniego chce też zabić własna żona (Kaśka Figura). Każdy ma tu jakieś nieczne zamiary, i każdy zleca zabójstwo Kilerowi. Ten przyjmuje wszystkie zamówienia, a tak naprawdę to ma własny plan, który właśnie się powiedzie. Sytuacja komplikuje się do absurdalnych rozmiarów, po serii przewrotnych perypetii wszystko dobrze się kończy.

Mimo natłoku wątków konstrukcja filmu jest czytelna. Nie ma tu miejsca na niepotrzebne fragmenty, dłużyzny i smętne monologi. Reżyser Machulski dobrze zna swój fach. Pokazał to

w przeszłości kręcąc m.in. „Vabank” i „Seksmisję”. „Kiler” w pewnym sensie stanowi kontynuację dotychczasowego stylu. „Vabank” rozgrywał się w międzywojennej przeszłości, „Seksmisja” w jakiejś wyimaginowanej przyszłości, a „Kiler” jest o dniu dzisiejszym. Machulski celnie przekłada rzeczywistość na język filmu. Dokonuje tego zarówno całościowo jak i w poszczególnych, małych obrazkach, potrafi niemal do maksimum wykorzystać komediowe możliwości i umiejętności aktorów, po mistrzowsku też posługuje się cytatem i aluzją („Leon zawodowiec” Bessona, „Psy” Pasikowskiego i inne).

„Kiler” to wbrew pozorom niezła satyra na nowe czasy. Gangsterzy opływający w luksu-



sy, morderstwa na zlecenie, przekręty na wysokim szczeblu i bezradność stróżów porządku to sprawy znane w tym kraju kiedymu, kto nie jest głuchoniemy. Jak drapieżny kapitalizm to i prasa musi być drapieżna. Dziennikarze nie cofają się przed manipulacją, byleby sprostać

konkurencji. Machulski pozwala sobie nawet na autoironię, drwi z superhitów amerykańskich i z polskiego kina współczesnego („Kręci się tu film? To dlaczego ja nie gram?” - pyta młody Lubaszenko, który przypadkiem znalazł się w ogniu strzelaniny).

Tak znakomitych kreacji aktorskich także dawno nie było w rodzimej filmografii. Brawurowe role głównych bohaterów - Pazury i Stuhra, nie gorsze Kondrata (naczelnik więzienia) i Rewińskiego. Troszkę blado na tym tle wypada Figura, w kolejnym filmie gra tę samą kretynkę z wykorzystanym biustem. Podobna się za to Kozuchowska, która jako połączyła komediową konwencję z rolą najpopularniejszej dziennikarki telewizyjnej. Średnio wyszedł debiut filmowy znanemu z programu „Słów cię cie gięcie” Szymonowi Majewskiemu (prawa ręka komisarza Ryby), widać było, że granie w komedii sprawia mu wyłącznie dużą frajdę. W filmie wystąpiło jeszcze wielu znanych polskich aktorów, każdy z nich dołożył swą cegiełkę do efektu końcowego. Muzyki „Elektrycznych gitar” nie trzeba chyba reklamować - w filmie brzmi rewelacyjnie.

Wcale mnie nie dziwi, że „Kiler” bije wszelkie rekordy popularności wśród rodzimych produkcji. Jest to świetna (bo śmieszna) komedia w doskonałej obsadzie. I opowiada o tym kraju, co tylko z pozoru brzmi banalnie. Już dziś czekam na nowy film Machulskiego. Za „Kilera” daję piątkę.

Jarosław Naus

„Kiler”, reż. *Juliusz Machulski*, wyst. *C. Pazura, K. Figura, J. Stuhr, J. Englert, M. Kondrat, J. Rewiński*. Polska 1997.



- Czy to prawda,
że równo 20 lat
temu zaczął pan zara-

zać innych swoim upodobaniem do tańca towarzyskiego?

- Tak. Pierwsze zajęcia w Międzyrzeczkim Domu Kultury prowadziłem 4 października 1977 r. W rodzinnej Częstochowie byłem członkiem klubu tańca towarzyskiego, więc gdy przyszło mi służyć w wojsku w Międzyrzeczu, zacząłem szukać kontaktów z osobami zajmującymi się tańcem. Byłem bardzo zdziwiony, że w całym województwie gorzowskim nie ma żadnego klubu. Wtedy dojeżdżał do Gorzowa pan Stanisław Jawor, żeby prowadzić kursy tańca, ale nikt nie myślał o tańcu turniejowym.

- I od razu zatrudniono pana?

- Tak, choć dopiero po zakończeniu służby zdobyłem uprawnienia instruktorskie w Studium Tańca w Katowicach na kursie mistrzowskim u prof. Mariana Wieczystego. Obecnie jestem sędzią I kategorii, jedynym w województwie.

- Czy wtedy byli chętni?

- Zainteresowanie przeszło moje oczekiwania. I co ciekawe, zgłaszali się młodzi ze szkół średnich. Teraz młodzież licealna woli dyskoteki niż taniec towarzyski, a do nas przychodzą dzieci ze szkół podstawowych lub dorośli.

- Rozwinęły się także formy rywalizacji w formie turniejów.

- Międzyrzeczki „Fan dance” jako pierwszy klub z woj. gorzowskiego stanął do udziału w turniejach. Nie zdobywaliśmy wtedy laurów, bo gdy się zaczyna tańczyć w wieku 15-16 lat, jak zaczynali międzyrzeczanie, nie ma się szansy na sukcesy.

- Na więcej mogą chyba liczyć dzieci pierwszych członków klubu.

- Rzeczywiście. Tadeusz Toczyński przyprowadził syna Tomasza,

który już sobie znakomicie radzi, Elżbieta Kalota z domu Toczyńska też już do nas zapisała swoją córkę Anię.

- W Gorzowie chyba jeszcze nie dorobił się pan ani małżonka Anna drugiego pokolenia tancerzy?

- W Gorzowie rozpocząłem prowadzić zajęcia, już przy pomocy żony Anny, w 1983 r., ale nie oznacza to, że zrezygnowałem z Międzyrzecza. Stale tam dojeżdżam na zajęcia.

- A gdzie dzieci są zdolniejsze: w Międzyrzeczu czy w Gorzowie?

- Wszystkie dzieci są jednakowo zdolne. W Gorzowie, jest ich więcej, więc i więcej grup tutaj prowadzimy. Nigdy nie wywołuję rywalizacji między dziećmi z obu miast. Wszyscy młodziuśnicy są przeciw z tego samego Centrum Tańca „Fan dance”.

- Odszedł już pan od pracy w domach kultury?

- Od 1985 r. prowadzę Centrum Tańca jako samodzielną firmę. W Gorzowie zajęcia dla najmłodszych mamy w IV LO, dla starszych w „Chemiku”, w Międzyrzeczu - w domu kultury.

- Czy każdy może się zapisać na zajęcia do was i ile one kosztują?

- Każdy, nie stawiamy żadnych ograniczeń, choć tych zdolniejszych możemy przygotować do udziału w turniejach, a mniej zdolnych uczymy tańca dla potrzeb własnych. Udział w zajęciach z programem podstawowym kosztuje 30 zł miesięcznie, nieco droższe są zajęcia specjalistyczne.

- „Fan dance” organizuje wiele imprez z udziałem widzów.

- Zależy nam bardzo, aby młodzież mobilizować poprzez prezentacje. Co roku organizujemy

po dwa turnieje ogólnopolskie w Międzyrzeczu i w Gorzowie, w tym dwa z udziałem par zagranicznych, oraz 4-5 imprez wewnętrznych, zawsze z udziałem rodziców, kolegów i innych bliskich osób. Bardzo nam w tym pomagają w Międzyrzeczu - pracownicy domu kultury z panią dyr. Jolantą Pacholak-Stryczek na czele a w Gorzowie członkowie Stowarzyszenia Miłośników Tańca Towarzyskiego „Fan Dance” z paniami Anną Sawicką i Barbarą Wołyniec. Serdecznie im za to dziękujemy. Także często wyjeżdżamy na turnieje. Miło jest zdobywać nagrody, choć nie one są najważniejsze. Poprzez tańce chciałbym wychowywać młodzież dla sztuki, ubogacać ją duchowo, odkrywać piękno.

- Czy będą jakieś obchody 20-lecia klubu a teraz Centrum Tańca „Fan Dance”?

- Pani dyrektor z Międzyrzecza chce tę rocznicę podkreślić podczas styczniowego turnieju.

- Nie będzie to jednak okazja do spotkania się dawnych członków. A gdyby się spotkali?

- Chyba nie znalazłbym sali w województwie, w której wszyscy mogliby się zmieścić.

- Gratuluję takiej liczby wychowanków i dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała

Krzyszyna Kamińska

**Centrum Tańca
„Fan Dance” Grze-
gorz Depta dyplomo-
wanych
nauczyciel tańca**

Gorzów Wlkp. ul. Wańkowicza 10
Tel. 095-72-92-242

Międzynarodowe sukcesy „Fan Dance”

15 listopada w Hali „Neue Zeit” w Schwedt (Niemcy) odbył się dziecięcy turniej tańca pod nazwą: „Kinder tanzen für Kinder”. Turniej zgromadził uczestników m.in. z Hamburga, Lipska, Berlina, Poczdamu, Drezna, Frankfurtu, a także z Gorzowa (28 klubów).

Przez 12 godzin, na trzech parkietach równoległych, pod



Trener – Grzegorz Depta odbiera Puchar Drużynowy

okiem 15 sędziów trwały rywalizacje turniejowe 220 par! W gronie sędziów zasiadł również sędzia gorzowski - Grzegorz Depta.

Zwycięzcą tego turnieju, klubem z największą ilością miejsc finałowych i medalowych - zdobywcą pucharu drużynowego został gorzowski klub „Fan Dance” prowadzony przez Annę i Grzegorza Deptów (działający przy MCK Chemik, IV LO, a także MOKSiR w Międzyrzeczu) z dorobkiem: 19 miejsc finałowych w tym 11 medalowych - 3 złote, 6 srebrnych i 2 brązowe.

Złoto zdobyli: Wiktor Kiciński i Natalia Dawidowska - klasa D tańca latynoamerykańskiego, Miłosz Oganiaczek i Kaja Majgat - kl. E tańce standardowe, Bartosz Wołyniec i Monika Gabryniowska - kl. E tańce standardowe.

Srebro: Michał Wilman i Martyna Raćko - kat. do 12 lat, Paweł Stachowiak i Aleksandra Horodko - kl. D tańce standardowe, Piotr Oganiaczek i Katarzyna Łukaszcuk - kat. do

9 lat, Maciej Kuba i Kamila Cieślak - kl. E tańce standardowe, Tomasz Toczyński i Magdalena Barszczak - kl. E tańce la., Piotr Oganiaczek i Katarzyna Łukaszcuk - Polka.

Brąz:

Maciej Kuba i Kamila Cieślak - kl. E tańce la., Maciej Chandrysiak i Katarzyna Nowak - Polka.

Pozostałe miejsca finałowe:

Paweł Stachowiak i Aleksandra Horodko - kl. D tańce la. m-ce V, Wiktor Kiciński i Natalia Dawidowska - kl. D tańce st. m-ce V, Miłosz Oganiaczek i Kaja Majgat - kl. E tańce st. m-ce IV, Maksymilian Piechanowski i Alicja Korpowska - kl. E tańce st. m-ce V, Bartosz Wołyniec i Monika Gabryniowska - kl. E tańce la. m-ce V, Michał Suski i Agnieszka Krzyszowicz - do 9 lat m-ce IV, Maciej Chandrysiak i Kasia Nowak - do 9 lat m-ce V, Mateusz Matuszewski i Kamila Ignatowicz - do 9 lat m-ce VI.

Turniej zakończył się wesołą party dla uczestników a także ich rodziców. Zmęczone wielogodzinnym tańcem, ale zadowolone uśmiechnięte dzieci wróciły do Gorzowa z medalami i pięknymi nagrodami. Turniej ten zapamiętają jako wspaniałą, wesołą zabawę.

Krystyna Kamińska



Medaliści kat. do 9 lat z trenerką – Anną Deptą



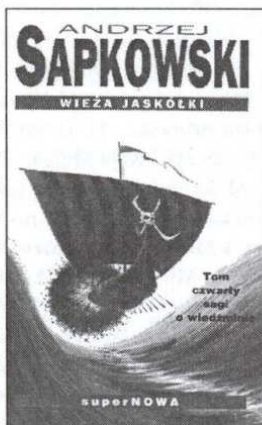
Księgarnia "Daniel" Gorzów
ul. Chrobrego 9
tel. 720-37-58 poleca:

Grudniowe propozycje
rozpaczam do książki

Andrzeja Sapkowskiego „Wieża Jaskółki”. Jest to czwarta i przedostatnia już odsłona fantastycznej epopei o świecie wiedźmina i wojnach jakie nim wstrząsają. W zagubionej wśród bagien chacie pustelnika ciężko ranna Ciri powraca do zdrowia. Jej tropem podążają bezlitośni zabójcy z Nilfgaardu. Tymczasem drużyna Geralta, unikając coraz to nowych niebezpieczeństw, dociera wreszcie do ukrywających się druidów. Czy wiedźminowi uda się odnaleźć Ciri? Jaką rolę odegra osnuta legendą Wieża Jaskółki?

Jaka jest twoja pamięć? Dobra czy zła? Jeśli zła, to czy możesz ją poprawić? A jeśli dobra, to czy możesz rozwinąć ją jeszcze bardziej?

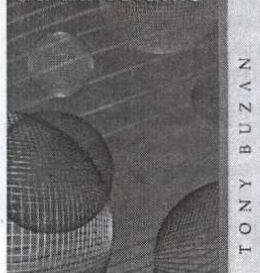
Tony Buzan w książce „Pamięć na zawołanie” odpowiada TAK! na oba powyższe pytania. Książka, od-



ślania tajemnicę Głównego Systemu Pamięciowego, uświadamia zasady działania pamięci doskonałej, uczy stosowania Łańcuchowej Metody Skojarzeń a także stosowania różnego rodzaju zakładek pamięciowych, dzięki którym będziesz mógł zwiększyć o 1000% swoją obecną wiedzę.

„Przewodnik - Informator - Polska” (Wyd. Meteor) - Jak trafnie zaplanować podróż? Dokąd wyjechać na udany urlop? Gdzie, ile kosztują noclegi i posiłki? Gdzie spokojnie spać korzystając ze strzeżonego parkingu? Gdzie można pływać, grać w tenisa, korzystać z sauny? „Przewodnik” pomoże Państwu wybrać obiek-

Pamięć na zawołanie



ty, które spełnią Wasze życzenia i oczekiwania.

“Tajemnica Bożego Narodzenia” Jostaina Ga-



ardera to zaproszenie do niezwyklej wędrówki, w której przyłączamy się do orszaku podążającego do Betlejem, aby zdążyć na Narodziny Chrystusa. Jesteśmy na tropie zagadki, gdzie współczesność przeplata się z przeszłością i towarzyszymy rodzicom, takim jak my, którzy wciągają się powoli w bajkowy świat odkrywany przez ich synka.

Jacek Walczak

EXPLIK

ul. Sikorskiego 126 - 128
66-400 Gorzów Wlkp. tel./fax 722-68-49

PROPONUJE.

20 października ukazała się w sprzedaży nowa udoskonalona i poprawiona wersja trylogii „Gwiezdne wojny”. Po dwudziestu latach od premiery filmu reżyser i scenarzysta George Lucas zdecydował się ponownie wziąć film na warsztat i zro-



bić go tak jak pierwotnie sobie wymarzyła ówczesna technologia mu na to nie pozwalała. Dzięki zasto-



sowaniu techniki cyfrowej obróbki obrazu możliwe stało komputerowe generowanie postaci i ich animacja. To co do tej pory było tylko statycznymi makietami w „wersji specjalnej” ożywa i tworzy zupełnie nowe tło dla toczącej się akcji. Lucas zdecydował się na dokreślenie wielu dodatkowych scen, na które w wersji pierwotnej nie mógł sobie ze względów technicznych pozwolić. Filmy w wersji oryginalnej z napisami.

Drugą propozycją video jest „Rising Sun” z Seanem

Connerym i Wesleyem Snipesem w rolach głównych, oparty na motywach powieści Michaela Crichtona. Japoński koncern próbuje wykuć amerykańską firmę komputerową.

Podczas przyjęcia zorganizowanego przez Japończyków ginie amerykańska call-girl. John Connor (Sean Connery) i jego partner (Wesley Snipes) wkraczają na bardzo niebezpieczną ścieżkę, jako że klientami ofiary byli członkowie amerykańskiego senatu i japońscy biznesme-

ni powiązani z yakuzą. Policja przypuszcza, że morderstwo jest częścią starannie przygotowanego planu zmuszającego Amerykanów do podporządkowania się japońskiej dominacji.

Muzyczne propozycje rozpoczną od płyty „Merry Axemas - a guitar Christmas” w wykonaniu takich m.in. wirtuozów gitary jak Jeff Beck, Richie Sambora, Steve Vai, Joe Satriani czy Joe Perry. Płyta poprzez swój klimat wprowadza



w świąteczny nastrój.

„Shaken and Stirred - The David Arnold James Bond Project” to kolejna propozycja muzyczna na miesiąc grudzień. Na płycie znalazły się motywy muzyczne z prawie wszystkich filmów o Jamesie Bondzie, także „Moonraker” i słynny „Live and let die”.

„Naga” to druga już płyta Justyny Steczkowskiej. Stylistycznie krążek jest kontynuacją jej wcześniejszych dokonań. Muzyka Stecz-



kowskiej jest propozycją ambitną, także teksty zwracają uwagę oryginalnością. Kilka piosenek z „Nagiej” to potencjalne hity na miarę

„Dziewczyny szamana”.



Nowa płyta Celine Dion, kanadyjki, która podbiła świat swym fenomenalnym głosem nosi tytuł „Let's talk about love”

(jakiś 10 lat temu płytę pod identycznym tytułem wydał zespół Modern Talking). W przeciwieństwie do poprzednich, francuskojęzycznych nagrań, tym razem wokalistka śpiewa wyłącznie po angielsku. Na wydawnictwie usłyszeć można w nowej wersji m.in. popularny przed laty szlagier „When I need You”.

Jacek Walczak

Braveheart.

czyli jak nie zasnęłam, wstałam i zdążyłam do pracy

Jesienny świt czaił się nad miastem. W gęstej, opadającej z wolna, mgły senny koszmara czyhał na pogrążonych we śnie robotników najemnych: Spojrzałem trwożliwie na zaciśnięte na czarnych sznurówkach ręce. Było już za późno, by zapobiec katastrofie. Kilka nitek pękło bezgłośnie, a zaraz potem rdzeń nadwątłego sznurowadła. Urwane sznurowadło pofrunęło w górę i choć wszystko stało się w okamgnieniu, znikoma ta chwila pełzała w senniej, gęstej zupie tak, że widziałem doskonale całe zdarzenie. Groza paraliżowała me ciało, kneblowała usta.



Wiedziałem, że zerwane sznurowadło oznacza nadciągający kataklizm. Nie wiedziałem jaki, ale moja pewność była zupełna. A może już samo zdarzenie było jakąś metafizyczną katastrofą?

Zbudziłem się z koszmara. Wyrwany ze snu budzik popiskiwał żałośnie. "Pora do roboty" - coś pomysłało we mnie. Znalazłem się w koszmarnie jawy.

Ciało jednak było głuche na racjonalne perswazyje płynące z budzącej się świadomości. Próbowalem rozewrzeć sklezione powieki, ale zaspawane grubą warstwą ropy nie chciały puścić. "Nie obędzie się bez podważacza" - przemknęło przez głowę. Poranny zestaw przebudzeniowy był w zasięgu ręki, ale jak wyłuskać ją spod ciepłej koldry? Podważacz i haki do powiek, szczoteczka do usuwania ropy to dopiero początek, a wszak czuję wyraźnie, że i odsysacz porannej flegmy i zdrowa porcja soli trzeźwiących będą nieodzowne.

Nagły heroiczny impuls zdecydował o powstaniu z łóżka. Wówczas jednak gdzieś zza siedmiu ścian, zza siedmiu pięter uszu moich dobiegł kojący dźwięk. Tak, to stara, XVIII-wieczna sielanek piekarska "Miło zasnąć" łagodnie napływała z odległego radioodbiornika. Znowu zacząłem bez-

wolnie pogrążyć się w onirycznych korytarzach, w rozkosznej pościeli, w puchowym błogostanie. Tak wysłannicy Morfeusza mamili mnie podstępnie, więc zaiste nie pojmuję, jaką mocą - ludzką czy boską - zdołałem stanąć w jednej chwili obok łóżka?

Jakich duch ożywił to ciało mizerne, drżące od jesiennego chłodu, wydane ponuremu światu, wyrwane demonom gnuśności i nagrzanym łóżek? Zaciśnałem zęby, z pogardą odsunąłem aparat do mikrowstrząsów elektrycznych i jedynie krótki wdech soli trzeźwiących, którym się nie oparłem, nakazywał czujność. Trwał zażarty bój woli i słodkiej rezygnacji. Krótki syk gazu rozweselającego w sprayu i "Cha!" - okrzyk triumfu przebijający się przez nie odessaną flegmę spowijającą gardło.

Kompas prowadzi niezawodnie do łazienki. Jeszcze ostatnie wahanie: czerwony kurek kusi w żalostnej desperacji. Chlust! - zimna woda prosto na odrastający łeb potwora sennych majaczek.

Teraz, kiedy jadę tramwajem do pracy, rozpiesza mnie bezwstydną dumą. Przez wychuchane w szybie kółko spoglądam na mijany pomnik Nieznanego Cyklisty, wznoszącego ręce w geście zwycięstwa. Zaciskam pięść. "Zwycięstwo - myślę. - Jestem zwycięzcą". I zdążam do pracy z trzyminutowym zapasem.



Tekst i rysunki - Jacek Lauda

O hodowli zwierząt. Poradnika część pierwsza

Zawsze pragnąłem mieć motyla. Najlepiej z zielonymi skrzydłami. Ciężko jest jednak takiego oswoić. Największy problem tkwi w tym, że zielonych zasadniczo nie ma. Trzeba więc złapać innego, najlepiej żółtego, bo go najłatwiej przerobić. W tym celu należy trzymając go lewą ręką przemalować mu skrzydełka farbą akwarelką na kolor bardziej odpowiadający. Bestia zazwyczaj nie lubi swojego nowego koloru, ale i do tego da się ją przyzwyczaić. W tym celu bierzemy pinezkę i dwa kartoniki jeden zielony, drugi żółty. Następnie kładziemy naszego motyla przed kartonikiem zielonym i pinezką przyczepiamy jego trąbkę ssąca do podłoża. Żółty kartonik ustawiamy za motylem. Nasz mały przyjaciel będzie chciał oczywiście parzeć na kartonik żółty, aby to jednak wykonać, będzie się musiał odwrócić, co spowoduje bolesne naciągnięcie narządu, za który został przytwierdzony do podłoża. Początkowo zwierzątko będzie ten ból znosić bardzo dzielnie, ale już po około dwóch dniach zauważymy, że zaczyna od czasu do czasu spoglądać na kartonik zielony. Kuracja musi trwać, aż do zniknięcia przed naszym małym lotnikiem koloru żółtego. Stopień tej nienawiści można łatwo sprawdzić podkładając mu przed oczy przysmak motyli - mlecz. Jeżeli skrzydlaty dostanie na ten widok kłopotów żołądkowych sygnalizowanych sfioletowaniem trąbki ssącej oznacza to że zmuszony proces indoktrynacji dobiegł końca.

Teraz należałoby nauczyć naszego piękniśa, iż nie należy latać zbyt daleko od klatki. Osiąga się to najprościej obcinając motylkowi pod narkozą skrzydełka i przysztukowując mu nowe wykonane starannie z kartonu. Do narkozy najlepiej używać nektaru eukaliptusowego. Po takim zabiegu nasz lotnik zamieni się w nietola, a dokładnie rzecz biorąc w słabo-lota. Będzie on co prawda unosił się w powietrzu, ale ciężar użytego przez nas do produkcji skrzydełek kartonu szybko ściąganie nasze zwierzątko z obłoków na ziemię. Osoby o szczególnym zmysle estetycznym mogą przygotować kilka wzorów skrzydełek i stosować je wymiennie w zależności od nastroju (swojego oczywiście). Ktoś uważny mógłby się w tym momencie zapytać, po co najpierw przemalowaliśmy skrzydełka, jeżeli i tak później je obcieliśmy. Odpowiedź jest prosta, motylek mógłby nie przeżyć obcięcia skrzydełek i zmiany ich koloru naraz.

Teraz gdy nasz przyjaciel jest już dostatecznie piękny, należałoby nauczyć go siedzenia na naszym ramieniu. Najprostszym rozwiązaniem jest zastosowanie kleju „Wikol” i przytwierdzenie nim naszego nietola na stałe do noszonej przez nas garderoby. Jest to jednak rozwiązanie polowiczne, gdyż klej ten jest bardzo mocny i raz przymocowany motylek, jeżeli odchodzi, to zazwyczaj bez nóżek. Można oczywiście w ogóle go nie odczepiać i prać ubranie razem z nim, ale rzecz dziwna, po takim zabiegu, motylek wbrew wszelkim prawom fizyki, miałby wyglądać czystiej i dostojniej, wygląda co nieco gorzej niż byśmy tego oczekiwali, a dokładnie nie wygląda w ogóle. I wtedy nie dość, że garderoba zniszczona (bo klejem zapaprana), to jeszcze motylek zepsuty i wszystko trzeba zaczynać od nowa. Ja osobiście preferuję rozwiązanie na rzepy. Do nóg motyla przyszywamy metodą na okrętkę jedną część rzepów, natomiast drugą przyczepiamy pinezkami do ubrania. Jest to sposób bardzo wygodny, gdyż stwarza możliwość łatwego odczepiania i przyczepiania zwierzątka. Poza tym, jako że rzepy na stałe przyczepione do nóg naszego przyjaciela znacznie zwiększają jego ciężar właściwy, możemy zamienić niezbyt estetyczne kartonowe skrzydełka na bardziej subtelne bibułkowe.

Ostatnim problemem, na jaki może się natknąć dzielny hodowca motyli jest pokarm. Otóż nie wiadomo czemu motyle są bardzo wybredne i jedyną co jedzą to nektar. Bardzo łatwo jest je jednak od tego odzwyczaić. Aby to osiągnąć przygotowujemy dwa spodeczki, jeden z nektarem, drugi z czystą wodą. Gdy już mamy je przygotowane, chwytamy nasze zwierzątko i zanurzamy jego głowę w nektarze, trzymamy go tak około pięciu minut, a następnie wyjmujemy i przenosimy w pobliże spodka z wodą. Motyl tak opije się nektarem, że jego jedynym pragnieniem będzie, wypłukanie trąbki. Gdy tylko to zrobi, wkładamy go ponownie do nektaru. Jestem pewien, że motyl wkrótce nie będzie mógł patrzeć na nektar i zacznie oprócz trąbki płukać wodą cały układ pokarmowy. A od tego już tylko krok do zmiany przyzwyczajenia żywieniowych naszej maskotki.

Od tej chwili możemy każdą radość dnia dzielić z nowym przyjacielem, który nie powinien nam narażać już żadnych kłopotów.

Dawid Zalewski

„Piąty element”

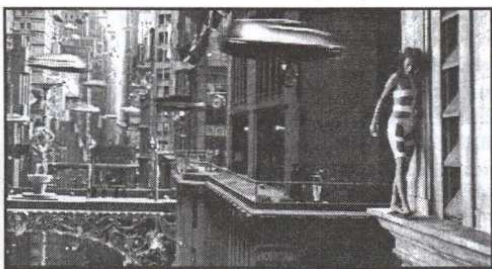
Trochę sażens, więcej fikszyn

Czy ktoś pamięta jeszcze „Wielki błękit”? Ten francuski film okrzyknięto przed laty mianem kultowego, nie tylko w ojczystym kraju. Jego reżyserem jest Luc Besson, facet któremu znudziła się Europa i postanowił podbić Hollywood. Przed kilku laty zrobił „Leona zawodowca” - sensacyjny, pełen przemocy obraz o zawodowym mordercy. Teraz lansuje „Piąty element” - film z gatunku fantastyki, oparty na własnym scenariuszu napisanym ponoć w wieku 16 lat, od wspomnianych dokonań odległy o lata świetlne. W wywiadach przed- i popremierowych twórca „Nikity” nawet nie ukrywał, że zależy mu na widowni dziecięcej i młodzieżowej.

Jest dwudziesty trzeci wiek. Technika osiągnęła oszałamiający postęp, lecz walka dobra ze złem trwa nadal. Nasza planeta zagrożona jest likwidacją ze strony obcych przybyszów, którym sprzyja okrutny Zorg (Gary Oldman). Ziemianie organizują obronę wysyłając z misją Dallasa (Bruce Willis), który przerabia na sito wszystko, co się rusza. Jedynym lekarstwem na zło okazuje się jednak być miłość - jak w „Śpiącej królowie” w kluczowym momencie ratunkiem jest pocałunek. Całuje Dallas-Willis, całowaną jest Laloo, cud-dziewieczyna zrekonstruowana na podstawie kodu genetycznego (Milla Jovovich).

Ta futurystyczna baśń kumuluje w sobie wszystkie nieznoszące cechy współczesnego amerykańskiego kina. Po pierwsze prościutka, zrozumiała dla wszystkich fa-

bulka. Po drugie czarno-białe, z szablonu wycięte postaci (dosłownie - dobry jest blondyn, zły ma włosy kruczoczarne!). Po trzecie pretensjonalna, nieprawdopodobna łatwość, z jaką dobrze wywijają się śmierci. Po czwarte niesmiertelny happy-end. To cechy najważniejsze, ale są i inne. Od



ogółu do szczegółu: Ameryka Winkelriedem, zbawca narodów i pępkiem świata. Zatoskany prezydent USA (zresztą czarnoskóry) robi wszystko, by ocalić Ziemię. Każdy bohater jest, najlepszy fachowiec, najgorszy złoćwica etc. Dobry jest biedny, po wahaniami i rozterkach godzi się wziąć udział w krucjacie. Zły zbroi się w swym podziemnym imperium, chce zniszczyć ludzkie plemie. Do tego romansidło w tle, gradobicie kul i epatowanie efektami technicznymi.

Dużo za dużo w tym wszystkim wtórności. Tu kłania się Lucas z „Gwiezdnymi wojnami”, tam Emmerich z „Dniem Niepodległości”, gdzie ndziej pokutują ślady filmów „Blade Runner” czy „Pamięć absolutna”. Dowód na to, iż tego rodzaju kino jest w stanie wyżywić się na własny koszt. Nikt już nie potrzebuje tu klasyki w stylu powieści Wellsa czy filmów Kubricka, bo klasyką stają się same „Gwiezdne woj-

ny”. Za Rolandem Emmerichem (też Europejczykiem, tyle że Niemcem) Besson powieła nie tylko pojedyncze chwytły, ale całą postawę, pokorne uwielbienie dla Ameryki i jej dokonań. Najsilniej razi to we wspomnianym kreowaniu prezydentów.

Teraz o plusach. Film warto obejrzeć nawet dla samych efektów technicznych. Wizja nowego świata pobudza wyobraźnię, kilka scen zapiera dech. Trzy świetne kreacje aktorskie: Willis gra na swoją modłę, ma charakterystyczny, niezmienny wizerunek. Jest „swoi”, często nie rozumie czasów, w jakich żyje, przez co staje się nam jeszcze bliższy. Słowa uznania dla debutantki - Jovovich jest piękna i utalentowana, śmiało można jej wróżyć zrobienie kariery. Dla mnie rewelacją okazał się Gary Oldman, postać o niesłychanej wyrazistości. Jako „zły” najlepiej wpasował się w baśniową konwencję, jego kwestie, mimika i ruchy to majstersztyk gry aktorskiej.

Rzecz dziwna - mimo wszystkich mankamentów, schematów i uproszczeń, nie można oderwać oczu od ekranu. Bo przecież jest to sprawnie zrealizowana i świetnie zagrana optymistyczna przypowieść z morałem, że lepiej być dobrym niż złym. To nie, że „Piąty element” szybkoćko się zestarzeje, że jego prognozowanie przyszłości już wkrótce zwerifikuje czas, że techniczne bariery będą śmieszyć kolejne pokolenie. Ważne, że dobrze się bawi widownia. Zarówno dziecięca, jak i dzieckiem podszyta. Cztery minus. Niech im będzie.

Jarosław Naus

V Spotkania z Kulturą Łemkowską

V Spotkania mimo jubileuszu miały nieco skromniejszą oprawę (Teatr, 23.X.). Do Gorzowa nie przyjechały dwa z zaproszonych zespołów. Nie było też kapeli „Chwylyna” z Ługów, ale i tak starczyło programu na trzy godziny. Zaczęła **Agnieszka Korobczak** poezją śpiewaną do tekstów Petra Murianki i Władysława Grabana. Od ubiegłego roku zrobiła widoczne postępy. Rozpoczęła też studia iberystyczne we Wrocławiu. Po niej wystąpił **dzieciący zespół „Weselka”** z Wacza z programem „Jak isoło ja z Debreczyna” złożonym z tańców i przyspiewek ukraińskich, łemkowskich i huculskich. Najmłodsza uczestniczka zespołu miała zaledwie 5 lat. Najbardziej podobały się tańce ukraińskie, szczególnie kozak.

Następnie na scenie pojawił się tercet **Joanna i Jan Słowińscy z Zakopanego z towarzyszącym im na gitarze Walentym Dubrowskim z Kijowa**. Zagrali trzy utwory z pogranicza słowacko-łemkowskiego kończąc brawurową kołomyjką na skrzypcach.

Głównym punktem programu był zespół **„Studenka” z Kałusza na Ukrainie**. Występują w nim Łemkowie - przesiedleńcy z powiatów gorlickiego i jasielskiego (Pielgrzymka, Wysowa, Świątkowa, Świątkówka, Bartne, Wołowicz, Nieznajowa, Czarne, Żydowskie). Miłośnikom Beskidów mówią coś te nazwy, trzy z nich można spotkać też na kasiecie „Dwa krzyże” wydanej przez Klub Piosenki WDK - Czarne w piosenie „Łem” nagrodzonej I miejscem na Zamkowych Spotkaniach „Śpiewajmy poezję” w Olsztynie w 1989 roku, zaś Nieznajową i Wołowicz w tytułowym chorale programu „Zachować w pamięci”.

„Studenka” zaczęła swój występ hymnem „Na czużyni”, pod-

czas którego za przykładem Andrzeja Kopczy, kierownika Teatru Łemkowskiego z Legnicy, cała widownia wstała. Potem zabrzmiły znane pieśni takie jak „Oj wersze mij wersze”, cytowana także w chorale „Zachować w pamięci”. W niektórych pieśniach dały się rozpoznać znane melodie, jak „Oka” czy polskie pieśni ludowe - na ogół nieco zmienione. Były też teksty własne, np. o akcji „Wisła” na góralską nutę. Łemkowie mieszkający na Ukrainie także tęsknią za swoimi rodzinnymi górami i dają temu wyraz również w poezji. Parę wierszy, które usłyszeliśmy, wzbudziło ogromny aplauz.

W czasie przerwy można było obejrzeć wystawę **„Okruchy przeszłości”** złożoną z ponad 20 fotografii przedstawiających życie Łemków - od ostatnich lat przed I wojną światową do lat 60-tych, już po przesiedleniu. Można było też zakupić łemkowskie kasety i wydawnictwa. Wyszedł nareszcie **śpiewnik łemkowski pod redakcją Sławomira Mołodczaka „Wział by ja banduru”**, pieśni łemkowskiech i ukraińskich w opracowaniu na chór 4-głosowy, wydany we Wrocławiu. Wymarzony materiał reperturowy na „Kresovianę”, gdyby nie ciągłe ograniczenia do piośnek w języku polskim. Na Kresach zawsze się śpiewało wielojęzycznie, tłumaczenie folkloru rzadko ma sens. Może wreszcie organizatorzy „Kresoviany '98” zmieniają zdanie i wrócą do formuły pierwszej imprezy, gdy tego ograniczenia nie było.

Po przerwie znów zaczęła Agnieszka Korobczak. Przypomniała bajkę o koniku z ubiegłego roku i zaśpiewała „Łemkowski krzyż” Murianki. Rzeczywiście ma on inną szatę muzyczną niż ta, która ukaże się wkrótce na dru-

giej kasecie Klubu Piosenki WDK „Beskidzie mój”. Agnieszka także zamierza wkrótce wydać swoją kasetę. Po niej pojawili się **dwaj bracia Paweł i Dawid Gaborek** z recytacją zakończoną odśpiewaniem „Hory moi”. Zważywszy na młody wiek, mają przed sobą przyszłość. Dalej jeszcze raz tercet Słowińskich. Znow dominowały skrzypce pani Joanny. Kołomyjki i czardasze zakończone dwujęzyczną wersją „Iwanku, Iwanku” rozgrzały publiczność tak, że na bis usłyszeliśmy jeszcze wiązanek melodii bałkańskich. Pierwsze dwie w rytmie koła - serbską „Chajde Jano” i macedońską „Makedonsko dewojce”. Był to autentyczny rytm koła, a więc na 7/8 a nie 2/4, jak w ostatnim filmie o Bośni z muzyką Michała Lorenca.

Ostatnią część wypełniła znów „Studenka”. Tym razem program był weselszy, okraszony łemkowskim humorem ludowym. W ten sposób także można bronić swojej tożsamości narodowej. No i na koniec tradycyjnie **„Tam w horach Karpatach”** - do wspólnego odśpiewania.

W tym roku przypada **50 rocznica akcji „Wisła”**. Potępia się ją już oficjalnie. Zbliża się ustawa reparywacyjna. Czy Łemkowie dostaną jakąś rekompensatę? Jedno z ich stowarzyszeń (proukraińskie reprezentowane w Gorzowie przez Michała Kowalskiego) jest członkiem Stowarzyszenia Mniejszości Narodowych przy Radzie Europy. W Legnicy powstaje Centrum Kultury Łemkowskiej, które ma już budynek i zbiera środki na wyposażenie. A więc ubiegłoroczne słowa o znalezieniu miejsca dla Łemków w jednoczącej się Europie powoli zaczynają przybierać kształt.

Marzenia o Centrum

W centrum parku Siemiradzkiego, nieopodal amfiteatru stoi stary, zabytkowy obiekt. Jednym przypomina on bunkier, innym zamek wkopany we wzgórze. Budynek ten powstał w 1859 roku z przeznaczeniem na restaurację i winiarnię, jego architektem był Paul Wolke. Podziemia obiektu mają 12 pomieszczeń o łącznej powierzchni 1200 m², dziedzińiec posesji zajmuje 1600 m². Do dziś zachowały się archiwalne projekty budowlane sprzed stu lat. Na ich podstawie dwie nowo powołane organizacje - Fundacja Kultury i Sztuki Współczesnej oraz Stowarzyszenie Młodych Twórców zamierzają doprowadzić do odrestaurowania budynku. Ma tu w przyszłości powstać Kulturowe Centrum Młodzieży.

Uczestnikami projektu są zarówno twórcy profesjonal-

ni jak i amatorzy, zarówno młodzież szkolna jak i dydaktycy, łącznie około 50 osób. Plany są niezwykle ambitne, choć póki co nie ma jeszcze nawet szacunkowych kosztorysów. W Centrum mają powstać: sala kinowa i teatralna, muzeum, scena, studio nagrań, filmowe i fotograficzne, pracownie rzeźby i malarska, galeria, sala konferencyjna, restauracyjka, kawiarenka internetowa, pub bluesowy a nawet wcale nie mały hotel. Obiekt ma być przy tym odzwierciedlaniem swego wizerunku historycznego. Samo Centrum Kulturowe byłoby miejscem spotkań i działań artystycznych gorzowskiej młodzieży.

Skąd zatem wziąć środki finansowe na realizację tak ogromnej inwestycji? Podczas konferencji prasowej reprezentujący projektodawców Przemysław Samociak przeko-

nywał, iż pieniądze uda się zebrać z dwu źródeł: z Unii Europejskiej i od prywatnych sponsorów (w ogóle działalność komercyjna, czyli np. gastronomia miałyby być przejęta przez zainteresowanych przedsiębiorców). Jeżeli chodzi o Unię, podpisano już umowy wstępne z departamentem pomocy zagranicznej przy Komitecie Integracji Europejskiej i z Fundacją Współpracy Polsko-Niemieckiej. Młodzież skupiona wokół projektu chce brać przykład z Bad Freienwalde, zaprzyjaźnionego ośrodka, gdzie działa podobna instytucja. Adaptacja budynku rozpocznie się najprawdopodobniej w III kwartale przyszłego roku. „Nawet jeśli uda się zrealizować 70 procent tego, co zakładamy, będzie to sukces” - uważa Przemysław Samociak. Trzymamy kciuki.

przyg. Jarosław Naus

Komu stypendium?

Wydział Kultury i Kultury Fizycznej Urzędu Miejskiego poinformował o ustanowieniu stypendiów twórczych i artystycznych Prezydenta Miasta Gorzowa. Stypendia mogą być przyznane w dziedzinach literatury, muzyki, tańca, sztuk plastycznych, fotografii, teatru, filmu, architektury, muzealnictwa, osobom od 16 do 30 roku życia, które wykazują się osiągnięciami twórczymi. Wnioski zawierające dane osobowe kandydata, dane o dorobku twórczym lub artystycznym, program działalności twórczej w okresie pobierania stypendium oraz opinie fachowych instytucji lub gremiów Wydział Kultury i Kultury Fizycznej przy ul. Sikorskiego 5 przyjmował do 30 listopada 1997 r.

Piosenka o mieście przyjaznym

Powstała piosenka o Gorzowie. Wykonuje ją zespół „Aster” działający pod kierownictwem Zbi-

gniewa Herezy, autora słów do utworu. Przesycony lokalnym patriotyzmem tekst wykonywany jest pod melodię przeboju „Tu jest moje miejsce”. W piosence o Gorzowie pobrzmiewają echa historii miasta, występują też wyraźne odniesienia do zjawisk aktualnych („Choć Europa ma być wspólna/ Nigdy nie wiesz, gdzie zagna cię los/ Będziesz tęsknił do tej ziemi/ na której nigdy nie brak trosk”).

Z prezydentem o kulturze

26 listopada w sali 202 Ratusza przy ul. Sikorskiego prezydent Gorzowa Henryk M. Woźniak zainaugurował cykl spotkań z twórcami gorzowskiej kultury. Spotkania takie mają się odbywać regularnie - w każdą środę. Będą dotyczyć głównie wspólnych działań na rzecz miasta. Na pierwszym spotkaniu dyskutowano na temat planów wydawniczych.

URODZINY

W październiku regionalne pismo "Okolice Skwierzynne" skończyło trzy lata. Choć to jeszcze dziecięcy wiek, miesięcznik traktowany jest przez czytelników jako nieodłączny element – nie tylko skwierzyńskiej – rzeczywistości.

Dla redaktorów, pracujących nad swym dziełem od początku jego *przjęcia na świat*, ostatnie trzy lata stanowią okres poszukiwań oraz przyjemności łączenia pracy, obowiązku i pasji. To także mniej radosne chwile finansowych utrapień, ale jakież pisma ich dzisiaj nie mają...

Pomysłodawcą i redaktorem naczelnym "Okolic..." jest dr Stanisław Władysław Adamczyk – znawca historii i tradycji regionu, autor książek i wielu publikacji dotyczących nie tylko okolicznych ziem. W cyklicznych tekstach "Skwierzynnych dziejów okrucy" otwiera co miesiąc przed czytelnikami karty najdawniejszej historii i prezentuje ciekawostki etnograficzne i etymologiczne, dotyczące Ziemi Zachodnich.

Pismo nie ma charakteru informacyjnego. Jego zadaniem jest prezentowanie treści



Okolice Skwierzynne

społeczno-kulturalnych. I choć znaleźć można na łamach "Okolic..." i wypowiedzi prezentowane przez różne opcje polityczne, miesięcznik pozostaje niezależny i daleki od propagowania tej czy innej ideologii.

Wśród stałych rubryk uwagę zwracają m.in. wspomnienia dawnych mieszkańców miasta ("Z ogrodu wspomnień" i "Powroty"). Są też strony przeznaczone dla czytelników, mogących publicznie zaprezentować swoje stanowisko wobec spraw budzących różne emocje i kontrowersje. Sport, literatura, "Okienko promocji zdrowia", słowa z Parafii św. Mikołaja, nowinki z życia szkół i przedszkoli oraz "Wieści z Ratusza" (będące autonomiczną częścią) to kolejne, comiesięczne propozycje. "Dziura w całym" jest rubryką przytyków i interwencji. Drukowana też jest "Kronika policyjna" i wyciąg z "Książki Wieczy-

stych". Trudno byłoby wymienić wszystkie elementy, składające się na każdy numer.

Na podkreślenie zasługuje fakt, iż pismo samo zarabia na swoje utrzymanie – głównymi sponsorami pozostają czytelnicy, choć decydującą rolę odgrywają też wpływy z reklam i płatnych publikacji.

Zespół Redakcyjny to grupa zapaleńców i pasjonatów, którzy za swą pracę nie wypłacają sobie żadnych wynagrodzeń, choć każdemu marzyłoby się znaczne honorarium. Jak do tej pory sytuacja finansowa pisma nie pozwala jednak na taki "luksus". A zapaleńcami owymi – oprócz redaktora naczelnego – są: Ryszard Banachowicz, Jerzy Kuźmicki, Edward Hochenzy, Zygmunt Kadłubski, Andrzej Kirmiel, Wiesław Melcer – nadzorujący autonomiczną część "Wieści z Ratusza" oraz moja skromna osoba.

SKWIERZYŃSKI SZEKSPIR W WARSZAWIE

W dniach od 14 do 16 listopada w warszawskim Teatrze Lalki odbywał się IV Ogólnopolskie Warsztaty Dramaturgiczne zorganizowane przez Polski Ośrodek Stowarzyszenia Teatrów dla Dzieci i Młodzieży ASSITEJ. W zajęciach – prowadzonych przez takie znakomitości jak: Halina i Jan Machulscy, Maciej Wojtyłko i Ernest Bryll – brała udział Katarzyna Wawrzyniak (uczenica kl.7C SP 2 w Skwierzynie) – najmłodsza uczestniczka, laureatka wielu konkursów ogólnopolskich.

Listopadowe spotkanie najbardziej młodych dramaturgów było nie tylko okazją do doskonalenia warsztatu literackiego i poznawania najgłębszych tajemnic tworzenia. Młodzież widła długie rozmowy

– nie tylko o sztuce – do późnej nocy, a właściwie do świtu (szczególnie mówiąc, podziwiam ich wytrzymałość!). Jesienne warsztaty były bowiem pierwszym powakacyjnym spotkaniem. A sierpniowe tygodnie "polscy Szekspiry" spędzili na obozie twórczym w Zakopanem, gdzie oprócz bliskiej znajomości z literaturą, zawarli serdeczne ludzkie przyjaźnie. A te bywają niekiedy bardziej inspirujące niż słowa mistrza.

NOWINY Z "NOWINKI"

16 października Skwierzyński Zespół Taneczny "Nowinka" uświetnił swym występem Koreańskie Święto Księżycy, będące odpowiednikiem naszego Bożego Narodzenia. W warszawskim Hotelu Victoria czterdziestominutowy program podziwiali niemal wszyscy Koreańczycy pracujący w Polsce w koncer-

nie DAEWOO-FSO.

25 października skwierzyński tancerze doskonalili swe umiejętności na warsztatach w Bernau. Zaprzyjżnione zespoły z Niemiec liczą na dalszą współpracę i kolejne spotkanie. Tym razem – być może w Polsce...

MALI RECYTATORZY

17 listopada w Skwierzyńskim Ośrodku Kultury, Sportu i Rekreacji odbył się I Dziecięcy Konkurs Recytatorski im. Jana Brzechwy. Udział wzięli w nim najmłodszy recytatorzy z przedszkoli i klas zerowych. Ze względu na bardzo wyrównany (i wysoki!) poziom prezentacji, jury postanowiło nagrodzić i uhonorować wszystkich uczestników, którzy – w odróżnieniu od dorosłych – w ogóle nie mieli tremy.

Jeszcze trochę SMAK-u



„Nadobne panie, przystojni panowie!”

Pozwoliłam sobie zacytować słowa Piotra Bukartyka, który tak właśnie ze sceny Myśliborskiego Ośrodka Kultury witał wszystkich zgromadzonych na dziewiętnastych już ogólnopolskich Spotkaniach Młodych Autorów i Kompozytorów „SMAK '97”. Przez cztery dni próbowałam wczuć się w atmosferę festiwalu (jak się go nazywa w kuluarach), mam nadzieję, że z pomyślnym skutkiem. Rozmawiając z członkami jury, uczestnikami i obserwatorami dowiedziałam się wielu interesujących rzeczy.

Zaintrygowały mnie skrajne opinie o panującym na „SMAK-u” klimacie. Kierownik artystyczny spotkań, pan Janusz Kondratowicz stwierdził np., że jest to jeden z niewielu w Polsce festiwalu twórczych, tzn. tworzących nowe wartości i nową jakość. Jego zdaniem ważna jest konwencja, polegająca na promowaniu głównie „muzyki środka”, a także zwrócenie uwagi na młodych kompozytorów i autorów tekstów. Niektórych zaskoczył więc werdykt jury, które przyznało drugą nagrodę grupie „The Vision”, niewątpliwie zakorzenionej w muzyce rockowej. Sami nagrodzeni skromnie wyznają, że nie spodziewali się tak wysokiego wyróżnienia. Z żalem stwierdzają, iż nie zdolali się ani razu

porządnie upić, ale na „SMAK-u” im się podoba. Brakowało im tylko atmosfery dobrej zabawy. Coraz częściej, jak mówili, pojawia się element rywalizacji, a nowe pokolenie „smakoszy” nie jest już tak wrażliwe jak kiedyś.

Rozczarowani panoszącą się wokół komercją byli członkowie kabaretu „Słowiki”. Na scenie zwrócili moją uwagę świetnymi tekstami, które potrafili dobrze zaśpiewać. „SMAK” to dla nich tradycja. Przyjeżdżają do Myśliborza chętnie, głównie po to, by spotkać starych przyjaciół i znaleźć bodźce do dalszej pracy. Przyszli szczerze, że zgadzają się z jury, które „Hebanowym Szceblem” uhonorowało kabaret „Antyquariat”, zespół całkowicie profesjonalny. Niestety, ciprofesjonalności nie chcieli ze mną rozmawiać wymawiając się brakiem czasu. No cóż, te kapryśne warszawskie gwiazdy...

Moje belferskie oko wychwyciło jeszcze jedno ciekawe zjawisko, mianowicie grupę „Asgard”. Zespół zaintrygował mnie sposobem śpiewania. Dużo patosu, powaga i skupienie, dramatyczna muzyka i tekst, którego fragment pozwolę sobie przytoczyć: „Przyszedł komornik i wyniósł mi piecyk ochoczo...”. Wysoki styl, niski temat, zupełnie jak w poematach heroikomicznych. Muszę przyznać, że zrobili na mnie wrażenie. Rozmawiając z gitarzystą dowiedziałam się, że zespół zbiera laury na wszystkich festiwalach, w których bierze udział. Przyjechali więc do Myśliborza z nadziejami na sukces. Cóż, może następnym razem uda im się osiągnąć więcej.

Krytycznie o festiwalu wypowiedział się wyróżniony zespół „Carpe Diem”. Jego członkowie zauważyli, że muzyka, jaką oferują, nie przystaje do ogólnej kon-

wencji spotkań. Jak się jednak okazało zauważono ich, co podobnie jak w przypadku „The Vision” świadczy o powolnym odchodzeniu od starych konwencji. Poza tym organizacja podobnych festiwalu nie ma według muzyków „Carpe Diem” sensu, gdyż ich uczestnicy pozabawieni są dalszej promocji. Czy rzeczywiście, to się dopiero okaże.

Warto wspomnieć o imprezach towarzyszących. Dobrej zabawy nie zabrakło chociażby na recitalu Krzysztofa Daukszewicza, który w tym roku zasiadł również w jury. Po koncertach konkursowych niecierpliwie oczekującym na werdykt pomagał przetrwać Marek Sochacki. Zaprosił on wszystkich na jubileuszowe śmiechy i śpiewy, czyli „Łożę Lirycznych Szyderców”. Wystąpił razem ze swoimi wychowankami i ze „smakowymi” przyjaciółmi, którzy chętnie udzielili wsparcia jubilatowi (już dziesięć lat przecierania desek myśliborskiej sceny).

Po ogłoszeniu wyników wszystkim było już gorąco, ale, że tego dnia spadł pierwszy śnieg, trzeba było szybko udać się do miejscowej knajpki „U Woja Myślibora” po „paliwko” rozgrzewające duszę i ciało. Niektórzy przychodzili, aby szukać pocieszenia, inni radowali się zwycięstwem, jeszcze inni przygotowywali się duchowo do mającego nastąpić nazajutrz koncertu finałowego. Podczas tego koncertu kibicowałam oczywiście mojemu mężowi Arturowi, który, z czego bardzo się cieszę, otrzymał nagrodę Prezesa Narodnego Komitetu PSL. Za rok na pewno znów zagościmy na „SMAK-u”, tym bardziej, że będzie to jubileuszowa, dwudziesta impreza.

Agnieszka Szuba

Kronika

To się już wydarzyło

3. Klub Nauczyciela: z cyklu „Spotkania muzyczne przy świecach” - „Piotr Czajkowski, wielki romantyk rosyjski”

6. Klub „Pogodna Jesień”: z cyklu „Wieczory muzyczne” - muzyka lekka i taneczna w wyk. Alojzego Nowaka

6. BOK „Panorama” Barlinek: spektakl „W małym dworku” S. I. Witkiewicza Teatru Bałtyckiego z Koszalina

7. Galeria Twórczości Dzieci i Młodzieży: wernisaż wystawy prac plastycznych dzieci i młodzieży z DK w Drawnie

7. Mała Galeria: otwarcie wystawy fotograficznej „Autografie” Lecha Dominika

7. MCK „Chemik”: Techno-zone

7. Klub Myśli Twórczej „Lamus”: otwarcie wystawy prac Mariany Michalińskiej

7. DKF „Megaron”: film USA „Dzieciaki”

7-8. Wojewódzki Dom Kultury: Maraton Teatralny i 5-lecie Teatru „Kreatury”

8. BWA: otwarcie wystawy grafiki i scenografii teatralnych Józefa Szajny (wystawa towarzysząca: „Replika” - fotografie Ryszarda Dąbrowskiego)

8. Szkoła Muzyczna, ul. Teatralna: warsztaty muzyczne dla klawecistów i saksofonistów prowadzone przez Marka Kazanę

8. MOKSiR Międzyrzecz: I Grand Prix w tańcu towarzyskim

8. SOK Skwierzyna: koncert chóru kresowian „Echo” ze Lwowa

8-9. DOKSiR Dębno wspólnie z kinem „Przedwiośnie”: Maraton Filmu Polskiego

9. DK „Małyszyn”: koncert Gorzowskiej Orkiestry Dętej z okazji Święta Niepodległości

9. Teatr im. J. Osterwy: koncert „Człowiek człowiekowi” w wyk. m.in. A. Maciejewskiej, Z. Wodeckiego, W. Korcza

9. DOK Dębno: koncert zespołu „Orfeusz”

9. SOSiR Sulęcina: koncert chóru kresowian „Echo” ze Lwowa

10. Szkoła Muzyczna przy ul. Teatralnej: koncert z okazji Święta Niepodległości

10. Klub „Pogodna Jesień”: występ zespołu wokalnego „Aster”

10. Hala przy ul. Czeresniowej: mistrzostwa Polski w sportowym tańcu towarzyskim (styl standard) - org. DK „Kolejarz”

10. MCK „Chemik”: recital Anny Szalapak

10. BOK „Panorama” Barlinek: koncert świąteczny, wystąpi m.in. zespół „Słoneczna gromada”

10. MOK „Kręgielnia” w Kostrzynie: uroczysta sesja Rady Miejskiej oraz występ zespołów szkolnych i z MOK „Kręgielnia”

11. AWF, ul. Estkowskiego: koncert chóru „Echo” ze Lwowa

11. Klub Nauczyciela: otwarcie wystawy fotograficznej „Wilno” Ryszarda Sapkowskiego

11. DK „Małyszyn”: montaż poetycko-muzyczny z okazji Święta Niepodległości w wyk. grupy teatralnej „Przystanek 101” z klubu „Pogodna Jesień”

11. Teatr im. J. Osterwy: koncert Gorzowskiej Orkiestry Dętej

11. MOKSiR Międzyrzecz: obchody Święta Niepodległości

11. OKSiR Sulęcina: konkurs pla-

styczny „Złota polska jesień”

11. Międzychód: odsłonięcie i poświęcenie pomnika wzniesionego dla uczczenia mieszkańców powiatu międzychodzkiego poległych w latach 1939-1956

11. Teatr im. J. Osterwy: koncert Gorzowskiej Orkiestry Dętej

11. MGOKSiR Strzelce Krajeńskie: koncert z okazji święta narodowego, wyst. m.in. Anna Faber i Piotr Sawicki

12. Klub „Pogodna Jesień”: „Piosenki między - i powojenne” - występ teatru amatorskiego Ludwiny Nowickiej

13. MCK „Chemik”: promocja tomiku poetyckiego „Nie gaście ognia” Krystyny Caban

13. Szkoła Muzyczna, ul. Teatralna: koncert akordeonowy uczniów Teresy Karaś-Kowalec

13. Galeria Relax: recital Elżbiety Kuczyńskiej połączony z wernisażem wystawy malarstwa Małgorzaty Bernack-Kurek

13. Klub „U Szefa”: inauguracyjne spotkanie Klubu Seniora, występ zespołu „Przystanek 101”

13. Klub „Pogodna Jesień”: z cyklu „Wieczory muzyczne” - muzyka lekka i taneczna w wyk. A. Nowaka

14. DKF „Megaron”: film USA „Fargo”

14. Dyskoteka „Matnara”: koncert Roberta Gawlińskiego połączony ze zbiórką pieniędzy na cele charytatywne

14. MCK „Chemik”: koncert zespołu TLove „Chłopaki nie płaczą”

14. II Liceum Ogólnokształcące: Bal Niepodległościowy z okazji Święta narodowego

14-16. MGOKSiR w Strzelcach: warsztaty jazzowe

15. Centrum Promocji Słilonu: otwarcie wystawy nauczycielskiej grupy malarstwa „Wena”

16. MCK „Chemik”: koncert z cyklu „Muzyka, jakiej świat nie widzi”

16. Katedra w Gorzowie: wykonanie kantaty poetyckiej „Stworzenie świata”

16-17. SP nr 11, 13: wystawa i kiermasz kwiatów; org. FLORAMIX

17. Spotkanie ze Sławomirem Pietrasem, dyrektorem Teatru Wielkiego im. Stanisława Moniuszki w Poznaniu w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego

17. Klub „Pogodna Jesień”: „Moja fotografia” - spotkanie z fotografikiem Janiną Trojan

17. Klub Nauczyciela: z cyklu „Spotkania muzyczne przy świecach” - „Dwaj muzycy rywale: Paganini i Lipiński”

18. Klub „Pogodna Jesień”: występ zespołu wokalnego „Przy kominku”, wspólne śpiewanie pieśni patriotycznych i wojennych

20. Muzeum, ul. Warszawska: koncert uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej w przededniu konkursów ogólnopolskich

20. MCK „Chemik”: wieczór taneczny - walc angielski

20. Klub „Pogodna Jesień”: z cyklu „Wieczory muzyczne” - muzyka lekka i taneczna w wyk. A. Nowaka

20. BOK „Panorama” Barlinek: salon muzyki kameralnej

20. OKSiR Sulęcina: wernisaż prac artystów myśliborskich

20. Klub Garnizonowy w Kostrzynie: koncert w ramach Pomorskiej Jesieni Jazzowej

20. Klub „Pogodna Jesień”: z cyklu „Wieczory muzyczne” - muzyka lekka i taneczna w wyk.

A. Nowaka

21. DKF „Megaron”: film francuski „Złodzieje”

21. MGOK Pelczyce: mini-festiwal piosenki religijnej

21. DKF „Megaron”: film francuski „Złodzieje”

21-23 OKSiR Dębno: turniej snookera

21-23 BOK „Panorama” Barlinek: wizyta gości z Towarzystwa Niemiecko-Polskiego w Schneverdingen

22. Otwarcie galerii-antykwarium „Art-Plus” w Gorzowie

22. Kościół, ul. Żeromskiego: wieczór poezji i muzyki

22. Kościół, ul. Woskowa: koncert organowy w wyk. Romana Peruckiego, dyrektora artystycznego Filharmonii Gdańskiej

22. MCK „Chemik”: promocja tomiku poetyckiego Aldony Robak „Moje ogrody”

22. Teatr im. J. Osterwy: koncert Edyty Geppert promujący płytę „Pytania do księżycy”

22. MGOK Drezdenko: finał III Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Eryka Pietruszaka

22. W „Kregielni” w Kostrzynie przedstawienie kabaretowe „Ananasy z naszej klasy”

23. Teatr im. J. Osterwy: V Spotkania z Kulturą Łemkowską

24. Klasztor Ojców Kapucynów: wykład Weroniki Kurjanowicz na temat życia i twórczości Brunona Schulza (aula św. Franciszka)

24. Wojewódzki Ośrodek Metodyczny: spotkanie z Siergiejem Litwinowem, twórcą programu „Sztuka świadomego widzenia”

24. Klub „Jedynka”: występ zespołu „Wrzosi”

25. Galeria RSTK (Centrum Promocji Słilonu): otwarcie wystawy prac Andrzeja Juścińskiego

25. MCK „Chemik”: z cyklu „Kraina łagodności” - Janusz Zbiegieł „Brel raz jeszcze”

26. Klub „Pogodna Jesień”: z cyklu „Rodziny muzykujące” występ zespołu „Sisters” ze Starego Kurowa

26. SOK Skwierzyna: spektakl „Spotkanie w Czarnolesie” w wyk. aktorów scen krakowskich

27. Klub „Pogodna Jesień”: z cyklu „Wieczory muzyczne” - muzyka lekka i taneczna w wyk. A. Nowaka

27. „Pomorska Jesień Jazzowa” w Klubie Garnizonowym w Kostrzynie, który tą imprezą kończy działalność.

27. Ślubice: koncert w ramach Pomorskiej Jesieni Jazzowej

28. MCK „Chemik”: andrzejkowe Techno-zone

28. DK „Małyszyn”: „Andrzeju, Andrzeju, dziewcząt dobrodzieju” - program w wyk. dzieci ze sceny teatralnej DK Małyszyn

28. DKF „Megaron”: film USA „Od zmierzchu do świtu”

28. Teatr im. J. Osterwy: Pomorska Jesień Jazzowa; „Jam Session” - jazzowa noc w teatrze

29. MCK „Chemik”: wieczór andrzejkowy

29. KMT „Lamus”: zabawa andrzejkowa

29. DK „Małyszyn”: zabawa andrzejkowa

29. DOKSiR Dębno: zabawa andrzejkowa

29. OKSiR Sulęcina: zabawa andrzejkowa

30. Teatr im. J. Osterwy: „Dwie morgi utrapienia” - spektakl warszawskiego Teatru Kwadrat (wyst. m.in. J. Kobuszewski, M. Kujawski)

30. DK „Kregielnia” w Kostrzynie: koncert andrzejkowy, wystąpią zespoły wszystkich form muzycznych działające w DK

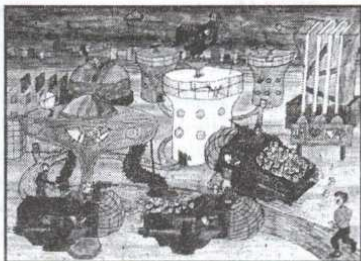
LAUREACI

Próbkę swych możliwości twórczych ponownie pokazała drezdeńska młodzież poetycka. Podczas VIII Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „Młodzież polska zawsze z Polską” organizowanego w Przedborzu w woj. piotrkowskim wyróżnienie za teksty otrzymała najmłodsza uczestniczka konkursu, osiemnastoletnia **Anna Okurowska** z Teatru „Alter Ego”, działającego w MGOK-u w Drezdenku pod kierunkiem **Tomka Walczaka**. Natomiast w innym ogólnopolskim konkursie poetyckim w Warszawie pn. „Ja i moja rodzina”, organizowanym wyłącznie dla szkół podstawowych, wyróżnienie otrzymała również aktorka z Teatru „Alter Ego” **Aneta Koza**. MGOK w Drezdenku jest także organizatorem ogólnopolskiego konkursu poetyckiego im. Eryka Pietruszaka. Finał odbył się 22 listopada.

Prace 8-letniej **Natalii Strojczyk** ze Społecznej Szkoły Podstawowej Stowarzyszenia Edukacyjnego w Gorzowie i 9-letniej **Marty Dziadak** z SP 21 (pracownia plastyczna Augustyna Jagielly) zostały nagrodzone na IX Międzynarodowym Konkursie Twórczości Plastycznej Dzieci i Młodzieży w Toruniu. Konkurs organizowany przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, w tym roku zatytułowany był „Zawsze zielono, zawsze niebiesko”. Wśród 27 tysięcy rysunków nadesłanych aż z 64 krajów wyróżniono też pracę 10-letniej **Anny Dąbrowskiej** z Domu Dziecka w Dębnie Lubuskim (nauczyciel **Jerzy Jastrzębski**). Prace kilkorga dzieci z naszego regionu zaprezentowano na wystawie pokonkursowej.

Jury XIX Ogólnopolskiego Konkursu Plastycznego dla Dzieci i Młodzieży pt. „Moja przygoda w muzeum” nagrodziło prace gorzowskich uczniów **Anny Janiak** (SSPSE), **Pauliny Nuckowskiej** (SSPSE) i **Aleksandry Juniec** (SP 2). Ponadto wyróżniono prace **Sławomira Krajewskiego** (SP 15), **Kaś Witeczyk** (SSP) i **Ewy Baraniak** (SP 15). Na wystawę pokonkursową (do obejrzenia tylko w Toruniu) zakwalifikowano próby plastyczne **Marty Stachowiak** (SP 15), **Katarzyny Janiak** (SSP), **Mileny Szczepańskiej** i **Tomasza Czarneckiego** (MDK Gorzów), **Ewy Adamskiej** (SP 15), **Katarzyny Mazur** (SP 2), **Mateusza Wójcika** (SP 2), **Marty Błaszczak** (SP 2), **Magdaleny Jakubczak** (SP 20), **Aleksandry Ratajczyk** (SP 15) i **Marty Stachowiak** (SP 15) - mieszkańców Gorzowa, oraz **Arkadiusza Pawlaka**, **Joanny Szmigielskiej** i **Moniki Siwek** z SP w Moczku. Organizatorem konkursu są Ministerstwo Kultury i Sztuki, Ministerstwo Edukacji Narodowej i Muzeum Okręgowe w Toruniu, mieście, w którym znajduje się komitet konkursu.

„Świat widziany przez lupę” to tytuł Ogólnopol-



Praca Szymona Bonieckiego (instr. Lech Jakubow-

skiego Konkursu Plastycznego zorganizowanego przez Wojewódzki Ośrodek Metodyczny w Płocku.

27 września br. laureaci spotkali się w Płocku na uroczystym podsumowaniu konkursu. Dzieci i młodzież z pracowni plastycznej Młodzieżowego Domu Kultury w Gorzowie po raz kolejny sięgnęła po zaszczytne miejsca zdobywając nagrody i wyróżnienia:

Wioleta Piotrowska - I miejsce w gr. 7-9 lat, instr. **Maria Raminiak**, **Dominika Gębka** - wyróżnienie w gr. 7-9 lat, instr. **M. Raminiak**, **Robert Furman** - wyróżnienie w gr. do 6 lat, instr. **M. Raminiak**, **Aleksandra Roguś** - wyróżnienie w gr. do 6 lat, instr. **Danuta Łubińska**, **Anna Koczwa** - II miejsce w gr. 10-13 lat, instr. **D. Łubińska**, **Alicja Strzałkowska** - I miejsce w gr. 14-16 lat, instr. **Małgorzata Jarno**.

3 października br. w sklepie komputerowym DIGITECH odbył się wernisaż wystawy prac dzieci i młodzieży z sekcji grafiki komputerowej Młodzieżowego Domu Kultury w Gorzowie.

Na wystawie zaprezentowano ponad 30 prac 27 autorów.

„Komputer to nowe medium, które zyskuje coraz większe grono użytkowników i pasjonatów. Często uważa się, że wyręcza on człowieka w wielu poczynaniach, że wystarczy przycisnąć odpowiedni klawisz i ... dzieło gotowe. Należy jednak pamiętać, że jest to tylko narzędzie, że za każdym wytworem komputera kryje się autor ze swoją osobowością i wyobraźnią.

Wystawa ta prezentuje dorobek sekcji grafiki komputerowej, które już drugi rok działają w Młodzieżowym Domu Kultury w Gorzowie. Młodzi twórcy nie tylko opanowali warsztat grafiki komputerowej, lecz potrafili ukazać nam swoje przeżycia, wyobraźnię i wrażliwość plastyczną” - napisała we wstępie do katalogu wystawy instr. **Małgorzata Jarno** prowadząca w MDK własne zajęcia grafiki komputerowej.

Iwona Dworzyńska

MAŁY PRZEGLĄD KULTURALNY

Bliżej Niemiec

Współpraca kulturalna Polski i Niemiec była tematem dwudniowej narady, jaka miała miejsce w Slubickim Ośrodku Kultury. W naradzie uczestniczyli urzędnicy Ministerstwa Kultury i Sztuki, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, dyrektorzy wydziałów kultury urzędów wojewódzkich, dyrektorzy Instytutów Polskich z kilku wielkich miast niemieckich a także przedstawiciele euroregionów przygranicznych. Podkreślano ogromną rolę współpracy na różnych szczeblach w pogłębianiu wzajemnych kontaktów, jako przykład podawano tu m.in. współdziałanie Slubic i Frankfurtu w zakresie kultury. Wskazywano na potrzebę profesjonalizmu w inicjowaniu wszelkich działań. Na zakończenie spotkania jego uczestnicy zwiedzili Uniwersytet Europejski Viadrina we Frankfurcie.

Pamięć o doktorze

W Międzyrzeczu odsłonięto tablicę poświęconą Tadeuszowi i Zofii Podbielskim. Tadeusz Podbielski w latach 60. zajmował się badaniem mikroelementów odkrywając ich lecznicze właściwości. Stworzył preparaty pomocne w zwalczaniu chorób nowotworowych. „Doktor z Międzyrzecza”, bo tak nazywano go w całej Europie, zmarł w 1994 r., w tym samym roku zmarła jego żona. Oboje pochowani są w Łomży, z której pochodzą. Mosiężna tablica wbudowana została w ścianę domu przy ul. Staszica 8, gdzie mieszkali państwo Podbielscy.

„Nietoperze” nagrodzone

Jury VI Ogólnopolskiego Przeglądu Książki Krajoznawczo - Turystycznej w Poznaniu nagrodziło wyróżnieniem monografię „Nietoperze w Międzyrzeckim Rejonie Umocnionym”. Autorami publikacji o największym w Europie siedlisku nietoperzy są dwaj wrocławianie Tomasz Kokurewicz i Krzysztof Świerkosz oraz Czesław Woźniak z Międzyrzecza, fotografie wykonali Ryszard i Dariusz Janowscy. Monografię, będącą trzecią częścią serii „Przyroda województwa gorzowskiego”, wydał przed rokiem Wydział Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego w Gorzowie.

Soteria w Bobowicku?

W Bobowicku koło Międzyrzecza być może powstanie pierwsza w Polsce soteria - ośrodek świadczący nielekową pomoc osobom z zaburzeniami psychicznymi. Idealnym miejscem byłby bobowicki pałac, o którego przejęcie stara się Wojewódzki Zespół Pomocy Społecznej. Już niebawem odbędzie się przetarg na ten budynek. Pałac znajduje się w bardzo dobrym stanie, ośrodek mógłby powstać niewielkim nakładem finansowym.

Na utworzenie dwóch soterii - w Niemczech i w Polsce - pieniądze przekazała Unia Europejska. Pierwszy ośrodek powstał już we Frankfurcie n. Odrą.

Spotkanie z prezydentem RP

Paweł Bińczak z Między-

rzecza jest jednym ze stypendystów Koła „Wspieramy Młode Talenty” działającego przy Gorzowskim Stowarzyszeniu Pomocy Szkole. Celem działalności koła jest wspieranie uczniów zdolnych, będących jednak w trudnej sytuacji materialnej. Jako jedyny przedstawiciel województwa gorzowskiego międzyrzecki prymus otrzymał zaproszenie na spotkanie z prezydentem RP Aleksandrem Kwaśniewskim, które odbyło się 12 listopada. Paweł Bińczak - absolwent Liceum Ogólnokształcącego, od października jest studentem Politechniki Zielonogórskiej.

Wstap do bractwa kurkowego

Strzeleckie Bractwo Kurkowe Grodu Gorzów powstało w lipcu ub.r. Stowarzyszenie mające na celu krzewienie patriotyzmu i kultywowanie tradycji Rzeczypospolitej zajmuje się m.in. popularyzacją kultury militarnej poprzez organizację zawodów w sportach strzeleckich (strzelanie np. z kusz, rusznic), wystaw i rozmaitych spotkań. Dawniej każda ważna uroczystość odbywała się z udziałem bractw, są miasta, gdzie tak jest do dziś. Tradycje polskich bractw kurkowych, towarzystw zdecydowanie elitarnych, sięgają średniowiecza. Dotąd struktury organizacyjne pozostają niezmienne, obowiązuje wyraźna hierarchia (hetman, starszyzna, kanclerze, strażnicy, bracia i siostry). Niegdyś do bractw należeli głównie rzemieślnicy, dziś - najczęściej biznesmeni,

prezydenci miast i profesorie. Hetmanem bractwa gorzowskiego, starającego się zwiększyć liczbę członków i zaistnieć na mapie europejskiej, jest Tadeusz Zell. Gorzowianie nie posiadają na razie własnej strzelnicy, ich siedzibą jest Klub „Combat”.

MDK dla Europy

W lipcu br. w Wesel - Niemcy (pod granicą holenderską) odbył się trzeci Międzynarodowy Młodzieżowy Obóz Interdyscyplinarny.

Hasło obozu brzmiało „Europa między otwarciem a izolacją”.

W ramach programu niemieckiego „Młodzież dla Europy” organizatorzy, czyli Urząd Okręgu Wesel, zaprosili uczestników kilku narodowości - Anglików, Holendrów, Polaków, Niemców z okręgu Wesel i byłej NRD. Młodzież pracowała w międzynarodowych grupach - teatralnej, muzycznej, malarskiej, rzeźbiarskiej i multimedialnej. Efektem wspólnych działań był koncert - performance na zakończenie obozu, z udziałem zaproszonych gości i okolicznych mieszkańców. Jak istotne dla Niemców było to przedsięwzięcie świadczyły ukazujące się systematycznie relacje w lokalnych i nadreńskich massmediach. Ukazało się na ten temat m.in. kilka dużych artykułów promujących ideę zjednoczenia Europy realizowaną przez młodzież, która wspólnie tworzy, przekracza granice, nie tylko te rzeczywiste, ale także mentalne. Młodzi ludzie uczą się tolerancji, otwarcia na inne kultury, poprzez sztukę

kreują nowe wartości - niezależnie od stopnia znajomości języka.

Młodzieżowy Dom Kultury w Gorzowie czuje się wyróżniony tym, że miał okazję uczestniczyć w tych przedsięwzięciach promując swoje miasto i kulturę polską. Właśnie w Wesel powstał pomysł zorganizowania w przyszłości podobnego obozu w Gorzowie.

Mieliśmy niepowtarzalną okazję gościć w MDK BERNARDA SCHULZA - głównego organizatora obozu, człowieka niezwykle interesującego, obdarzonego charyzmą. 15 października w MDK odbyło się spotkanie, w czasie którego nastąpiło przekazanie Gorzowskiemu obrazu - symbolu zjednoczonej Europy, namalowanego na dużym płótnie przez uczestników obozu. Mamy nadzieję, że Gorzów doceni wagę tego symbolicznego gestu zbliżającego nas do Europy poprzez działania młodzieży.

(EK, ID)

Innowacje w szkole

Działające przy Zespole Szkół Elektrycznych w Gorzowie Szkolne Koło Stowarzyszenia Elektryków Polskich organizuje „Dni Elektryka w Elektryku”. Inicjatorzy przedsięwzięcia stawiają sobie za cel stworzenie na terenie szkoły wojewódzkiego centrum wiedzy o elektryce. Pomysł adresowany jest do osób zajmujących się elektryką, imprezy będą m.in. przybliżać nowe rozwiązania techniczne w tej dziedzinie. Planowane jest stworzenie sympozjum naukowo-technicznego, na którym

obecność zapowiedzieli wykładowcy Politechniki Szczecińskiej. W przypadku powodzenia imprezy należy się spodziewać jej kontynuacji.

Gawliński z „GROSZ”em

Gorzowski Ruch Obywateli Służących Zdrowiu „GROSZ - Szlachetne Zdrowie” podczas koncertu Roberta Gawlińskiego w gorzowskiej dyskotecie „Matnara” zorganizował minilicytację prac plastycznych czterech miejscowych twórców: Zbigniewa Olchowika, Eugeniusza Jaskuła, Alicji Czechowicz i Marii Raminia. Uzyskane środki nie były może znaczące, ważniejsza wydaje się sama promocja „GROSZ-q”, który jest fundatorem drogiej aparatury medycznej dla oddziału dziecięcego Szpitala Miejskiego.

Jubileusz podporucznika

Władysław Pyra, mieszkaniec Dębna Lubuskiego, w październiku ukończył 100 lat. Pan Władysław miał niezwykle barwny życiorys, w czasie II wojny cudem uniknął śmierci. W wieku 16 lat wstąpił do Legionów Piłsudskiego (wręczał nawet samemu marszałkowi buławę), przeżył zyskłe na Syberii, wrócił do kraju jako żołnierz armii gen. Berlinga. Odznaczony był w przeszłości wszystkimi najważniejszymi medalami na jakie może zasłużyć polski żołnierz. Jubilat, który ostatnio czuje się całkiem dobrze, opiekuje się dziś córką Krystyną Głodek. Pan Władysław ma też syna, doczekał się 14 wnuków, 23 prawnuków i jednego praprawnuka.

JUŻ BYŁO - DOPIERO BĘDZIE

Teatralne nowości

W Teatrze im. J. Osterwy trwają próby do dwóch nowych sztuk. Na dużej scenie przygotowywana jest prapremiera sztuki Ewy Lachnit pt. „Obrażeni”. Sztukę reżyseruje Andrzej Rozhin, w latach 1973-78 dyrektor gorzowskiego teatru. Czas jego dyrektury to dobre lata naszego teatru. Andrzej Rozhin został bardzo serdecznie powitany przez pracowników technicznych i obsługi, którzy pracowali w tamtych latach. W zespole aktorskim nie ma nikogo z tamtego okresu.

Natomiast na Małym Scenie niebawem rozpocznie próby Wiesław Górski, który przygotuje „Zabójstwo ciotki” Andrzeja Bursy. Po „Pamiętniku z powstania warszawskiego” i po „Lalku” będzie to kolejna polska sztuka napisana w latach powojennych, aczkolwiek nie najnowsza. Andrzej Bursa zmarł 40 lat temu.

W Szczecinie i w Rzeszowie

W Miejskiej Galerii Fotografii w Rzeszowie w listopadzie prezentowane były prace Zbyszka Sejwy i Lecha Dominika.

W Galerii Rzeźby w Szczecinie 21 listopada otwarto ekspozycję prac Zofii Bilińskiej, na którą złożyły się kameralne rzeźby z brązu.

5 grudnia w sali Świątoborzców na Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie otwarta zostanie wystawa prac Iwony Markowicz-Winiackiej.

Serferzy biblioteczni

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna przy ul. Sikorskiego uruchamia od 1998 r. łącze internetowe. Czytelnicy będą jednak mogli korzystać z Internetu dopiero po opanowaniu jego obsługi przez personel biblioteczny.

Prawdopodobnie korzystanie z łącza będzie płatne, na razie trudno ustalić wysokość opłat. Będzie to możliwe po oszacowaniu kosztów inwestycji przez samą bibliotekę.

Jej rzeczywistość - jej wyobraźnia

W klubie „Lamus” prezentowane były prace Michaliny Mechlińskiej (na zdjęciu w środku), która mieszka w Domu Pomocy Społecznej w Myśliborzu. Została tam przyjęta z lekkim niedorozwojem umysłowym. Ma 56 lat, nie mówi. Ale gdy rok temu roz-



poczęto tam terapię zajęciową, okazało się, że pani Michalina ma niezwykle talent plastyczny ujawniający się w ciekawym operowaniem kolorem, w oryginalnej kompozycji, w umiejętności osobistego przetwarzania wrażeń na język plastyki. W rozwijaniu uzdolnień bardzo pomaga jej artysta plastyk Zbigniew Słoninka. Wystawa prac Michaliny Mechlińskiej potwierdza terapeutyczną funkcję sztuki.

Nagrody dla dziennikarzy

Województwo gorzowskie będzie w 1998 roku organizatorem pierwszej polskiej edycji Polsko-Niemieckiej Nagrody Dziennikarzy. Konkurs ma na celu zbliżenie obu narodów i zainteresowanie dziennikarzy tematyką polsko-niemiecką. O nagrodę ubiegać się mogą dziennikarze z

terenu Polski i Niemiec, których prace opisywać będą rozwój i umacnianie się wzajemnych stosunków. Jury przyzna 6 nagród po 2500 DM, po dwie w każdej kategorii: radia, prasy i telewizji. Rozstrzygnięcie konkursu przewidziano na maj, a uroczyste wręczenie nagród na czerwiec 1998r.

Szaradziści aktywni

25 i 26 X. w Toruniu odbył się XXIII Ogólnopolski Turniej Kompozycji Krzyżówki. Zespół Gorzowskiego Klubu Szaradzystów „Atena” zajął drugie miejsce wśród 14 drużyn. Zespół działał w składzie: Bogusław Nowak („BeN”), Marian Rutkowski

(„Marcyś”) i Czesław Wężyk („Czew”). Jest to trzeci srebrny medal gorzowian. Szaradziści gorzowscy od 1980 r. 14 razy stanęli na podium, w tym sześć razy na najwyższym. W klasyfikacji indywidualnej Czesław Wężyk z Lubniewic był 8., Marian Rutkowski z Płonicy - 9., a Bogusław Nowak z Gorzowa - 11. Rywalizowało 50. autorów krzyżówek i innych zadań szaradziarskich z całej Polski.

Równoległe z turniejem odbył się VI Zjazd Federacji Klubów Szaradzystów, na którym obowiązkowo sekretarza do roku 2000 powierzono Bogusławowi Nowakowi.

3 x M

W oficynie Muzeum przy ul. Warszawskiej otwarto Galerii Sztuki Współczesnej pod nazwą „3 x M”, bo Muzeum, bo Malarstwo oraz bo kierownikiem jej jest pani Michalina B. Januszewicz. Galeria proponuje kupno obrazów współczesnych polskich malarzy z całej Polski, w tym także z Gorzowa. W Galerii raz na dwa-trzy miesiące odbywać się będą wernisaże, natomiast obrazy będą zmieniane stosunkowo często, aby oferta satysfakcjonowała potencjalnych klientów.



PZU ŻYCIE S.A.

Wszystkim swoim obecnym i przyszłym Klientom oraz Partnerom, najserdeczniejsze życzenia pomyślności, zdrowia, sukcesów w życiu osobistym i zawodowym z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku 1998

Składa Dyrektor i Pracownicy Inspektoratu
Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń na Życie S.A.
w Gorzowie Wlkp.



Rys.
Magda
Ćwiertnia



ARES - Sp. z o.o. Agencja Usług Reklamowych
 ul. Wełniany Rynek 8, 66-400 Gorzów Wlkp.
 tel/fax (0-95) 722 43 98

Drugi bóg wojny – ARES na Wełnianym Rynku

Na rynku gorzowskim pojawiła się 1 grudnia nowa partnerka dla wydawców, zakładów poligraficznych oraz tych firm, które rozumieją znaczenie reklamy i podejmują aktywne działania marketingowe. Rozmawiam z szefem nowej AGENCJI USŁUG REKLAMOWYCH firmy ARES - **Dariuszem Chodąłą**, przed kilku laty popularnym w Gorzowie aktorem, który zamienił scenę na ekran monitora.

- Czym, jaką bronią, kolejny po MARSIE bóg wojny - ARES ma nadzieję przebić się przez konkurencję, której jest trochę w tej branży.

- Mamy znakomity, pracujący na najbardziej efektywnym i twórczym (legalnym!!!) oprogramowaniu, sprzęt komputerowy najnowszej generacji z podobnej jakości urządzeniami peryferyjnymi, Zatrudniliśmy specjalistów, w tym utalentowanego grafika komputerowego. W dziedzinie składu tekstu i grafiki już praktycznie możemy wszystko. Właśnie wszystko - full serwiss - powinien być docelowo naszą najważniejszą bronią strategiczną. Chciałbym, żeby nasz klient mógł mieć u nas załatwiony temat od początku do końca. Żeby np. zamawiając reklamę, mógł być obsługiwany w pełnym zakresie zamówienia: od pomysłu do końcowej realizacji reklamy swojej firmy, produkcji czy usług w formie plakatu, folderu, gazety a także radiowej czy telewizyjnej audycji reklamowej. To samo dotyczy kompleksowej kampanii reklamowej.

- Jak długi będzie okres rozruchu firmy do osiągnięcia tej full-swrwissowej obsługi?

- Rzecz jasna, przygotowanie jej musi nam zabrać trochę czasu - może miesiąc, może dwa.

Dziś zaczynamy od usług poligraficznych: składów, polderów, plakatów, ulotek, kalendarzy i modnych kalendarzyków oraz reklamy wizualnej w postaci plasz, witryn, reklam świetlnych, gadżetów itp.

- Nie bez znaczenia dla firmy jest jej usytuowanie w samym sercu Gorzowa - na Wełnianym Rynku.

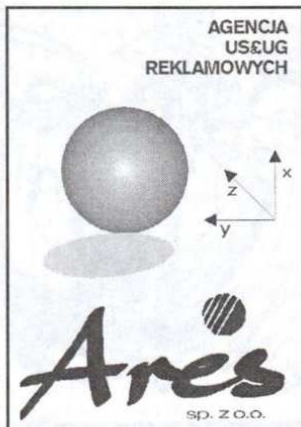
- Pracujemy w lokalu po Curtisie, jednym z pierwszych eleganckich salonów rtv w sieci MARSA. Tu zapraszamy naszych klientów na rozmowy o planach kampanii i interesujących ich formach reklamy. Pracownik reklamy wizualnej mamy na ul. Przemysłowej obok Centrum Meblowego MARSA. Tam m.in. mamy warsztat sitodruku, drukarkę tamponową i ploter. Tamponiarka pozwala na tworzenie nadruków tam, gdzie odpada sitodruk, na gadżetach - upominkach reklamowych: zapalniczkach, długopisach i innej galanterii biurowej. Ploter umożliwia wykonanie wszelkiego rodzaju wielkoformatowych plasz.

- Związek ARESA z MARSEM nie jest jak widać przypadkowy.

- ARES narodził się ze szczerpu MARSA - jest spółką z o.o. i zakładem pracy chronionej - (nasza Agencja jest jedną z jej filii). W tym miejscu także możemy być atrakcyjni dla klientów, jako że przepisy finansowe pozwalają część sumy z faktury za usługę wykonaną przez zakład pracy chronionej odpisać od dochodu.

- „Uzbrojenie” zatem nowoczesne i poręczne w użyciu. Życzymy dużo zwycięskich bojów.

Rozmawiał I.K.Szmidt





POMORSKI BANK KREDYTOWY S.A.
Grupa PEKAO S.A.

**WSZYSTKIM KLIENTOM NASZEGO BANKU
i czytelnikom „Arsenału Gorzowskiego”**

**zdrowych i spokojnych
Świąt Bożego Narodzenia**

oraz

wszelkiej pomyślności w Nowym 1998 Roku

życzy

**Dyrektor i pracownicy
II Oddziału PBKS S.A. – Grupa PKO S.A.
w Gorzowie Wlkp.**



Rys. Magda Ćwiertnia

PRYWATNE PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLOWO-USŁUGOWE



Arsenal

DOM
HANDLOWY

CENTRUM PRZEMYSŁOWO-SPOŻYWCZE



M. J. Z. Tumielewiczowie

66-400 Gorzów Wlkp. ul. Chrobrego 1
tel. (0-95) 7225719, 7226632, 7227493 (fax, tel.)

Z okazji najpiękniejszych polskich ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA

właściciele i personel jednego z najstarszych i największych domów towarowych w Gorzowie składają swoim Klientom i Partnerom Handlowym życzenia pomyślności osobistej, udanych transakcji i przedsięwziętych zakupów w gorzowskim ARSENALE.



Dla wygody klientów proponujemy szeroki zakres sprzedaży hurtowej i detalicznej i dowóz sprzętu do domu.

Oferujemy największy w naszym mieście wybór damskiej i męskiej odzieży zimowej



Prawdziwym hitem zakupy w Arsenalu!

KALENDARZ IMPREZ KULTURALNYCH I SPORTOWYCH Grudzień



Teatr im. J. Osterwy

- 02. Wtorek - „Straszny smok” - godz. 8.30, 11.00
- 03. Środa - „Straszny smok” - godz. 8.30, 11.00
- 04. Czwartek - „Straszny smok” - godz. 10.00
- 05. Piątek - „Straszny smok” - godz. 10.00

- 06. Sobota - „Straszny smok” - godz. 9.00
- 07. Niedziela - „Straszny smok” - godz. 16.00
- 09. Wtorek - „W małym dworku” - godz. 10.00
- 10. Środa - „W małym dworku” - godz. 10.00
- 11. Czwartek - „W małym dworku” - godz. 13.00
- 12. Piątek - „W małym dworku” - godz. 11.00
- 13. Sobota - „Straszny smok” - godz. 10.00
- 14. Niedziela - „Straszny smok” - godz. 16.00

Imprezy kulturalne w Gorzowie

1. 17⁰⁰ Aula św. Franciszka: prelekcja ks. Jacka Woźnego „Apostołowie - wizerunek apostołów” (org. KIK)

do 3. w kinie Słońce - „Kiler”

2. 8³⁰, 11⁰⁰ Teatr – „Straszny smok”

17⁰⁰ Szkoła Muzyczna nr 2, ul. Teatralna: recital akordeonowy, wyst. Marek Czypar, Michał Skrycki

17⁰⁰ ul. Jagielly 5a prelekcja Haliny Jankowskiej i Władysława Klimka „Kanada i Polacy w Kanadzie” (org. KIK wspólnie ze Wspólnotą Polską)

3. 8³⁰, 11⁰⁰ Teatr – „Straszny smok”

17⁰⁰ Klub Pogodna Jesień: rozmowy o zdrowiu - spotkanie z Ireną Mirowicz

18³⁰ Klub Pogodna Jesień: koncert poetycki w wyk. Magdy Borusiewicz (śpiew), Sebastiana Zyla i Tomasza Kalitki (akompaniament)

4. 10⁰⁰ Teatr - Straszny smok

5. 10⁰⁰ Teatr - Straszny smok

16⁰⁰ KMT Lamus: spotkanie członków Małej Akademii Literatury (opracowywanie almanachu młodych twórców)

17⁰⁰ Mała Galeria: otwarcie wystawy malarstwa Marii Beaty Jurkowskiej

18³⁰ DKF „Megaron”: film USA „Rzeczy, które robisz w Denver będąc martwym”

od 5. w kinie Kopernik film „Air force one”

od 5. do 10. w kinie Słońce „Anna Karenina”

od 5. do 10. w kinie Słońce „Bandyta”

6. 9⁰⁰ Teatr – „Straszny smok”

10³⁰-15⁰⁰ Plac Katedralny: Jarmark Mikołajkowy; w progr. „Buziaki”, spektakl „Zimowa opowieść”, Gorzowska Orkiestra Dęta, kiermasz wyrobów z ośrodków pomocy społecznej

12⁰⁰ BWA: otwarcie wystawy malarstwa Włodzimierza Kolk-Topczewskiej

16⁰⁰ DK Kolejarz: bajki dla dzieci w wyk. teatru amatorskiego Ludwiny Nowickiej

7. 16⁰⁰ Teatr - Straszny smok

8. 17⁰⁰ Galeria Relax - Podsumowanie konkursu plastycznego „Gorzów - miasto przyjazne.” Prace z tego konkursu będą prezentowane także w Galerii Twórczości Dzieci i Młodzieży

17⁰⁰ Klub Pogodna Jesień: występ zespołu wokalnego „Aster”

17⁰⁰ Aula św. Franciszka: prelekcja ks. Zbigniewa Samociaka „Młodzież polska między buntem a nadzieją - w świetle badań socjologicznych”

8-12. Szkoły podstawowe: zajęcia Małej Akademii Jazzu (prowadzi Leszek Dranicki)

9. 10⁰⁰ Teatr, „W małym dworku”

17³⁰ MCK Chemik: koncert muzyki latynoamerykańskiej, wyk. Krzysztof Pelech (gitara) i Jan Jakub Bokun (klarnet)

10. 10⁰⁰ Teatr – „W małym dworku”

11. 13⁰⁰ Teatr – „W małym dworku”

17⁰⁰ Klub „Pogodna Jesień”: bajki dla dzieci w wyk. teatru amatorskiego Ludwiny Nowickiej
 20⁰⁰ MCK „Chemik”: wieczór taneczny Disco-Swing, org. „Fan Dance”
 12. 17⁰⁰ Centrum Promocji Stilonu: ogólnopolska wystawa fotografii pn. „Blżej fotografii” (org. GTF)
 18³⁰ DKF „Megaron”: film francuski „Mój mężczyzna”
 od 12. do 18. w kinie „Słońce” „Uwolnić Orkę III”
 13. 10⁰⁰ Teatr – „Straszny smok”
 18⁰⁰ MCK „Chemik”: koncert z cyklu „Muzyka, jakiej świat nie widzi”, wyst. grupa „Morre Experiendse” z Lublina
 18⁰⁰ W galerii „Relax” otwarcie wystawy sztuki ludowej, oferta świąteczna
 14. 16⁰⁰ Teatr – „Straszny smok”
 16. 17⁰⁰ Klub „Pogodna Jesień”: występ zespołu wokalnego „Kominek”, wspólne śpiewanie kolęd

17. 17⁰⁰ Klub „Pogodna Jesień”: rozmowy o zdrowiu - spotkanie z Ireną Mirowicz
 18. 18⁰⁰ KMT „Lamus”: wieczór autorski Andrzeja Suryna
 19. 17⁰⁰ Szkoła Muzyczna, ul. Teatralna: koncert „Kolędy klasycznie i jazzowo”, wyst. Przemysław Raminia (fortepian)
 18³⁰ DKF „Megaron”: film USA „Wakacje w domu”
 od 19. w kinie Kopernik firmy „Goło i wesoło” oraz „Alex sam w domu”
 22. 18⁰⁰ KMT „Lamus”: spotkanie oplatkowe dla twórców i pracowników kultury
 31. 20⁰⁰-5⁰⁰ MCK „Chemik”: bal sylwestrowy (kawiarnia MCK)
 20⁰⁰ KMT „Lamus”: wieczorek sylwestrowy
 20⁰⁰ DK „Małyszyn”: bal sylwestrowy
 23⁰⁰-1⁰⁰ Plac Katedralny: Sylwester na placu Katedralnym

Imprezy w województwie

3. MOK „Kręgielnia” - Kostrzyn: Wystawa prac plastycznych osób niepełnosprawnych (org. wspólnie z OPS)
 4. DOKSiR Dębno: otwarcie wystawy prac plastycznych Anny Szymanek
 MGOK Witnica: pokaz tańca towarzyskiego w wyk. par tanecznych Akademickiego Zespołu Tańca Towarzyskiego „Rapsodia”
 5. 16.00 OKSiR Sulęcín: „Międzyszkolne potyczki literackie” (dla uczniów szkół średnich)
 6. 16.00 OKSiR Sulęcín: „Mikołajkowe zabawy dla dzieci”
 plac przy UMIG w Witnicy: impreza mikołajkowa dla dzieci (w progr. występy, pokaz ognia sztucznych)
 BOK „Panorama” w Barlinku: Mikołajki bluesowo-rockowe z udziałem zespołów „Nadmiar” z Pily i „Fellows” z Barlinka
 MGOK Recz: impreza mikołajkowa dla dzieci specjalnej troski oraz dzieci z rodzin niepełnych
 7. 15.00 MOKSiR Międzyrzecz: program dla dzieci pn. „Pan Łapa i Różowa Pantera”
 17.00 MOKSiR Międzyrzecz: rozstrzygnięcie konkursu literackiego dla dzieci i młodzieży pn. „Boże Narodzenie w moim domu”
 18.00 OKSiR Sulęcín: spotkania bluesowe z zespołem „Nadmiar”
 8. 16.00 OKSiR Sulęcín: „Mikołajkowe zabawy dla dzieci”
 17.00 MOKSiR Międzyrzecz: koncert zespołu „Just 5”

10. OKSiR Sulęcín: impreza „Koncert dla seniora”
 12. ChDK Choszczno: 20-lecie działalności Klubu Plastycznego „Impresja”, w progr. m.in. wystawa prac
 12-13. DOKSiR Dębno: festyn mikołajkowy z udziałem gości z Holandii
 13. BOK „Panorama” w Barlinku: wernisaż prac ceramicznych Dariusza Przewiężlikowskiego
 15. OKSiR Sulęcín: rozstrzygnięcie konkursu plastycznego pod hasłem „Kartka świąteczna”
 16. MGOK Witnica: warsztaty muzyczne dla perkusistów (prowadzi Krzysztof Krzyśków, prezydent firmy Yamaha)
 18. BOK „Panorama” w Barlinku: salonik poetycki (poezja wigilijna)
 19. MGOK Witnica: spektakl „Żywa woda, czyli rzeka niezercewista”, poświęcony Agnieszce Osieckiej i Piotrowi Skrzyneckiemu przygot. przez Annę Szalapak z Piwnicy Pod Baranami
 MGOKSiR Strzelce: wieczór kolęd w wyk. uczniów Szkoły Muzycznej
 20. OKSiR Sulęcín: koncert świąteczny
 31. 20.00 ChDK Choszczno: zabawa sylwestrowa
 20.00 OKSiR Sulęcín: bal sylwestrowy
 20.00 DOKSiR Dębno: bal sylwestrowy
 20.00 MGOK Witnica: bal sylwestrowy
 20.00 MGOKSiR Strzelce: bal sylwestrowy
 20.00 MOK Kręgielnia Kostrzyn: bal sylwestrowy w Kręgielni i na placu Wojska Polskiego

Galerie i muzea

Biuro Wystaw Artystycznych

ul. Pomorska 73, tel. 733-25-67

czynne: codziennie 9-18 sob. i niedz. 11-17

6. - Wrenisaż wystawy malarstwa Włodzimierza Kolk-Topczewskiej (g. 12.00)

Centrum Promocji Stilonu

ul. Pomorska 73, tel. 733-25-51

czynne: codziennie 9-20

12. **Centrum Promocji Stilonu:** ogólnopolska wystawa fotografii pn. „Blżej fotografii” (org. GTF, g. 17.00)

Muzeum

ul. Warszawska 35, tel. 732-28-43

czynne: wt.-pt. 10-16, niedz. 11-17

wystawy stałe: Konwisarstwo, Wnętrza w stylu biedermeier, Sala portretowa, Dawna sztuka zdobnicza, Sień herbowa, Akwarele Henryka Rodakowskiego. Także ogród secesyjny.

Muzeum Oddział „Spichlerz”

ul. Fabryczna 1, tel. 722-54-68

czynne: wt.-pt. 10-16 niedz. 11-17

Mała Galeria Gorzowskiego Towarzystwa Fotograficznego

ul. Chrobrego 4, tel. 722-85-32

5. g. 17.00 Otwarcie wystawy malarstwa M.B. Jurkowskiej

Galeria Klubu Myśli Twórczej „Lamus”

ul. Sikorskiego 5, tel. 722-67-96

czynna: pn.-pt. 10-22

Galeria Twórczości Dzieci i Młodzieży

ul. Wał Okrzeński 36/37, tel. 722-44-27

czynna: pn.-pt. 8-15

od 8. wystawa prac pokonkursowych z konkursu plastycznego „Gorzów miasto przyjazne” ogłoszonego z okazji 740 lecia miasta przy Galerii „Relax”

Galeria Książki Mówionej WiMBP

ul. Kosynierów Gdyńskich 81, tel. 722-45-35

czynna: pn. śr. pt. 12-18, wt. czw. sob. 10-15

Wystawa poświęcona Zdzisławowi Morawskiemu

„Rejs przez ciche źródła”

Galeria Domu Kultury „Małyszyn”

ul. Małyszynska 8, tel. 722-33-10

Galeria Klubu Nauczyciela

ul. Wyszyńskiego 3, tel. 720-61-13

Sprzedaż dzieł sztuki prowadzą:

Galeria „Relax”

ul. Drzymały 15a, tel. 722-50-95,

8. g. 17.00 Podsumowane konkursu plastycznego „Gorzów - miasto przyjazne”

13. g. 18.00 Otwarcia wystawy twórców ludowych

Galeria „Ars”

ul. Wełniany Rynek 6, tel. 722-78-02

Galeria „Art-Plust”

ul. Jagiello 15

Prace Wojciecha Plusta, prace z międzynarodowego pleneru plastycznego „Sztuka na granicy”, meble, artystyczne rzemiosło

Galeria „3 x M”

Muzeum, ul. Warszawska 35, oficyna

Sprzedaż prac malarzkich polskich twórców, także z Gorzowa m. in M. Źwiertni, J. Piechockiego, G. Nawrockiego, R. Picirskiego

Galerie i wystawy na terenie województwa:

Galeria „Prowincjonalna” w Słubicach

ul. 1 Maja 1, tel. (0-95) 758-28-32

czynna: wt.-sob. 9-16

Wystawa prac Jacka Dłużewskiego „Godzinki” - obrazy i obiekty malarskie

Muzeum w Drezdenku

pl. Wolności 11, tel. 62-09-48

czynne: pn. wt. śr. pt. 8-15, czw. 8-17, sob. 12-17
wystawa „Twórczość sprawnych inaczej”

Muzeum w Międzyrzeczu

ul. Podzamcze 2, tel. 25-67

czynne: wt.-pt. 9-16, niedz. 10-16

8. otwarcie wystawy „Współczesna szopka ludowa”

K I N A

„Słońce”

ul. Chrobrego 2, tel. 722-54-79

do 3. „Kiler”

od 5. do 10. „Anna Karenina”

od 5. do 10. „Bandyta”

od 12. do 18. „Uwolnić Orkę III”

„Kopernik”

ul. Warszawska 33, tel. 732-27-86

do 5. - „Herkules”

od 5. - „Air force one”

od 19.00 - „Goło i wesoło”, „Alex sam w domu”

godziny seansów przeważnie: 16.00, 18.00, 20.00

S P O R T

I liga siatkówki mężczyzn

3. g. 18.30 Stilon - „Górniki” Radlice

4. g. 18.30 Stilon - „Mostostal” Kędzierzyn

I liga koszykówki kobiet

10. g. 17.00 Stilon Gobit - AZS Toruń

II liga koszykówki kobiet

7. g. 17.00 Stilon II Gobit - „Ostrovia” Ostrów Wlkp.

14. g. 18.00 Stilon II Gobit - „Orzeł” Polkowice

II liga piłki ręcznej mężczyzn

6. g. 12.00 AZS TKKF Stilon - „Nielba” Wągrowiec

Wszystkie imprezy rozgrywane są w hali KS Stilon przy ul. Czeresniowej.

POZNAŃ, SZCZECIN, ZIELONA GÓRA

Teatr Wielki w Poznaniu

ul. Fredry 9, tel. kasa (061) 852-08-25
koncert Justyny Steczkowskiej 1 g. 19
„Krasnoludki, krasnoludki” 2 g. 12
„Wesele Figara” 3 g. 19
„Giselle” 4 g. 19
„Nabucco” 6,7 g. 19
„Skrzypek na dachu” 9 g. 19
„Moc przebaczenia” 10 g. 18
„Jezioro Łabędzie” 11 g. 19
„Borys Godunow” 12 g. 18
„Verbum nobile”, „Flis” 13 g. 19; 28 g. 18
„Straszny dwór” 20 g. 12
„Kraina uśmiechu” 21 g. 19
„Wigile polskie” 18 g. 19 (premiera); 19, 21 g. 11; 20 g. 19
„Cyruлик sewilski” 30, 31 g. 19

Teatr Nowy w Poznaniu

ul. Dąbrowskiego 5, tel. (061) 847-24-40

Scena Duża

Czerwone nosy 2, 3, 4 g. 19
Czajka 6, 7, 8, 9 g. 19
Zimowa opowieść 11, 12, 13, 14 g. 19
Antygona w Nowym Jorku 16, 17, 18 g. 19
Maszyna do liczenia 19, 20, 21, 30 g. 19; 31 g. 18.00

Scena Nowa

Zagraj to jeszcze raz, Sam 5, 6, 7, 9, 10 g. 19.15
Alpejskie zorze 19 g. 19.15 (premiera); 20, 21, 23, 27 g. 19.15

Teatr Muzyczny w Poznaniu

ul. Niezłomnych 1e, tel. kasa (061) 852-29-27
Królowa Śnieżka 2, 3, 4, 5, 6 g. 10
Siostrunie 1 g. 18; 2, 3, 9 g. 19; 8 g. 11
Ania z Zielonego Wzgórza 9, 10, 11, 12 g. 10
Jaś i Małgosia 16, 17, 18, 19 g. 10
Księżniczka czardasza 4, 5 g. 19; 6 g. 18; 7 g. 17
Zemsta Nietoperza 10, 11, 12 g. 19
Przeboje muzyki wiedeńskiej 13 g. 18; 14 g. 17
Nie kłam kochanie 16, 17, 18, 19 g. 19; 20 g. 18; 21 g. 17

Państwowa Filharmonia w Poznaniu

ul. Wieniawskiego 1, tel. kasa (061) 853-69-35
5. g. 19 koncert symfoniczny, wyst. Ork. Symf. FP (dyr. Tadeusz Wojciechowski), sol. Rinko Kobayashi (fort.); w progr.: Brahms - Uwertura „Akademicka”, Mozart - Koncert fort. B-dur, Dvorak - VII Symfonia d-moll
13. g. 18; 14 g. 11 „306 Koncert Poznański”, wyst. Ork. Symf. FP (dyr. Nikołaj Aleksejew), sol. Kaja Danczowska (skrzypce), w progr.: Weber - Uwer-

tura „Oberon”, Mozart - IV Koncert skrzypcowy D-dur, Beethoven - IV Symfonia B-dur

19. g. 19 koncert symf., wyst. Ork. Symf. FP, dyr. Mirosław J. Błaszczyk, sol. Katarzyna Górska (wiol.); w progr.: Malawski - Uwertura C-dur, Mozart - Symfonia „Jowiszowa”, Saint-Saens - Koncert wiolonczelowy a-moll

28, 29, 30 g. 19 „Słowicze koledowanie”, wyst. Chór FP „Poznańskie Słowiki” (dyr. Stefan Stulgrosz), w progr. koledy polskie i innych narodów

Opera i Operetka w Szczecinie

ul. Korsarzy 34, tel. (091) 888-333

„Nad pięknym modrym Dunajem” (balet) 5, 19, 26 g. 19; 6, 20, 27 g. 18; 7 g. 17; 31 g. 20

„Opera żebracza” (musical) 13 g. 18; 14 g. 17

„Ania z Zielonego Wzgórza” 17, 18 g. 11; 28 g. 17

Teatr Polski w Szczecinie

ul. Swarzędzka, tel. (091) 336-666

Duża Scena:

„Notatki wariata” 2 g. 10, 12, 18; 12, 13 g. 19
„Porwanie Baltazara Gąbki” 3, 4, 5, 9 g. 9³⁰;
„Pornograf” 5 g. 21 5 g. 17; 6, 7 g. 16
„Przecudny kwiat na ciełe cielićcia” 6, 12, 13, 19 g. 21
„Pan Tadeusz” 10, 11, 12 g. 10
„Zemsta” 30 g. 19 (premiera); 31 g. 19³⁰ (przedst. sylwestrowe)

Mała Scena:

„Oskarżyciel publiczny” 6, 7 g. 19; 16, 17, 18, 19, 20 g. 18

Scena Gwiazd: „Recital Magdy Umer 1 g. 17, 19³⁰”

Teatr Współczesny w Szczecinie

ul. Wały Chrobrego 3; kasa tel. (091) 89-23-23

Duża Scena:

„Królówicz i żebrak” 2, 3, 4, 5, 6 g. 11, 6, 7 g. 16
„W małym dworku” 9, 10, 12 g. 11, 11, 13 g. 19
„Dany i huzay” 16, 17, 19 g. 11, 27, 28 g. 17, 18, 31 g. 19

Mała Scena:

„Pożądanie schwyte za ogon” 5, 6, 7 g. 20, 19, 20, 21 g. 19

Filharmonia Zielonogórska

pl. Powst. Wielkopolskich 10, tel. (068) 255-946
5. g. 19 - koncert kameralny, wyk. Elżbieta Pańko - mezosopran, Małgorzata Zalewska - harfa. W progr. m.in. pieśni M. Karłowicza, G. Faure, M. Ravela
19. g. 19 - koncert symfoniczny, wyk. Ork. Symf. FZ, dyr. C. Grabowski, Chór z Frankfurtu n. O. W progr. m.in. II Symfonia F. Mendelssohna-Bartholdy'ego,